



JANICE LYNN

## CZŁOWIEK HONORU

Tytuł oryginału: Officer, Surgeon... Gentleman!



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Skąd on się tutaj wziął?

Doktor Amelia Stockton patrzyła na oficera wchodzącego na szpitalny oddział lotniskowca „Benjamin Franklin”. Nie, to niemożliwe, żeby to był doktor Cole Stanley. A jeśli to on, to nawet nie chciała myśleć, co jego obecność na pokładzie może oznaczać dla jej ciężko wypracowanego spokoju ducha.

- Pani doktor, o rany! - szepnęła Tracy, chwytając Amelię za rękę. - Czy to nasz nowy chirurg okrętowy? Bo jeśli tak, to już się zapisuję w kolejkę.

Amelia nie odpowiedziała drobnej jasnowłosej pielęgniarce. Nawet gdyby chciała, to i tak nie mogłaby wydobyć z siebie słowa. W gardle miała wielką gulę.

Cole jest na pokładzie jej okrętu.

Wiedziała, że dziś ma pojawić się nowy chirurg lotniskowca, ale następcą doktora Evansa miał być doktor Gerald Lewis, a nie Cole Stanley, chirurg wojskowy i znany uwodziciel.

Nie widziała go od dwóch lat, ale od razu poznała pewny siebie krok, przenikliwe spojrzenie błękitnych oczu i usłyszała szaloną pieśń własnego serca, które zachowywało się tak jedynie w jego obecności. Co on tutaj robi i dlaczego ona nie może złapać tchu?

To oczywiste, z powodu przemożnej potrzeby odpłacenia mu za to, jak rozstał się z nią i jej rodziną. To dlatego czuła dławienie w gardle, a jej płu-

ca wołały o tlen. Jej organizm zareagował szaleńczo nie na samego Cole'a, ale na wspomnienie jego dawnego postępu. Z pewnością.

Przyspieszone bicie serca nie miało nic wspólnego z ich ostatnim spotkaniem, z tym, co wtedy mówili i robili. Kiedy widziała go po raz ostatni, całował ją tak, że nie mogła oddychać. Tak jak teraz.

- Witamy na pokładzie, doktorze Stanley. - Pielęgniarka i młodszy lekarz zaszalutowali przed wyższym rangą oficerem. - Miło pana znów widzieć.

- Ja też się cieszę, Richardzie. Dawno się nie widzieliśmy.

Znów ten głos, który nawiedzał ją w snach. Jakich tam snach, w koszmarach.

Cole uściśnął dłonie obu mężczyzn i zaczął coś mówić o szpitalu marynarki wojennej, w którym pracował razem z Richardem, lecz Amelia i tak niewiele z tego słyszała.

Cole... jest... na... jej... okręcie.

Przywitał się z Tracy, nie zdając sobie sprawy, jaki zamęt wywołuje w umyśle i ciele Amelii oraz w całym jej uporządkowanym świecie.

Młoda pielęgniarka zatrzepotała rzęsami z wyjątkową przesadą, ale Cole tak właśnie działał na kobiety.

W końcu zwrócił się do Amelii i też zaszalutował. Zawahał się na ułamek sekundy, ale to wystarczyło, by pomyślała, że być może on też jest poruszony ich niespodziewanym spotkaniem.

- Pani doktor Stockton. - Patrzył na nią badawczo. Czyżby spodziewał się miłego powitania? Po tym wszystkim, co zrobił jej siostrze i jej samej?

Ale mimo to serce Amelii zabiło szaleńczo, a potem zatrzymało się, gdy ich spojrzenia spotkały się po raz pierwszy od dwóch lat. Zalały ją wspomnienia.

Ona i Cole śmieją się, jedzą pizzę, a Cole przepytuje ją przed egzaminem. Ostatni rok studiów jej siostry na Akademii Medycznej. Ona, Cole i Clara spędzają razem niemal każdą wolną chwilę. Clara i Cole byli dwa lata wyżej. Clara.

Amelia zagryzła dolną wargę. Ostry ból i metaliczny smak krwi dobrze na nią podziałały.

- Minęło sporo czasu, od kiedy nasze ścieżki się rozeszły. - Cole uśmiechnął się niepewnie.

Wcale nie tak sporo. Wręcz za mało. Boże, Cole, co ty tutaj robisz?

Jego oczy były nadal błękitne niczym morze, w ciemnych włosach nadal pobłyskiwały złote pasma. Clara mówiła o nim „Doktor Czarus”. Ale kiedy już było po wszystkim, Amelia i Josie zmieniły mu imię na „Doktor Katastrofa”. A teraz on jest tutaj, na jej statku. Na środku Oceanu Spokojnego.

Z pewnością określenie „Doktor Katastrofa” bardzo do niego pasowało, bo teraz Amelia miała przed sobą największą chyba katastrofę swojego życia. Większą niż katastrofa Titanica. Zwłaszcza że odnajdywała w sobie dziwne uczucia. Z jednej strony najchętniej strzeliłaby go z całej siły w tę jego przystojną twarz, a z drugiej... Nie była do końca pewna, co to za emocja usiłuje się przebić, ale nie podobało jej się to drzenie w piersi.

- Znasz go? - spytała Tracy, znów ciągnąc ją za łokieć, co wyraźnie Cole'a rozbawiło. - Nic mi o tym nie wspominałaś.

Amelia wzięła głęboki oddech, powtarzając sobie w myślach, że jest porucznikiem marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, średnią córką admirała Johna Stocktona i że należy się z nią liczyć w każdych okolicznościach. Podniosła wzrok na pielęgniarkę.

- Doktor Stanley kończył wojskowe studia medyczne razem z moją starszą siostrą Clarą. Dwa lata przede mną. - Mówiła spokojnie, bez śladu emocji w głosie. - Z takimi nazwiskami na wszystkich listach występowali obok siebie, więc w końcu się zaprzyjaźnili. Wtedy go poznałam.

- Rozumiem. - Tracy patrzyła uważnie to na jedno, to na drugie. - Obok siebie. I zaprzyjaźnili się.

W oczach Cole'a pojawił się błysk, który wskazywał, że spotkanie z Amelią nie było dla niego takie nieoczekiwane.

- Jak się miewa Clara?

Amelia zawsze umiała się opanować, ale tym razem drgnęła lekko. Jak on może o to pytać? Miała ochotę wrzasnąć, chwycić go za włosy i kopnąć w splot słoneczny. Kiedyś był dla niej starszym bratem, przyjacielem, jej największą miłością. I narzeczonym siostry.

A potem po prostu odszedł.

- Świetnie. - To nieprawda, ale nigdy się nie dowiesz, jak bardzo ją zraniłeś i jak zraniłeś mnie. Boże, gdyby tylko mogła normalnie oddychać. - Służy jako chirurg wojskowy w jednostce lotniczej na Bliskim Wschodzie. Dostała rozkaz na trzy miesiące.

Patrzył na nią tak, jakby oglądał próbkę krwi pod mikroskopem i szukał komórek z oznakami anomalii.

- Tak, słyszałem o tym.

A słyszałeś o szaleństwie, które ją ogarnęło, kiedy ją zostawiłeś? Wiesz, że zgłaszała się do najbardziej niebezpiecznych zadań? Wiesz, że zadreślałam się myślą, czy to nie ja przyczyniłam się do jej nieszczęścia? I że musiałam z tym żyć?

- A co u Josie i Roberta? Wszystko w porządku? Jakby rzeczywiście obchodził go los jej rodzeństwa.

Po co on zadaje te osobiste pytania w obecności innych członków załogi? Gdyby byli sami, powiedziała mu parę słów do słuchu. Jej rodzina przyjęła go jak kogoś bliskiego, a on zostawił po sobie zgliszcza i ruiny. Gardziła nim za to.

Tyle że to on jest jej zwierzchnikiem i należy mu się od niej szacunek.

Świat nie jest sprawiedliwy.

- Robert służy na USS George Washington jako starszy lekarz, a Josie jest na ćwiczeniach w szpitalu polowym. Zrobiła dyplom pielęgniarki. Dobrze im idzie. W końcu to Stocktonowie.

Uśmiechnął się, słysząc tę uwagę. To oczywiste, że cała czwórka młodych Stocktonów musi odnieść sukces w życiu i w medycynie. Nawet jeśli nagle pojawi się taki palant jak Cole i wyszarpane im chodniki pod stopy.

Po tym, co zdarzyło się z Cole'em, Amelia przysięgła sobie, że nigdy nie pokocha żadnego mężczyzny. Nie chciała cierpieć tak jak jej siostra. Sama też została głęboko zraniona. Zadurzyła się w Cole'u jak w jakimś bohaterze, ale to nie była miłość. Na szczęście.

Bo Stocktonowie jak już kochają, to na całe życie.

- To świetnie. - Mówiąc to, Cole podszedł bliżej do Amelii i Tracy.

Nie mogła poczuć jego zapachu, ale odniosła wrażenie, że jej nozdrza wypełniła piżmowa woń jego skóry. Woń tak znajoma, że znów powróciły do niej wspomnienia z czasów, gdy Cole był nieodłączną częścią jej codziennego życia.

- Twoi rodzice muszą być z was dumni. Amelia milczała. Od dzieciństwa wpajano jej, że nie należy okazywać słabości przed nieprzyjacielem. Jej ambitna siostra zachowała twarz, kiedy Cole ją rzucił, ale w głębi serca nie umiała pójść za radą ojca, który w trudnych sytuacjach zawsze im powtarzał: „Weź się w garść i rób swoje”. Gdyby jej się to udało, zaczęłaby normalnie żyć, chodziłaby na randki, a tymczasem po Cole'u nie związała

się z żadnym mężczyzną. Amelię bolało serce, gdy patrzyła na jej cierpienie. I gdy zastanawiała się nad swoim w tym udziałem. Sama też cierpiała. A wszystko z powodu Cole'a.

Stojące wokół osoby patrzyły na nich, jakby obserwowały mecz ping ponga. Miała już tego dość.

- Pacjenci czekają - rzuciła. Odwróciła się do pielęgniarza, który wpatrywał się w Cole'a z wyraźnym uwielbieniem. Widywała takie spojrzenia.  
- Richard, skoro znacie się z doktorem Stanleyem, to może zaprowadź go do gabinetu lekarskiego. Z pewnością doktor Stanley pracował w wielu podobnych miejscach, ale chciałabym, żeby zapoznał się z naszym sprzętem i wyposażeniem, zanim rozpocznie poranną zmianę.

Cole wciąż się jej przyglądał, ale tym razem Amelia z premedytacją unikała jego wzroku. Z pewnością będą mieli jeszcze okazję do rozmowy, chociaż wcale nie miała ochoty z nim rozmawiać. Tyle że to nieuniknione, skoro mają ze sobą pracować przez najbliższe miesiące.

Jak sobie poradzi z jego bliskością? Wprawdzie załoga lotniskowca liczyła pięć tysięcy osób, ale i tak będzie musiała się z nim spotykać. Przynajmniej w okrętowym szpitalu i przychodni.

Widok Amelii przyćmił wszystkie wspomnienia z przeszłości. Czyżby zapomniał, jak w jej czekoladowych oczach skrzy się inteligencja? Ze jej wydatne kości policzkowe podkreślają owal twarzy? Ze zawsze go kusiło, by sięgnąć palcami do jej włosów i rozsypać te splątane loki? Ze już sama jej obecność przyprawia go o dreszcze?

Nie, nie zapomniał. Ani tego, że Stocktonowie jako rodzeństwo byli wobec siebie niezwykle lojalni i że od wczesnego dzieciństwa uczono ich żołnierskiej twardości. Wprawdzie ojciec Amelii był już w cywilu, gdy Cole widział go po raz ostatni, ale reszta rodziny z pewnością nim gardziła.

Wszyscy z wyjątkiem Clary. Ona jedyna знаła prawdę o tym, co się między nimi wydarzyło.

Cole wszedł do gabinetu, zastanawiając się, czy do końca wiedział, co robi, gdy załatwiał sobie przeniesienie na ten okręt. Wtedy miał wrażenie, że tak, ale po spotkaniu z Amelią zaczął w to wątpić. Czyżby się przeliczył?

- Poszło nieźle, zważywszy na okoliczności. Cole spojrzął na pielęgniarza.

- Zważywszy na okoliczności?

Sprawa się rozeszła? Wojskowe środowisko medyczne było dosyć małe, ale przecież zerwane zaręczyny Clary Stockton nie były aż takim ciekawym tematem, by się nim zajmować przez dwa lata.

- Zważywszy na to, że w poprzednim życiu musiałeś nieźle wkurzyć doktor Stockton.

- Jasne - mruknął Cole.

Szkoda, że okoliczności nie są inne. I że ich znajomość potoczyła się tak, a nie inaczej. Kiedy spotykał się z Amelią w towarzystwie Clary, kiedy pracował z nią podczas stażu, traktował ją jak młodszą siostrę, której nigdy nie miał. Tylko że z czasem jego uczucia do niej trudno było już nazwać uczuciami starszego brata.

Próbował im zaprzeczyć, stłumić je w sobie, ale w końcu musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Zaręczył się nie z tą siostrą, z którą powinien. Pragnął Amelii. Pragnął jej całym sobą, z namiętnością, jakiej nigdy wcześniej nie czuł.

- Trudno ją wyprowadzić z równowagi - ciągnął Richard, wyglądający na zaciekawionego. Skrzyżował ręce na piersi i oparł się o ścianę. - Ale przed chwilą była bliska wybuchu. A już myślałem, że nikt nie jest w stanie naruszyć słynnego spokoju Stocktonów. Coś się stało?



- Między mną a doktor Stockton? Nic. - Widząc niedowierzanie na twarzy pielęgniarza, uznał, że lepiej powiedzieć prawdę, zanim zaczną krążyć plotki i pogorszą jego i tak kiepskie stosunki z Amelią.

- Byłem zaręczony z jej siostrą. Nie wyszło nam. Nie wyszło. Łagodnie powiedziane, ale nie zamierzał zdradzać Richardowi wszystkiego. Obiecał Clarze, że nikomu nie powie, że to ona odwołała ślub. Po prostu go wyprzedziła. Zerwała, zanim on zdążył otworzyć usta. I kazała mu przyrzec, że dochowa tajemnicy. Nie wyjawiał prawdy przed nikim, nawet przed Amelią, kiedy pojawił się u niej tamtego wieczoru, rozpaczliwie pragnąc jej wszystko wyjaśnić i błagać ją o przebaczenie.

- Byłeś zaręczony z Clarą Stockton? - Richard aż gwizdnął z przejęcia.  
- Nic o tym nie wiedziałem.

Cole wzruszył ramionami.

- Poznałem ją kiedyś na lądzie. Jej jednostka stacjonowała niedaleko i kilka razy spotykaliśmy się w większym towarzystwie. - Richard gwizdnął znowu.

- To superlaska.

- To prawda - przyznał Cole.

Clara była piękną kobietą. Oczarowała go swoim uśmiechem, inteligencją i twardością, która jednak wcale nie pasowała do jej królewskiej urody. Tak jak on pasjonowała się medycyną i miała podobne oczekiwania wobec życia. Po raz pierwszy poczuł wówczas prawdziwą więź z kobietą. I po raz pierwszy poczuł się częścią rodziny.

Cudownej wspaniałej rodziny, której członkowie zrobiliby dla siebie wszystko.

Cole tęsknił za taką rodziną przez całe życie.

On i Clara robili niemal wszystko razem - studiowali, pracowali, bawili się. Kiedy odwiedzał Stocktonów, przyjmowano go z otwartymi ramionami. Więc gdy na drugim roku poprosił Clarę o rękę, wydawało mu się to absolutnie logiczną decyzją. A przynależność do rodziny była jego wielkim marzeniem. Uwielbiał spędzać z nimi czas. Z Clarą też. Oraz z Amelią.

Zwłaszcza z Amelią, ale to zrozumiał za późno.

Wszystkie dzieci w rodzinie były sobie bliskie, ale Clarę i Amelię łączyła szczególnie mocna więź, bardziej przyjacielska niż siostrzana. Gdy Amelia zaczęła studia, Cole spędzał z nią więcej czasu niż z Clarą. Najpierw traktował ją jak młodszą siostrę, a potem zauważył w niej kobietę, która stała się inspiracją jego marzeń.

- I co dalej? - spytał Richard, widząc, że Cole pograżył się we własnych myślach.

Cole westchnął w duchu. Od początku wiedział, że pojawienie się na tym statku musi otworzyć dawne rany. Ale to było konieczne, jeśli chce je uleczyć.

- Uznaliśmy z Clarą, że popełniliśmy błąd, i zerwaliśmy zaręczyny. Od tamtej pory jej nie widziałem.

Bo Clara całkowicie zmieniła plany i zamiast do pracy w szpitalu wojskowym, poszła na kurs latania helikopterem z zamiarem przejścia do lotnictwa. Od czasu do czasu pisywali do siebie e-maile, ale stopniowo ich kontakt rozluźniał się coraz bardziej.

Richard uniósł brwi.

- Kiedy to było? Dwa lata temu?

- Tak. - Dwa pełne udręki lata, które na zawsze odmieniły jego życie, podczas których starał się wyrzucić Stocktonów z pamięci. A tymczasem znalazł się tutaj, bo o jednej osobie z tej rodziny w żaden sposób zapomnieć nie umiał. Rozejrzał się po gabinecie. Szare przegrody, metalowe szafki o

mocnej konstrukcji. - Gdzie są instrumenty do laparoskopii? Chciałbym po swojemu przygotować zestaw do usunięcia wyrostka i upewnić się, że kłamy pasują do uchwytów. Wolę oszczędzić sobie przykrych niespodzianek w trakcie zabiegu.

Domyśliwszy się, że Cole pragnie zmienić temat, Richard zaczął opowiadać o codziennej pracy oddziału.

Cole w zasadzie nie potrzebował wielu wyjaśnień. Okrętowy gabinet chirurgiczny był podobny do tych, w których pracował wcześniej. Ale jakoś nie mógł sobie przypomnieć, żeby gdzie indziej tak pociły mu się dłonie i tak mocno biło serce.

Przyczyna była oczywista.

Amelia Stockton.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Było późne przedpołudnie. Amelia skrzywiła się na widok sączącej się rany na udzie kaprała Wrighta.

- Od kiedy to tak wygląda? Wzruszył ramionami.

- Wczoraj było tylko małe zaczerwienienie, a dziś wygląda, jakby mnie ktoś postrzelił. Na dodatek zaczęło ropieć.

Wrzód w ogóle nie przypominał rany postrzałowej, ale nie zawracała sobie głowy tłumaczeniem tego osiemnastoletniemu marynarzowi. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie miał okazji przekonać się o tym na własne oczy.

Wyjęła z szafki butelkę z 1-procentowym roztworem ksylokainy i napełniła nim strzykawkę.

- Jesteś uczulony na jakieś leki?

- Na nic nie jestem uczulony. - Potrząsnął głową, patrząc na strzykawkę z niepokojem. - Co chce pani zrobić?

- Przetnę wrzód, oczyszczę go, a potem włożę tam sterylną gazę, żeby rana pozostała otwarta przez kilka dni.

Kapral nie spuszczał wzroku ze strzykawki.

- Będzie bolało?

Amelia uśmiechnęła się. Jej pacjenci przechodzili wyjątkowo ciężkie ćwiczenia, potrafili wytrzymać największe trudy i niewygody, ale bledli na widok igły i strzykawki.

- Tylko ukłucie i lekkie pieczenie, kiedy będę wstrzykiwać środek znieczulający. Potem już nic nie poczujesz.

Po zrobieniu zastrzyku wrzuciła zużyta strzykawkę do specjalnego pojemnika i uśmiechnęła się do kaprała, który wciąż był blady.

- Za chwilę środek znieczulający zacznie działać. Przez ten czas Tracy, nasza pielęgniarka, przygotowuje potrzebne narzędzia. Wrócę za moment i dokończymy zabieg.

Zdjęła rękawiczki, wrzuciła je do kosza i przeszła do pomieszczenia pełniącego funkcję biura.

Spojrzała na stojący na biurku komputer i skrzywiła się. Spodziewała się e-maila od Gary, a wcale nie chciała jej powiedzieć, że jej dawny narzeczony właśnie pojawił się na okręcie i że przez najbliższe pół roku będzie tu pracować.

- Pomóc ci w czymś?

Odwróciła się gwałtownie, stając twarzą w twarz z przyczyną swojego niepokoju.

- Dziękuję, doktorze Stanley. Uniósł brwi.

- Wolałbym, żebyś mi mówiła po imieniu.

- Ale ja bym nie wolała.

Jej spojrzenie musiało wyrażać jawną pogardę. Nie zamierzała ukrywać złości, ale za nic nie pokaże mu, jak bardzo cierpiała, gdy dwa lata temu tak nagle zniknął.

- Amelio...

- Nie przypominam sobie, żebyśmy byli na ty. -Znów pojawiły się wspomnienia. Inna chwila, inne miejsce, jego głos wypowiadający jej imię. Niechciane i długo tłumione uczucia odezwały się ze zdwojoną siłą.

- To nieprawda. - Patrzył na nią przenikliwie. - Minęło wiele czasu, ale ja nie zapomniałem.

To akurat rozumiała. Ona też przez te dwa lata nie zapomniała ani jednej chwili spędzonej z Cole'em. I zaczęła tracić nadzieję, że kiedykolwiek o nim zapomni.

- Byliśmy przyjaciółmi. - Jego oczy pociemniały. -Bliskimi przyjaciółmi.

Zacisnęła zęby i starając się zachować spokój, zaczęła przeglądać leżące na biurku papiery. Jak on mógł coś takiego powiedzieć, po tym jak...

- Ale ja zapomniałam - skłamała. - Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Ty się po prostu zabawiałeś kosztem moim i mojej siostry. Zostawiłeś moją rodzinę i nawet nie obejrzałeś się za siebie.

- Amelio... - Westchnął i zerknął za siebie w kierunku korytarza prowadzącego do sali chorych. Kiedy znów popatrzył jej w oczy, jego spojrzenie wyrażało silną determinację. - Musimy porozmawiać.

Skrzyżowała ręce na piersi. Nie uda mu się zbić jej z tropu.

- Jest pan zadowolony z wyposażenia gabinetu?

- Uczucie zadowolenia jest mi obce od paru lat, Amelio.

- Proszę się do mnie zwracać doktor Stockton. - Każde słowo wymawiała głośno i wyraźnie. - Poza tym nie rozumiem, co pański brak zadowolenia ma wspólnego ze mną.

- Naprawdę? - spytał, uśmiechając się z goryczą.

- Proszę stąd wyjść. - Nie umiała na niego spojrzeć. Jak on śmie wspominać o tamtym szalonym wieczorze w kilka tygodni po odwołanym weselu, kiedy pojawił się u niej, a ona kazała mu się wynosić? A jeśli chce jej powiedzieć, że przez dwa lata nie było w jego życiu żadnej kobiety, to z pewnością ona w to nie uwierzy. Przejechała palcami po gładkiej powierzchni biurka i odzyskawszy panowanie nad sobą, podniosła wzrok. - Miałam nadzieję, że cię już nigdy nie zobaczę.

- Powiedziałaś to zresztą wyraźnie.

- A mimo to zjawiałeś się tutaj. - Znów zaczęła przeglądać papiery, jakby ta rozmowa zaczęła ją nudzić. Ale tak naprawdę chciała się znaleźć jak najdalej od niego, bo miała wrażenie, że w jego obecności nie może oddychać.

- O ile rozkazy się nie zmienią, pozostanę tu przez najbliższe pół roku. Doktor Lewis dostał przeniesienie na ląd.

Pół roku. Całe sześć miesięcy. Świetnie. Da sobie radę nawet przez pół roku. W końcu ma nazwisko Stockton.

- A to oznacza, że będziemy musieli rozwiązać problem twojej złości na mnie.

Spojrzała mu w oczy.

- Nie ma żadnego problemu.

- Przecież mnie nienawidzisz. Mam jakieś dziwne przeczucie, że najchętniej wyrzuciłabyś mnie za burtę.

Rzeczywiście to wyczuwał. Świetnie, może wreszcie coś do niego dotrze.

- Nie poświęcam twojej osobie aż tyle uwagi.

Znów skłamała, ale za nic nie przyzna, że przez te dwa lata myślała o nim często. Za często.

- Wybaczyłaś mi? - Powiedział to z niedowierzaniem.

- Czy ci wybaczyłam, że zламаłeś mojej siostrze serce i wystawiłeś ją na pośmiewisko dzień przed ślubem? - Roześmiała się szyderczo. *Czy ci wybaczyłam, że patrzyłam na ciebie z takim zachwytem i że moje serce też zламаłeś? Niedoczekanie!* - Powinieneś chyba wiedzieć, że Stocktonowie są wobec siebie lojalni. I nie wybaczymy tym, którzy krzywdzą kogoś z rodziny.

- To prawda, twoja rodzina jest wyjątkowa. - Uśmiechnął się. - A twój ojciec to jeden z najwspanialszych ludzi, jakich poznałem.

- To prawda. - Amelia kochała ojca całym sercem. A on zasługiwał na taką miłość, bo na całym świecie nie było lepszego człowieka. Umiał rządzić twardą ręką i oczekiwał, że wszyscy mu się podporządkują. I wszyscy go słuchali, łącznie z dziećmi. - Ale on uważa ciebie za śmiecia.

Cole drgnął, ale świadomość, że jej słowa uderzyły w czuły punkt, nie sprawiła jej przyjemności. W rzeczywistości pragnęła jedynie, by znalazł się jak najdalej.

Zmęczona tą grą, wzięła głęboki oddech.

- Czego ty naprawdę chcesz?

Ciebie.

Cole niemal ugiął się pod ciężarem tej myśli. Zawsze pragnął Amelii. Przez te dwa lata nawiedzała go w snach, wypełniała jego myśli. Po tym jak podczas ostatniego spotkania powiedziała, że będzie go nienawidzić aż do śmierci, ze wszystkich sił starał się o niej zapomnieć.

A nawet jeśli go nie znienawidziła, to jakkolwiek związek między nimi był niemożliwy. Omal nie ożenił się z jej siostrą, a cała rodzina uznała, że po prostu stchórzył.

Być może. Bo kiedy podczas próby ślubu zobaczył Amelię idącą nawą kościoła, zrozumiał, że to z nią chce się ożenić, a nie z Clarą. Przez wiele miesięcy przekonywał siebie, że jest głupcem, a wątpliwości, które go nachodzą, są przed ślubem czymś normalnym. Dopiero gdy ich spojrzenia spotkały się, jego serce zaczęło symulować migotanie przedsionków.

Po skończonej próbie wyszedł na dwór, by zastanowić się, jak ma powiedzieć Clarze, że się z nią nie ożeni, bo jej nie kocha, a w każdym razie nie kocha jej gorąco.

Amelia wyszła wtedy za nim.

- Cole, dobrze się czujesz?



Miał ochotę ją przytulić, ale tylko przymknął oczy, zacisnął pięści i skiniął głową. Kiedy otworzył oczy, Amelia stała bliżej.

- Wracaj do środka, Amelio.

Nie zrobiła tego. Podniosła rękę i pogłaskała go po policzku. Powoli i delikatnie. Zadrżał. Trząsał się jak młody chłopak pod wpływem dotyku bogini.

- Co się stało? - spytała, wciąż głaszcząc go po twarzy.

Przełknął z trudem, powtarzając sobie, że najpierw musi powiedzieć Clarze prawdę.

- Właśnie mieliśmy próbę ślubu.

Przyglądała mu się uważnie, ale tym razem w jej czekoladowych oczach nie błyszczały iskierki śmiechu, które tak uwielbiał. Patrzyła na niego z napięciem, a gdzieś na dnie kryło się silne uczucie. Do niego.

- Czy masz jakieś wątpliwości dotyczące jutrzejszego dnia?

- Nie powinniśmy o tym rozmawiać.

- Dlaczego?

Czy to on się do niej przysunął, czy to ona zrobiła krok do przodu? Tak czy inaczej ich usta niemal się dotknęły. Poczł na wargach jej ciepły oddech. Ogarnęło go pożądanie. Nie umiał już go tłumić, nie umiał z nim walczyć.

- Dlatego. - Przywarł do jej ust z taką siłą, jakby tylko to mogło uratować mu życie.

Czas się zatrzymał. Na całym świecie byli tylko oni dwoje. Niestety, ta chwila skończyła się zbyt szybko. Amelia oderwała się od niego i patrzyła na niego wstrząśnięta.

- Cole!

- To się nie powinno było stać. Muszę porozmawiać z twoją siostrą.

Chciał odejść, by znaleźć Clarę, by przerwać wszystkie przygotowania, ale zamarł, widząc na twarzy Amelii wyraz przerażenia.

- Cole, nie wolno ci tego zrobić. Pocałowałeś mnie. Mnie.

- Amelio. - Bezradnie przeczesał palcami włosy, usiłując znaleźć słowa, by jej powiedzieć, że pokochał ją już dawno, ale zbyt długo tłumił to uczucie. - Czekać na mnie. Muszę porozmawiać z Clarą, ale proszę, czekaj na mnie.

Zagryzła wargę.

- Chcesz się jutro ożenić?

- Nie, odwołam ślub. - Podniósł jej podbródek i pocałował jeszcze raz. - Obiecuję, że będziesz na mnie czekać. Wszystko ci wyjaśnię.

Bo najpierw musiał porozmawiać z Clarą, a dopiero potem mógł powiedzieć Amelii, że to ona jest światłem jego duszy.

Znalazł Clarę we łzach. Nigdy jej nie widział w takim stanie. Poczł potworne wyrzuty sumienia, sądząc, że Clara widziała go z Amelią, że usłyszała jego słowa.

Ona jednak doszła do tych samych wniosków co on i tak samo nie chciała tego ślubu. Wyglądało na to, że oboje przywiązali się do czegoś, co tak naprawdę nie istniało. Ale nie chcieli się zranić, bo bardzo się kochali - tyle że nie taką miłością, która powinna łączyć męża i żonę.

Poprosiła go, by wyjechał jak najszybciej, nie tłumacząc rodzinie powodów ich rozstania. Nie potrafił odmówić, ale ta prośba kosztowała go więcej, niż Clara przypuszczała.

- Jestem zajęta. - Amelia niemal warknęła. Jej głos przywołał Cole'a do teraźniejszości. - Gdybyś chciał jeszcze czegoś ode mnie...

Tak, chciałby ją objąć, pogłodzić po włosach. Chciałby wiedzieć, czy myślała czasem o nim przez te dwa lata, czy pamięta chwile, które razem spędzili. I czy pamięta namiętność ich pocałunku.

- Chciałbym zostawić przeszłość za sobą.

- Chciałbyś zostawić przeszłość za sobą. - Jej oczy zwięzły się pod wpływem rosnącej irytacji. - Ale dlaczego ja miałabym tego chcieć?

Bo od czasu ich ostatniego spotkania nie było dnia, żeby o niej nie myślał. Czekał przez dwa lata z nadzieją, że Amelia mu wybaczy, że czas uleczy rany, ale ona mu nie wybaczyła, a on już nie miał siły czekać.

Zanim go od siebie wyrzuciła, powiedziała, że nie chce go więcej widzieć. On jednak do niej wrócił. I tym razem nie pozwoli, by go odtrąciła.

- Przez najbliższe miesiące będziemy musieli ze sobą współpracować, Amelio.

Skrzywiła się, słysząc, jak wypowiada jej imię.

- I jeśli nie dojdziemy do jakiegoś porozumienia, ucierpi na tym nasza praca. A przecież oboje tego nie chcemy.

- Ty jesteś chirurgiem okrętowym, a ja lekarzem ogólnym. Ty pracujesz w gabinecie chirurgicznym, a ja w przychodni dla chorych. - Patrzyła na niego z wyraźną nienawiścią.

Z nienawiścią, na którą przecież zasłużył.

- Nasze ścieżki nie muszą się często krzyżować -ciągnęła. - A jeśli tak się stanie, to będziemy udawać, że się nie widzimy. Żaden problem.

Przeczesał palcami włosy. Wcale nie chciał udawać, że jej nie widzi. Wręcz przeciwnie. Chciał ją widywać jak najczęściej. I to całą. Najchętniej tu i teraz.

Stop. Nie wolno mu tego zrobić, nawet gdyby ona sama o to prosiła. Nie może zrujnować sobie kariery. Na pokładzie okrętu relacje seksualne były surowo zabronione i z reguły karane upokarzającym zwolnieniem ze służby.

Przecież chodziło mu o to, by zdobyć zaufanie Amelii, zanim do głosu dojdzie chemia. Przecież po to tu przyjechał. Musi się skupić na teraźniejszości. Na pracy. Na budowaniu porozumienia z Amelią, a nie na zaciągnięciu jej do łóżka.

- Spodziewam się, że będziesz ze mną konsultować przypadki pacjentów. I chciałbym ci pomagać w przychodni, jeśli będziesz miała dużo pracy. Będziemy się często spotykać, nie da się tego uniknąć.

Już on o to zadba. Zacisnęła usta.

- No cóż, i będziemy wtedy udawać, że się nie widzimy.

- Nie zgadzam się. Uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Jak to?

- Po starszym lekarzu okrętowym zajmuję drugie miejsce w hierarchii wojskowej - zauważył. - Nie zgadzam się, żeby lekarz ogólny udawał, że mnie nie widzi. Jak by to wyglądało?

- A kogo to obchodzi?

- Mnie. - Za jego odpowiedzią kryły się zarówno argumenty zawodowe, jak i osobiste.

- Boisz się, że to może zaszkodzić twojej karierze?

Jego karierze? Tak, nagle się przestraszył, że przebywanie w obecności Amelii może mieć tego typu skutki. Mieli spędzać ze sobą jak najwięcej czasu, a przy niej cały jego rozsądek gdzieś się ulatniał.

- Chodzi mi o to, że brak współpracy na polu zawodowym może zaszkodzić tobie i mnie. Ale jeszcze bardziej obawiam się tego, że nasze nieporozumienia odbiją się niekorzystnie na pacjentach i atmosferze w zespole.

Prawda, chociaż nie cała.

- Nigdy nie naraziłabym świadomie dobra swoich pacjentów.

- Ale jeśli nie będziesz chciała rozmawiać ze mną o poszczególnych przypadkach, możesz podjąć niewłaściwą decyzję co do tego, czy pacjent potrzebuje pomocy chirurga.

- Chyba nie słuchasz, co mówię. Nie narażę zdrowia pacjentów. Jeśli ktokolwiek będzie potrzebował pomocy chirurga, wyślę go do ciebie. - Patrzyła na niego spod przymrużonych powiek, dając tym do zrozumienia, że najchętniej zepchnęłaby go do otwartego szybu windy.

- Jasne?

- Amelio... - Wytrzymał jej pełen pogardy wzrok.

- Przykro mi z powodu tego, co się stało z Clarą. Nigdy nie chciałem jej skrzywdzić.

Amelia nie umiała ukryć bólu, który odmalował się na jej twarzy. I to Cole był powodem tego bólu. Szybko się jednak opanowała.

- A to, co zrobiłeś mnie? - Przyglądała mu się uważnie. - Z tego powodu też jest ci przykro?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Może sześć miesięcy wystarczy, żeby wyjaśnić jej kilka spraw z przeszłości.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Chyba postanowiłaś dać sobie dzisiaj w kość -zauważyła Suzie, jedna z dwóch okrętowych dentystek i współlokatorka Amelii z kajuty, wchodząc na elektryczną bieżnię.

- Wcale nie. - Pobiła swój życiowy rekord o kilka minut, ale wciąż nie rezygnowała. Biegła coraz szybciej, drobne krople potu spływały jej po twarzy i po dekolcie, sprawiając, że sportowa bielizna przylegała do niej niczym druga skóra. Ale nawet gdyby biegła na otwartej przestrzeni, a nie w siłowni, cały jej wysiłek byłby bezowocny. Przed niektórymi rzeczami nie da się po prostu uciec.

Na przykład przed Cole'em.

Od kiedy nauczyła się chodzić, zawsze zmierzała prosto do celu i osiągała to, co zaplanowała. Dopóki w jej życiu nie pojawił się Cole. Kiedy na próbie ślubu siostry szła w jego kierunku przez kościół, przepelniała ją tęsknota. Tęsknota, której nie powinna była czuć. To uczucie omal nie zatrzymało jej w miejscu.

Od początku była lekko zadurzona w idealnym narzeczonym swojej starszej siostry, zawsze marzyła, że pozna mężczyznę podobnego do niego. Ale kiedy podczas próby ich spojrzenia się zetknęły, zauważyła coś, czego się przedtem jedynie domyślała.

W jego oczach zobaczyła podobną tęsknotę. Cole jej pragnął. I to nie tak, jak kawaler tuż przed ślubem może pragnąć innej kobiety. Jakaś tajemnicza, mroczna, zakazana część jej samej od dawna czekała na to spojrzenie. Patrzył na nią tak, jakby ze wszystkich kobiet na świecie pragnął tylko jej. Co przecież było śmieszne.

To nie ona była panną młodą. I nie była nawet szczególnie atrakcyjna. Ale jeszcze teraz doskonale pamiętała tamto płomienne spojrzenie błękitnych oczu i szalone bicie swojego serca.

- Amelio. - Głos Suzie wyrwał ją z zamyślenia. - Może lepiej pogadaj ze mną, zanim ta maszyna się przegrzeje.

Amelia zwolniła, wzruszając ramionami. Prędzej czy później współlokatorka i tak wyciągnie z niej prawdę. Więc lepiej powiedzieć jej od razu, bo wtedy może da się uniknąć kłopotliwych pytań.

- Ten nowy chirurg to były narzeczony mojej siostry. Nie lubię go.

Te dwa proste zdania miały wyrazić złożoność sytuacji i związane z nią cierpienie.

Suzie ustawiła odpowiednią prędkość swojej bieżni.

- To fatalnie. - Zerknęła ponad ramieniem Amelii na wejście do siłowni.  
- Czy to prawda, że jest zabójczo przystojny?

- Co to znaczy zabójczo przystojny? Co za różnica, jak on wygląda? To palant, który złamał mojej siostrze serce.

Który złamał moje serce.

- Nieważne. Ale skoro tak mówisz, to na pewno jest przystojny. - Suzie pokazała w uśmiechu rząd perłowo białych zębów, z których mogliby być dumni jej wszyscy dawni profesorowie. Wciąż nie spuszczała wzroku z wejścia do siłowni. - Poza tym sama już widzę. Rzeczywiście, on jest potwornie przystojny. Niesamowite oczy i to ciało! Ktoś mu powinien przy-



czepić na czole ostrzegawczą nalepkę, bo już od samego patrzenia można dostać zawału.

Amelia z trudem powstrzymała się, by nie spojrzeć w tamtym kierunku. Cole przyszedł do siłowni? Po co? Jak to po co? Nie można mieć takiego ciała bez ciężkiej pracy.

- Domyśliłam się, bo jest nowy. Gdyby taki wysoki smakowity szatyn pojawił się tu wcześniej, z pewnością bym go zauważyła. A poza tym, kiedy wszedł do siłowni, rozejrzał się i zatrzymał wzrok na moim ukochanym Słoneczku.

Cole na nią patrzył? Po co? Szykuje się do drugiej rundy? A może to już trzecia?

- Ciągłe na ciebie patrzy. - Suzie wyraźnie się z nią droczyła. - Mówię, bo może cię to interesować.

- Nie gap się na niego. - Amelia starała się, by zabrzmiało to obojętnie. - Jeszcze się domyśli, że o nim rozmawiamy.

- Kochana, on już się zdążył przyzwyczaić, że kobiety o nim rozmawiają - uspokoiła ją Suzie, pożerając Cole'a wzrokiem. - To bardzo udany egzemplarz.

- Chwileczkę, on roztrzaskał serce mojej siostry na milion kawałków - przypomniała jej Amelia, nie wspominając jednak o swoim sercu.

Suzie niechętnie odwróciła wzrok od Cole'a i spojrzała na Amelię.

- Co się stało? Zdradź przede mną kilka krwawych szczegółów, żebym mogła pod atrakcyjną powłoką zobaczyć jego obrzydliwe wnętrze.

Krwawe szczegóły? To może być problem. Właściwie Amelia nie wiedziała nic konkretnego. Nawet na dnie najgłębszej rozpaczycy Clara nie opowiedziała jej całej historii. A ona nie prosiła o szczegóły, bojąc się prawdy o powodach ich zerwania.

- Byli zaręczeni i mieli się pobrać, ale zaraz po próbie on uznał, że nie chce się żenić i wyjechał. - Jak jej się udało powiedzieć to tak spokojnie? Przecież te wydarzenia na zawsze odmieniły życie siostry. - Clara była załamana.

Amelia też. Do tego dręczyło ją poczucie winy. Czy Cole odwołał ślub, bo dopytywała go o to spojrzenie w kościele, bo pocałowali się, chociaż za żadne skarby nie powinni? Z pewnością tak. Zniszczyła szczęście siostry, i musi z tym żyć.

- Wcale się nie dziwię. - Suzie znów spojrzała na Cole'a, który właśnie zaczął rozgrzewkę.

Amelia też skierowała wzrok w tamtą stronę.

Cole miał na sobie białą podkoszulkę z napisem NAVY oraz szare, sięgające do połowy uda szorty, które przy kolejnych skłonach odsłaniały jego świetnie zarysowane mięśnie czworogłowe. Odchylił się do tyłu, a wtedy brzeg koszulki uniósł się lekko i wyłonił się spod niego kawałek płaskiego brzucha.

Suzie westchnęła z aprobatą.

- Gdybym była przekonana, że przez resztę życia będę się budzić obok takiego faceta, a potem by się okazało, że tak nie będzie, to też bym się załamała.

- Daj spokój. - Amelia robiła wszystko, by nie patrzeć w tamtym kierunku, lecz z mizernym skutkiem. Domyślał się, że o nim rozmawiają? - Wygląd to nie wszystko.

- To prawda. Ale jeśli facet tak wygląda, to można mu wiele wybaczyć. - Suzie westchnęła znowu.

- Ja mu nie wybaczę. - Amelia nie mogła zgodzić się z tak płytką oceną. Już raz dała się nabrać na jego urok. Ale już nigdy żaden mężczyzna jej w ten sposób nie zrani.

- Ty jesteś zrobiona ze stocktonowskiej stali i masz słabość jedynie do bezdomnych kotów.

- Do bezdomnych kotów? Nieprawda.

- Prawda. - Suzie znała Amelię wystarczająco dobrze. - Gdybyś mieszkała na lądzie, miałabyś w ogródku pełno puchatych kulek.

Rzeczywiście? Amelia nigdy nie zastanawiała się, jak by wyglądało jej życie, gdyby nie służyła w wojsku. Zresztą nie planowała nigdy innego życia. Cała jej rodzina była związana z armią. Ojciec był chirurgiem w marynarce, a mama pielęgniarką w lotnictwie.

- Nawet nie lubię kotów - zaprotestowała, ale niezbyt stanowczo. Właściwie nigdy nie miała żadnego zwierzęcia, więc nie mogła się przekonać. Rodziny wojskowych zbyt często się przeprowadzały, by sobie pozwolić na psa czy kota. O bliskie przyjaźnie też nie było łatwo.

To dlatego tak bardzo przywiązała się do Cole'a? Dlatego tak bardzo zależało jej na ich przyjaźni?

- Nie oglądaj się, bo właśnie zbliża się coś, czego nie lubisz. A właściwie ktoś.

Nie mogąc się powstrzymać, Amelia zerknęła w kierunku Cole'a. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, uśmiechnął się przyjaźnie.

W zasadzie musiała przyznać Suzie rację. Mężczyźni z takim wyglądem kobieta mogłaby wybaczyć wiele grzechów. Gdy się ma tyle wdzięku, ciepły uśmiech, błękitne oczy i nienaganne maniery... Ale on nie jest jej przyjacielem.

W tej chwili Amelia poczuła, że nienawidzi Cole'a. Za to, że zranił jej rodzinę, za to, że w jego obecności nie umiała być sobą, że wystarczył jego uśmiech, a przestawała racjonalnie myśleć.

Super. Cole westchnął z rezygnacją, widząc, że na jego uśmiechniętą ofertę pokoju Amelia odpowiedziała pełnym złości spojrzeniem. Przez ułamek sekundy widział w nim tę samą ciekawość, która tliła się w jego duszy. Ciekawość, która kazała mu otworzyć puszkę Pandory i rzucić się w nieznane głębiny rozdzielających ich tajemnic.

Niestety, niemal natychmiast tę ciekawość zastąpiła złość, tłumiąc też wszelkie inne emocje. Amelia nienawidziła go za to, co jej zdaniem zrobił Clarke. I nie zamierzała mu w najbliższym czasie wybaczyć. O ile w ogóle mu wybaczy.

Do diabła. Potrzebował jej przebaczenia. Teraz. Wczoraj. Dwa lata temu.

Cierpliwość nigdy nie była jego mocną stroną, ale nie mógł się też spodziewać, że już pierwszego dnia spotka go miłe powitanie.

Nie, Amelia Stockton jest niczym dziki mustang. Zdobycie jej zaufania będzie wymagało wytrwałości, hartu ducha, siły umysłu i uważności.

Dlaczego Amelia? Dlaczego siostra Gary? Zadawał sobie te pytania tysiące razy, ale nie znalazł satysfakcjonującej odpowiedzi.

Satysfakcjonującej. Usta wykrzywił mu gorzki uśmiech. Nie kłamał, mówiąc Amelii, że od lat nie czuł satysfakcji.

Ona go oczarowała i po prostu nie pragnął żadnej innej. Bez wątpienia to się musiało przyczynić do jego obecnej frustracji, ale seks dla samego seksu okazał się kiepskim substytutem. Po kilku nieudanych próbach zapomnienia o Amelii stracił ochotę na takie eksperymenty.

Ciemne, związane w koński ogon włosy Amelii kołysały się rytmicznie przy każdym ruchu jej sprężystego ciała. Maszerując energicznie po elektrycznej bieżni, patrzyła prosto przed siebie, jakby go nie zauważała, jakby w ogóle nie istniał. Naprawdę jej się to udało? Wymazała go z życia, jakby tamten pocałunek nigdy się nie wydarzył?

Cole zdusił w sobie pomruk zachwytu. Na ogół nie miał w zwyczaju gapić się na kobiety w siłowni. Na szczęście dziś włożył luźne szorty. Gdyby nie to, znalazłby się w kłopotliwej sytuacji. Podniecała go - i to nie tylko dlatego, że pot błyszczała na jej skórze i zwilżyła jej włosy.

- Ame... Pani doktor - przypomniał sobie w ostatniej chwili. Wszedł na bieżnię naprzeciwko niej, powtarzając sobie w myślach, że musi postępować ostrożnie, że nie wolno mu wykonywać pochopnych posunięć.

Zrobiła naburmuszoną minę, nawet na niego nie patrząc.

- Cześć. - Ładna kobieta o azjatyckich rysach ćwicząca po drugiej stronie wychyliła się lekko do przodu. -Amelia mówiła, że jesteś naszym nowym chirurgiem. - Kobieta nie zwracała uwagi na piorunujące spojrzenie Amelii. -Nazywam się Suzie Long i jestem dentystką. Witamy na pokładzie.

Przynajmniej jedna przyjazna twarz na wrogim terytorium. Uśmiechnął się.

- Miło cię poznać, Suzie. Czy może raczej powinienem mówić pani doktor?

Amelia parsknęła i mruknęła coś niezrozumiale.

- Tylko wtedy, kiedy powiem, żebyś otworzył szeroko usta. - Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

- Postaram się zapamiętać - roześmiał się. Już ją polubił.

Amelia tymczasem skończyła ćwiczenia i poczekała chwilę, aż maszyna zwolni, zeskoczyła z niej lekko i podeszła do swojej szafki. Nie odezwała się do niego ani słowem, a koleżance posłała jedynie wściekłe spojrzenie. Wyjęła z torby butelkę z wodą i zaczęła pić.

Cole starał się na nią nie patrzeć, ale nie mógł się powstrzymać. Na studiach nauczył się obywać bez snu. W marynarce nauczył się obywać bez wielu wygod, ale wiedział już, że nie będzie umiał żyć bez Amelii.

- Źle ulokowałeś swoje uczucia - rzuciła Suzie, podążając za jego wzrokiem. - Nie chcę się wtrącać, ale ona cię nie znosi.

- Wiem. - Westchnął. - I ma swoje powody.

- Mówiła mi. Przyjrzał się jej badawczo.

- Mówiła ci?

- Tak, o tobie i o jej siostrze. To go zaskoczyło.

- Ale chyba nikomu innemu nie zdradziła, że uciekłeś sprzed ołtarza - ciągnęła kobieta, jakby czytając w jego myślach. - Swoją drogą powinieneś się wstydzić.

- Uśmiech złagodził nieco ten wyrzut. - Zajmujemy z Amelią jedną kajutę.

- Mieszkacie razem? Dobrze wiedzieć. Spojrzała na niego z żartobliwym błyskiem w oku.

- A co, zamierzasz wpaść?

- Może. - Odszukał wzrokiem Amelię, która właśnie zdejmowała hantle ze stojaka.

Suzie natychmiast zorientowała się, kto przyciągnął jego uwagę.

- Jasne. Postawiłaby cię przed sądem wojskowym, gdybyś tylko spróbował się do niej zbliżyć. Ale nawet gdyby nie uważała cię za skończonego dupka, i tak nie zgodziłaby się na romans. Kariera jest dla niej ważniejsza.

Suzie przyglądała mu się wyczekująco, mając nadzieję, że dowie się jeszcze jakichś szczegółów. Jego zauroczenie Amelią było widoczne chyba dla każdego.

Przyszło mu do głowy, że jeśli będzie uważnie rozgrywał karty, to Suzie może być po jego stronie. Może być sojuszniczką na terytorium wroga. Na to akurat nie liczył. Nie spodziewał się pomocy od nikogo, z wyjątkiem osoby, która umożliwiła mu dostanie się na ten okręt.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Ty też uważasz mnie za ostatniego dupka? Suzie roześmiała się.

- Uważam, że jesteś potwornym dupkiem, ale mimo to dasz się lubić.

- Przynajmniej jedna osoba w waszej kajucie darzy mnie sympatią. -  
Znow zerknął na Amelię, która rytmicznymi ruchami unosiła hantle.

Rozumiał jej niepokój, rozumiał niechęć wobec niego. I to, że będzie próbowała stłumić to, co ich ku sobie ciągnie.

Cole był gotowy na walkę. Musi zdobyć Amelię i jej przebaczenie. Stawka jest zbyt wysoka, żeby mógł sobie pozwolić na porażkę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wystarczyły dwa tygodnie na pokładzie „Benjamina Franklina”, żeby przywykł do codziennej rutyny. Rano wykonywał zaplanowane zabiegi, pracę w gabinecie chirurgicznym kończył zwykle około dziesiątej, a potem kręcił się po izbie chorych, „pomagając” przy badaniu pacjentów. Amelia chętnie obeszlaby się bez takiej pomocy.

Taka pomoc tylko ją rozpraszała. Czowała się tak, jakby sama potrzebowała lekarza. Częstoskurcz, brak tchu, zawroty głowy, zaburzenia orientacji, sztywność języka, mrowienie skóry.

To okropne, że jej ciało tak reaguje na tego mężczyznę. Na skórze pojawiało się nie tyle mrowienie, co swędzenie, na które wcale nie pomagało



drapanie. Był to raczej objaw alergii, która ujawniała się w bezpośredniej bliskości z pewnym palantem.

- Podobno jesteś dziś sama na dyżurze, bo doktor Carter zachorował. Może ci w czymś pomóc?

Nie wywołuj wilka z lasu, bo natychmiast się pojawi, a na dodatek będzie wyglądał rewelacyjnie w lekarskim uniformie i ze stetoskopem zawieszonym na szyi.

- Nie trzeba. - Najlepiej by było, gdyby w ogóle zniknął z okrętu, a wtedy ona mogłaby wrócić do normalnego życia.

- Jak chcesz. - Uśmiechnął się jak zwykle.

Ucinała rozmowy albo odpowiadała cierpko, ale on i tak uśmiechał się uprzejmie i podejmował kolejne próby. Doprowadzał ją tym do szaleństwa, bo przypominał nieustannie, co ją w nim oczarowało.

- Sprawdzę, jakie mamy zalecenia po obchodzie i zobaczę, co mogę zrobić.

Przez te dwa tygodnie Cole zdążył zaskarbić sobie szacunek całego personelu medycznego. Badał pacjentów, mierzył ciśnienie, robił zastrzyki i pomagał tam, gdzie mógł. A poza szacunkiem zdobył także ich sympatię. Wszyscy go lubili. Z wyjątkiem Amelii.

- Doktor Stockton, nie będzie pani przeszkadzać, że doktor Stanley zajrzy do gabinetu numer dwa? Trzeba tylko zmienić opatrunek.

Słyszając pytanie Richarda, Cole zerknął na Amelię, wyraźnie czekając na jej przyzwolenie. Chociaż tak naprawdę nie miało to znaczenia. Wszyscy, łącznie ze starszym lekarzem okrętowym, uważali Cole'a za ósmy cud świata. Kiedyś Amelia też tak na niego patrzyła. Podczas studiów darzyła go niemal uwielbieniem, widziała w nim ideał mężczyzny. Był wesoły, wielkoduszny, inteligentny, przystojny, czarujący, wrażliwy. Gdyby nie kochała Clary tak bardzo, pewnie by jej zazdrościła takiego szczęścia.

- Zgadzasz się? - Cole przyłączył się do pytania Richarda.

- Jasne. - Odwróciła się, mając świadomość, że jej szorstki ton jest zupełnie nie na miejscu, ale nie mogła się zdobyć na nic innego. Gdyby podsunęła Cole'owi palce, chwyciłby całą rękę. Musi zachować dystans, dla własnego dobra. I ze względu na lojalność wobec siostry.

Wymieniały ze sobą e-maile, ale nie umiała jej powiedzieć, że Cole jest na statku. Clara zgłosiła się do kolejnego szalonego zadania i w ogóle nie przypominała kobiety, która była kiedyś zaręczona z Cole'em.

- Na jedyne mamy bakteryjne zakażenie gardła -oznajmiła Tracy, przywołując Amelię do rzeczywistości.

Dopiero teraz zauważyła, że myjąc ręce, pociera dłonie z taką siłą, jakby chciała zderzyć z nich skórę.

- Dziękuję. - Skinęła głową, sięgając po ręcznik. Tracy zastanawiała się przez chwilę, a potem, jakby

powziąwszy jakieś postanowienie, odciągnęła Amelię na bok.

- Gdybym nie była twoją przyjaciółką, tobym ci tego nie mówiła - zaczęła przyciszonym głosem - ale wszyscy już zauważyli twoją... no, może nie wrogość, ale niechęć wobec doktora Stanleya.

- I co z tego? - Amelia starała się, by jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Na samym początku powiedziała przecież, że jej relacje z Cole'em nie będą miały wpływu na dobro pacjentów. I wydawało jej się, że udaje jej się tego trzymać. Osobiste animozje to jedno, a profesjonalizm drugie. Nawet wysłała do niego kilka osób na konsultacje. Ale widocznie nie umiała do końca ukryć swoich uczuć.

Tracy wyglądała na lekko onieśmieloną.

- Wiesz dobrze, że uważam cię za osobę bardzo sprawiedliwą. Jesteś spokojna, racjonalna i życzliwa dla ludzi. Ale przy Cole'u wystawiasz kolce.

- Wystawiam kolce? - Miała ochotę się roześmiać. To określenie świetnie oddawało jej uczucia. Po prostu Pani Kaktus. - To prawda, że staram się go unikać, ale kiedy już się spotykamy, zachowuję się profesjonalnie.

- Na ogół. - Ale to on nachodzi mnie w pracy. - A także w jadalni. Oraz w snach.

- Nachodzi cię? - spytała Tracy z lekką przyganą, marszcząc brwi. - Powinnaś dziękować, że trafił nam się taki życzliwy lekarz. Nie każdy chciałby poświęcać swój wolny czas na badanie pacjentów, żeby tylko ułatwić życie tym, którzy mają nawał pracy. Może powinnaś dać mu szansę.

Niestety, Tracy ma rację. Cole bardzo się stara, by praca na oddziale przebiegała gładko. Jest świetnym, troskliwym lekarzem. To prawda, nie rozwinęła na jego powitanie czerwonego chodnika, ale trudno było tego od niej oczekiwać. Widocznie plotki zaczęły już się rozchodzić.

- Chciałabym tylko, żeby nie naruszał mojej osobistej przestrzeni. Niech się zajmuje swoimi pacjentami, a ja się zajmę swoimi. Wtedy nie będzie miało znaczenia, czy się lubimy. W całej załodze jedni się lubią, inni nie. To normalne. Poza tym nie lubię go z powodu przeszłości, ale będę go tolerować, dopóki będziemy służyć na tym okręcie.

- No więc był zaręczony z twoją siostrą. I co z tego?

- Tracy wzruszyła ramionami z rezygnacją. - Jeśli jej nie kochał, to tylko zrobił jej przysługę, odchodząc przed ślubem.

Amelia poczuła, jak gotuje się w niej złość.

- Przysługę? Naprawdę uważasz zerwanie zaręczyn za przysługę? - prychnęła, zaciskając pięści.

Chciała krzyknąć, że nie musiał czekać z tą „przysługą” do ostatniej chwili. Że jej rodzina zrobiła wszystko, by załatwić sobie na ten czas urlop, że zjechali się wszyscy znajomi i że to Clara musiała ogłosić gościom, że ślub został odwołany, bo pan młody stchórzył i zniknął. Zniknął. Pozwolił, by Clara sama słuchała weselnej muzyki, żeby nadaremnie na niego czekała, a ją samą pozostawił z przytłaczającym poczuciem winy.

Najchętniej powiedziałaaby, jakim draniem jest Cole, ale nie chciała mówić o upokorzeniu swojej siostry, zwłaszcza tu, gdzie ktoś mógł je podsłuchać.

- I właśnie o to mi chodzi. Spójrz na siebie. Zrobiłaś się czerwona, mówisz niskim głosem i wyrzucasz słowa zza zaciśniętych zębów. - Tracy patrzyła na nią z troską. - Wcześniej myśleliśmy, że jesteś opanowana i że świetnie się z tobą pracuje, ale teraz...

Teraz uważali, że zrobiła się z niej jędza. Być może. Widocznie w obecności Cole'a wychodzą na jaw jej najgorsze cechy. Miała już tego dość.

- Dobra, to mi podaj miotłę, żebym mogła polecieć do sali numer jeden i zająć się tym zapaleniem gardła.

- Amelio. - Tracy przytrzymała ją za rękaw. - Proszę, zastanów się nad tym, co ci powiedziałam. To, co się wydarzyło między twoją siostrą a doktorem Stan-leyem, należy do przeszłości. Może i popełnił parę błędów, ale dziś jest fajnym facetem i czeka na twoje przebaczenie. Daj już sobie spokój z przeszłością.

Gdyby to tylko było takie proste.

Przecież jej obowiązkiem jest ukaranie łajdaka, który skrzywdził jej rodzinę i złamał jej serce.

I przecież teraz musi chronić to serce za wszelką cenę, a jedynym sposobem jest zachowanie odpowiedniego dystansu między nią a Cole'em.

Obiekt jej niechęci wyszedł właśnie z sali numer dwa, zdjął jednorazowe rękawiczki i wrzucił je do kosza.

Cole podniósł głowę i napotkawszy jej wzrok, uśmiechnął się. Uśmiechał się tak do niej zawsze. Mówił tym uśmiechem: przebacz mi. Przepraszam. To ja. Ten, którego kiedyś tak lubiłaś. Którego całowałaś tak, jakbyśmy byli stęsknionymi kochankami. Mówił jej, że nie zapomniał tego, co się wydarzyło dwa lata temu i że nadal jej pragnie.

I być może właśnie dlatego nie mogła mu wybaczyć. Być może dlatego tak kurczowo trzymała się swojej złości. Bo gdyby się od niej odcięła, gdyby mu wybaczyła, musiałaby się skonfrontować w tym, co widziała w jego oczach. Cole jej pragnął.

A to napełniało ją niepokojem.

Co więcej, gdyby odpuściła sobie złość na Cole'a, musiałaby się zmierzyć z własnymi uczuciami. Tymi, które ją ogarnęły, gdy ich spojrzenia się spotkały i kiedy cały świat zamarł, gdy podczas próby zdała sobie sprawę, że następnego dnia Cole połączy się z inną kobietą.

Te wszystkie powody niechęci do Cole'a wiele mówiły o niej samej. Ale mimo wszystko nie była tchórzem niezasługującym na szacunek kolegów. Odwróciła się do Tracy.

- Chyba powinnam was przeprosić. Rzeczywiście w obecności doktora Stanleya jestem nadmiernie drażliwa. Przepraszam, jeśli to miało wpływ na moją pracę i popsuło atmosferę w zespole.

Tracy uśmiechnęła się z ulgą.

- Nie ma sprawy. Trochę się martwiliśmy, bo to do ciebie zupełnie niepodobne. Czy twoja siostra wie, jak bardzo jesteś wobec niej lojalna?

Lojalna? Amelia czuła się jak zdrajczyni. Zdradziła swoją siostrę najboleśniej, jak można.

To dlatego Cole pojawił się u niej tamtego wieczoru kilka tygodni po zerwaniu. Po tym, jak wystawił ją do wiatru! Czekaj na mnie, powtarzał, a potem zniknął. Bez żadnego słowa. Naprawdę sądził, że po tym wszystkim ona zechce z nim rozmawiać? Naprawdę sądził, że tak łatwo przeskoczy sobie od jednej siostry do drugiej, że Amelia przyjmie go z otwartymi ramionami, słysząc, że on nie może o niej zapomnieć i że chce z nią być?

Teraz też chciał z nią być. Nie powiedział tego głośno, ale wystarczyło, że na nią patrzył.

Lecz szansa na związek zniknęła, gdy kazał jej tyle czasu czekać, kiedy wyjechał i zostawił Clare samą ze wszystkim. O ile w ogóle mieli jakąkolwiek szansę na wspólne życie.

Ale bez względu na pragnienia Cole'a, a nawet swoje własne, miała pracę i zobowiązania wobec zespołu. A to zawsze traktowała poważnie.

- Masz rację. Przeszłość należy zostawić za sobą. -Specjalnie powiedziała to na tyle głośno, żeby inni ją słyszeli. Cole otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

Wytrzymała jego spojrzenie i uśmiechnęła się. Dla swoich współpracowników i dla wspólnego dobra zrobi wszystko, co konieczne.

Jak mawiał jej ojciec: czasem człowiek musi pokazać, co jest wart, przyjmując kogoś na pokład.

Miała nadzieję, że nie będzie żałować swojej decyzji.

Cole'a ogarnęło niemiłe uczucie. Coś jest nie tak. Amelia do niego podeszła. Z własnej woli.

- No i jak ten wrzód u kaprała Wrighta? Goi się? Naprawdę sama pierwsza się do niego odezwała? I jeszcze do tego z tym swoim megawatowym uśmiechem?

Coś się musi pod tym kryć.

Ale darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Amelia się do niego uśmiechnęła i było to tak cudowne uczucie, że nic innego się nie liczyło.

- Po takim czasie rana nie powinna już się sączyć. - Skąd ta dziwna chrypka? - Chciałbym zrobić kolejny posiew, żeby sprawdzić, czy nie wywiązała się infekcja wtórna.

- Są jakieś nowe objawy? - Nadal tak samo się uśmiechała.

Z trudem opanował się i skupił na pacjencie.

- Większe zaczerwienienie i wysięk.

- Świetnie. - Patrzyła na niego wyczekująco.

W przeblysku wspomnień zobaczył tamtą chwilę. On i Amelia są na stażu, mają dyżur w szpitalnym oddziale pogotowia. Amelia wygląda na zmęczoną, w żartach przypiera ją do ściany, a ona patrzy na niego z wyczekiwaniem. I z tęsknotą.

Jak mógł wtedy tego nie zauważyć? Jak mógł nie widzieć, co się między nimi dzieje? Bo on też czuł podobną tęsknotę. Tyle że na swoją relację z Amelią przyczepił wielką naklejkę „starszy brat”, by nie mieć poczucia winy z powodu coraz silniejszych uczuć wobec siostry narzeczonej.

- Jeszcze nie założyłem nowego opatrunku. - Skąd ta sztywność języka? - Może rzucisz na to okiem, zanim zajmiesz się następnymi pacjentami?

- Bardzo chętnie. - Skinęła głową z kolejnym uśmiechem, jakby czekała na to zaproszenie.

Może dopóki Amelia jest w takim dobrym nastroju, powinien poprosić ją o rozmowę na osobności? Nie miał najmniejszej wątpliwości, że Amelii o coś chodzi. Tylko o co? I mimo tego łagodnego uśmiechu wiedział, że

droga do uzyskania jej przebaczenia jest jeszcze długa Pochyliła się, żeby dokładnie obejrzeć udo kaprała Wrighta.

- Hm - mruknęła, sięgając po rękawiczki. - Przy ostatnim badaniu wyglądało to lepiej. Kiedy się pogorszyło?

- Wczoraj wieczorem. Dlatego przyszedłem już rano, zamiast czekać do jutrzejszej wizyty. Sama pani mówiła, żebym się zgłosił, gdyby były jakieś niepokojące zmiany.

- Bardzo słusznie. - Amelia uśmiechnęła się szczerze, co sprawiło, że serce Cole'a podjęło pracę tak gwałtownie, jakby ktoś przystawił mu do piersi defibrylator.

Kiedyś uśmiechała się tak do mnie.

Czując, że musi coś zrobić, zanim zbyt silne impulsy elektryczne nie spowodują zwarcia w jego układzie nerwowym, Cole włożył rękawiczki, by pobrać wymaz z rany.

- Widziałeś poprzedni posiew? - zapytała.

- Tak. - Przyglądał się jej uważnie. - Ale w karcie napisałaś, że rana goi się dobrze. Tymczasem widać, że coś się dzieje. Uważam, że nowy posiew jest konieczny.

Jej idealnie równie zęby błysnęły w kolejnym uśmiechu.

- Dobry pomysł.

Cole tylko raz mrugnął ze zdziwienia. Przyznała mu rację bez kłótni? Zdecydowanie na coś się zanosi. Uważnie przyłożył wymazówkę do rany, a następnie włożył ją do sterylnej fiolki i zamknął.



- Pojawiła się nowa infekcja? - spytał mężczyzna, patrząc, jak Amelia układa wokół rany sterylną gazę, potem otwiera pakiecik ze sterylnymi nożyczkami, uchwytami do igieł i szczypcami.

- Być może. Dlatego zrobimy nowy posiew. - Otworzyła paczkę z gazą i spojrzała na Cole'a. - Prze-płuczysz ranę czy ja mam to zrobić?

Cole wahał się przez ułamek sekundy. Pomimo pozornej łagodności Amelia była twardą i stanowczą kobietą, która nie lubiła, gdy się ją spychało na drugi plan. Nawet podczas stażu nie lubiła zajmować pozycji obserwarki. Jeśli ma zdobyć jej zaufanie, to musi pokazać, że nie przeszkadza mu jej siła i niezależność.

- Ty to zrób. W razie czego ci pomogę.

Gdy się uśmiechnęła, mógłby przysiąc, że w gabinecie rozbłysło słońce.

Amelia założyła nowe rękawiczki, oczyściła i przepłukała ranę, a potem upchnęła w niej pasek gazy, zostawiając wystający koniec, by łatwo było ją usunąć.

Cole podawał jej potrzebne narzędzia, zanim zdążyła o nie poprosić. Kiedy skończyła i przykryła ranę opatrunkiem, spojrzała na niego z błyszczącymi oczami.

- Świetny z ciebie asystent, Cole.

Kiedy usłyszał z jej ust swoje imię, wróciły wspomnienia z tamtego wieczoru kilka tygodni po zerwaniu z Clarą. Amelia szeptała jego imię, zanim zaczął ją całować. I kiedy ją całował. I kiedy położył ją na łóżku, chcąc się z nią kochać.

Wycierając ręce, Amelia zastanawiała się, czy przypadkiem trochę nie przesadza z tą uprzejmością. Nie chciała być aż tak miła, ale musiała przyznać, że skonsternowane spojrzenie Cole'a mocno ją bawiło.

Dobrze, niech się dziwi.

Zresztą i tak pewnie się domyśli. Znają wystarczająco dobrze, by wiedzieć, ile jest gotowa zrobić dla pacjentów i współpracowników. Ale takie wytchnienie jej też sprawiło przyjemność. Pielęgnowanie w sobie złości o mało nie przyprawiło jej o wrzody. Poza tym może nadal być w ofensywie, a taka rola najbardziej jej odpowiadała.

Bycie uprzejmą dla Cole'a ze względu na kolegów może nie było najlepszym posunięciem, jeśli idzie o skuteczność wielkiego planu osobistej ochrony, ale? cóż, czasem dla ważnych rzeczy trzeba się poświęcić. Poza tym wcale nie zamierzała się w nim ponownie,; zakochać. Widziała, do czego jest zdolny. Porzucił Clare, a ją zostawił po pocałunku, który przeszył ogniem całe jej ciało. A potem, kiedy kazała mu się wynosić ze swojego pokoju, po prostu wyszedł, chociaż jej ciało krzyczało, żeby został.

- Wyniki z laboratorium dostaniemy za parę dni, ale jutro chciałabym cię zobaczyć w przychodni - powiedziała Amelia. - Trzeba będzie zmienić opatrunek.

- Rozkaz.

- Chyba powinniśmy zmienić mu antybiotyk - wtrącił Cole i zaproponował środek o szerszym spektrum działania.

- To brzmi rozsądnie. - Obdarzyła kaprala kolejnymi uśmiechem. - Musisz brać lekarstwo zgodnie z zaleceniami. I nie przerywaj kuracji, żeby nie rozwinęła się lekooporność.

- Rozkaz.

Cole podał kapralowi rękę i pomógł mu zejść ze stołu. Amelia zauważyła grymas bólu, gdy mężczyzna oparł się na chorej nodze. Ze współczuciem pomyślała, że kapral jest skazany na niewygodną piętrową pryczę, na której z pewnością trudno mu wypocząć. Sama jako oficer miała przywilej mieszkania w dwuosobowej kajucie, ale większość załogi spała w ciasnych zbiorowych salach.

- Gdyby się dziś pogorszyło, to musisz się zgłosić do przychodni.

- Dobrze.

Po wyjściu pacjenta Amelia spojrzała na Cole'a.

- Jak myślisz, o co tu chodzi? - spytała, starając się, by zabrzmiało to uprzejmie.

- Pytasz o nogę kaprala Wrighta czy o siebie? Dobre pytanie.

- Oczywiście że o kaprala Wrighta.

- Wszystko wskazuje na to, że ma infekcję wtórną. Jeśli antybiotyk nie pomoże, zacznę się zastanawiać nad wycięciem fragmentów tkanki.

- Wątpię, żeby to było konieczne.

- Też mam taką nadzieję, ale w sumie lepsze to niż posocznica albo gangrena.

- To prawda. - Wzięła głęboki oddech. - Może zajrzysz tu jutro i razem go zbadamy? Będziesz mógł wtedy zdecydować, czy operacja jest konieczna.

Cole przymrużył oczy i skinął głową.

- Świetnie.

- Poproszę Tracy, żeby sprawdziła, o której ma wyznaczoną wizytę.

Odwróciła się, chcąc wyjść z gabinetu, ale Cole chwycił ją za rękę.

- A ta druga sprawa?

- Jaka druga? - spytała z udanym zdziwieniem.

- Co się stało? Czyżbyś nagle uznała, że zasługuję na przebaczenie?

Przebaczenie? O tym akurat nie było mowy.

- Chciałeś, żebyśmy pracowali w przyjaznej atmosferze, tak? Stać mnie na to przez pięć i pół miesiąca.

- Skąd ta nagle odmiana? - Przyglądał się jej uważnie.

Czując na sobie to spojrzenie, miała ochotę czymś się wykłamać. Ale podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- A jak myślisz?

- Amelio...

- Zajrzysz do tego pacjenta z chorym gardłem w jedyńce? - Tracy wsunęła głowę do gabinetu i zamilkła, widząc dłoń Cole'a na ramieniu Amelii.  
- O, przepraszam, nie chciałam przeszkadzać.

- W niczym nie przeszkadzasz - powiedziała Amelia uspokajająco, uśmiechając się z wdzięcznością do pielęgniarki. - Już tam idę. Poproś Richarda, żeby wezwał następnego pacjenta. Aha, i sprawdź, o której będzie tu jutro kapral Wright i przekaż tę informację doktorowi Stanleyowi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pod koniec dyżuru przyprowadzono do przychodni marynarza, który podczas ćwiczeń przytrzymał sobie palce włazem. Zdjęcie rentgenowskie nie wykazało poważnych uszkodzeń kości, a jedynie minimalne pęknięcie paliczka przedniego w palcu wskazującym, co na szczęście nie wymagało konsultacji z ortopedą na lądzie.

Amelia założyła rękawiczki i zdjęła zakrwawiony ręcznik z dłoni mężczyzny. Nawet się nie skrzywiła na widok krwawej, zmiążdżonej tkanki. Widywała gorsze rzeczy niż otwarte złamania i zdeformowane palce.

- Mam nadzieję, że ten drugi gość wygląda gorzej - zażartowała, chcąc choć trochę rozbawić pacjenta. Na lotniskowcu, z jego drabinkami, włazami i katapultami takie przypadki zdarzały się dość często.

- Nie ma nawet zadrapania - odparł mężczyzna, przyglądając się swoim palcom.

Tam, gdzie ciężki metal spadł na czubki palców, skóra była rozcięta na dużą głębokość. Amelia wytarła krew sterylną gazą, a wtedy w poszarpanym ciele ujrzała kości na środkowym i wskazującym palcu. Pozostałe rany nie były aż tak głębokie.

- Przygotuj dwie tace do założenia szwów - zwróciła się do Tracy. - Chyba poproszę doktora Stanleya o pomoc przy większych ranach.

Tracy aż otworzyła usta ze zdziwienia, ale nie dała nic po sobie poznać. Amelia wyjaśniła pacjentowi, na czym będzie polegał zabieg, a potem poszła poszukać Cole'a. W zasadzie powinien skończyć pracę już kilka godzin temu, ale tak jak co dzień kręcił się jeszcze po oddziale.

Stał teraz przy wejściu do sali chorych, rozmawiając z Richardem i Peytonem, pielęgniarzem anestezyjologicznym. Jakby wyczuwając jej obecność, odwrócił się i uśmiechnął szeroko. Czemu jej serce tak reaguje na jego uśmiech? Zgodziła się go tolerować jedynie ze względu na atmosferę w zespole. Nie lubi ani jego, ani jego towarzystwa, a najchętniej w ogóle by go nie widziała na okęcie.

Ale kiedyś zwariowała na jego punkcie.

Lubiła go, lubiła przebywać w jego towarzystwie, i to jak najczęściej, bo on sprawiał, że się uśmiechała, śmiała, a całe życie nabierało żywszych barw.

Ale tłumiała w sobie te uczucia, nie przyznawała się nawet przed sobą, jak bardzo jej na nim zależy. Dopiero na próbie ślubu spojrzała prawdzie w oczy. A skutek tego był taki, że tego dnia zostały złamane dwa serca. Była kompletną idiotką.

- Potrzebuję twojej pomocy - powiedziała, ignorując instynkt samozachowawczy.

Natychmiast zostawił obu mężczyzn i podszedł do niej.

- Dla ciebie zrobię wszystko.

- Obrażenia dłoni, które będą wymagały założenia wielu szwów. Wypełnienie naczyń włosowatych we wszystkich palcach prawidłowe, czucie lekko zmniejszone. W palcu wskazującym pęknięcie kości. Chciałabym, żebyś się temu przyjrzał. Palec środkowy i wskazujący będą wymagały założenia wielu szwów.

- Jasne. - Cole poszedł za nią na oddział. Myjąc ręce, przedstawił się rannemu pacjentowi, a po jego zbadaniu zwrócił się do Amelii: - Masz rację z tymi dwoma palcami. Zajmę się tym.

Chciała zaprotestować i powiedzieć, że sama może to zrobić, ale teraz nie to było najważniejsze. Musiała przede wszystkim pokazać załodze, że gdy w grę wchodzi dobro pacjentów, potrafi odłożyć na bok swoje uczucia.

- Miałam taką nadzieję.

- Przecież powiedziałem. - Spojrzał jej w oczy. -Dla ciebie zrobię wszystko.

Jakby nie słysząc tej uwagi, uśmiechnęła się do bladego mężczyzny leżącego na stole.

- Doktor Stanley jest chirurgiem. On zszyje te dwa palce, które są w gorszym stanie, a ja zajmę się pozostałymi. W ten sposób wszystko będzie trwało dwa razy krócej.

Amelia i Cole stanęli po przeciwnych stronach stołu i przy pomocy Tracy i Richarda zaczęli żmudną pracę zszywania ran. Musieli pracować na niewielkiej przestrzeni, ale świetnie się ze sobą porozumiewali. Tak samo jak wiele lat temu.

Amelia czuła, że Cole od czasu do czasu podnosi na nią wzrok, ale głównie skupiali się na pacjencie, który zapadł w sen po podaniu silnego środka przeciwbólowego i miejscowego znieczulenia.

Gdy Amelia uporała się z ranami na małym i serdecznym palcu, Cole wciąż był zajęty zakładaniem szwów.

- Pomogę doktorowi Stanleyowi - powiedziała do Tracy i Richarda. - Jeśli nie ma już żadnych pacjentów, możecie skończyć pracę.

Tracy i Richard wyszli, wymieniając między sobą zdziwione spojrzenia.

- Miło mi, że poprosiłaś mnie o pomoc - odezwał się Cole, gdy zostali sami. - Zupełniej ak za dawnych czasów.

Kiedy była pilną stażystką, Cole pozwalał jej asystować przy zabiegach, żeby nabrała doświadczenia.

- Gdyby nie to, siedziałabyś tu jeszcze co najmniej godzinę.

- Nie poprosiłam cię o pomoc, żeby sobie zaoszczędzić czasu.

- Nie? W takim razie dlaczego? - Przeciągając nylonową nić, podniósł na moment wzrok i spojrzał jej w oczy. - Bo jestem lepszym krawcem niż ty?

- Też nie. - Przed zabiegiem gotowa była się spierać, że w zakładaniu szwów jest lepsza od niego. Ale Cole zrobił to znakomicie, co musiała niechętnie przyznać. - Tracy powiedziała, że źle się do ciebie odnoszę i że powinnam zostawić przeszłość za sobą.

- Rozumiem. - Wbił igłę w brzegi rany. - I jak na to zareagowałaś?

Zobaczył już jej reakcję. I wiedział, że ze względu na dobro załogi Amelia ukryje swoją antypatię. Ale chciał od niej usłyszeć, że gotowa jest odciąć się od przeszłości i nawiązać z nim przyjacielskie relacje zawodowe.

- No cóż, przyznałam jej rację.

Jego palce znieruchomiały na moment.

- Oraz tobie - dodała.

- W czym?

*We wszystkim, co powiedziałaś tamtej nocy, gdy przyszedłeś do mnie do akademika.*

Nie, w tym akurat nie miał racji. Między nimi nic nie może się wydarzyć. Ani fizycznie, ani emocjonalnie. Ani w żadnym innym sensie. Przez najbliższe miesiące mogą jedynie przykładowo ze sobą współpracować.



Dlaczego więc pomyślała od razu o tamtym wieczorze?

Wzięła głęboki wdech.

- Pierwszego dnia na pokładzie powiedziałaś, że będziemy musieli ułożyć między sobą przyjazne stosunki, bo inaczej przeszłość zaburzy naszą pracę.

Wbił igłę w tkanę, a potem przeciągnął ją przy pomocy specjalnego uchwytu.

- Widocznie nie jestem tak dobra, jak sądziłam, w ukrywaniu uczuć. W zespole myślą, że z jakiegoś powodu cię nie lubię. - Ostatnie zdanie powiedziała takim tonem, jakby nie rozumiała, skąd się mogły wziąć takie podejrzenia. - Uważam, że jesteś znakomitym chirurgiem. - Ruchem głowy wskazała ranę, którą zszywał. - I wspaniałym krawcem. Z podziwem patrzę, jak udało ci się połączyć tak rozległe rozcięcie. Sama bym tego lepiej nie zrobiła.

- Umiem szyć lepiej od ciebie, więc postanowiłaś mi wybaczyć?

- Nie wybaczyłam ci - zaprzeczyła. Gdyby skłamała, i tak by nie uwierzył. - Chyba nie umiałabym ci wybaczyć. Ale na czas naszej wspólnej pracy gotowa jestem podpisać traktat pokojowy.

Zastanawiał się przez chwilę nad jej propozycją.

- Ze względu na współpracowników?

- A co w tym złego? - Starła się mówić lekkim, niemal żartobliwym tonem. - Gdy w grę wchodzi wyższe dobro, nawet najgorsi wrogowie potrafią odłożyć broń.

Ostatni raz przeciągnął nić i z uwagą oglądał zamkniętą ranę. Zadowolony z wyników swojej pracy, kilka razy owinał koniec nici na uchwycie igły i zawiązał supeł. Powtórzył to kilka razy, upewniając się, że węzeł się

nie rozluźni. Amelia podała mu nożyczki. Cole odciął nić kilka milimetrów nad szwem, by można ją było łatwiej usunąć.

- Fascynująca z ciebie kobieta, Amelio. Wspaniałomyślna aż do przesady. - Wspaniałomyślna do przesady? O co mu chodzi? - Chciałbym ci jednak przypomnieć, że nigdy nie byłeś moim wrogiem. Ani ja twoim.

Amelia wstrzymała oddech. Zamiast spojrzeć na nią, Cole delikatnie potrząsnął pacjenta za ramię.

- Paul, obudź się. Już skończyliśmy. Powieki mężczyzny uniosły się powoli.

- Możesz nie mieć czucia w palcach, ale to normalne. Znieczulenie jeszcze działa. Muszę sprawdzić zakres ruchów dłoni, więc zaciśnij teraz pięść, a potem wyprostuj palce.

Marynarz wykonał polecenie.

- Świetnie. - Cole wziął do ręki igłę i stanął tak, by Paul nie mógł widzieć swojej dłoni. - Będę cię teraz kłuł lekko igłą, a ty daj znać, jeśli coś poczujesz. Robiliśmy już coś takiego przed zabiegiem. Nie denerwuj się, jeśli nie poczujesz żadnego ukłucia, bo to może być działanie środka znieczulającego. - Cole uśmiechnął się szeroko. - Na twoim miejscu wolałbym, żeby znieczulenie działało jak najdłużej.

Rzeczywiście, Paul zauważył jedynie ukłucie małego palca.

- To normalne, że po takich obrażeniach czucie jest lekko zniesione - tłumaczył Cole. - Nie zauważyłem, żeby nerwy zostały uszkodzone, ale gdy taki ciężki właz spada na palce, jest to możliwe.

Krzywiąc się, mężczyzna poruszył palcami i uważnie obejrzał szwy.

- A jeśli to nie z powodu znieczulenia? Odzyskam czucie w palcach?

- Zwykle wszystko wraca do normy po kilku dniach lub tygodniach. Ale będziemy cię uważnie obserwować. Profilaktycznie podam ci antybiotyk oraz środek przeciwbólowy, no i musisz się tu pokazać z samego rana.

Cole odprowadził mężczyznę do wyjścia. Amelia zajęła się porządkowaniem sprzętu i narzędzi, starając się nie myśleć o ostatniej uwadze Cole'a.

- Nie mamy już dziś żadnych pacjentów - usłyszała za sobą jego głos.

Cole przeszedł na drugą stronę stołu i oparł się o szafkę. Miał lekko zmierzwiłone włosy, błękitne oczy i zniewalający uśmiech. Rzeczywiście, Doktor Czarus.

O nie, to Doktor Katastrofa, nie wolno jej o tym zapominać.

- Świetnie. - Patrzyła na swoje dłonie zajęte myciem metalowej tacy. Naprawdę uda jej się zachować przyjazne stosunki z Cole'em po tym, jak postąpił z Clarą? A może jej niepokój nie ma nic wspólnego z siostrą? Może te obawy wynikają z faktu, że jej serce bije jak szalone?

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Znów coś odebrało jej dech. Dlaczego on tak na nią działa?

- Idziesz na siłownię? - Wyprostował się. Przy jego wzroście poczuła się jak mała kobietka. - W takim razie do zobaczenia.

Nawet nie czekał na jej odpowiedź. Zawsze po pracy szła poćwiczyć. On też, dokładnie o tej samej porze. W ogóle wiele ich zachowań podlegało dziwnej synchronizacji. Ona szła na spacer na „stalową plażę” i on też. Ona szła na siłownię i on też. W jadalni zjawiali się niemal jednocześnie. Na chwile samotności mogła liczyć jedynie w swojej kajucie, ale mówienie, że ogarniał ją tam spokój ducha, byłoby przesadą.

Zamykała wtedy oczy i marzyła o mężczyźnie, który wpatrywał się w nią z napięciem. Trudno to nazwać spokojem.

Amelia z trudem łapała oddech, ale to nie z powodu intensywności ćwiczeń, lecz za sprawą mężczyzny, który maszerował na bieżni przed nią.

Był bardzo seksowny, miał na sobie szorty i obcisłą granatową koszulkę, pod którą łatwo było się domyślić świetnie zarysowanych mięśni brzucha, spokojnie nadających się do zdjęć dla kolorowego magazynu dla mężczyzn.

Amelia bynajmniej nie wpatrywała się w jego mięśnie brzucha. Nie, patrzyła na niego z tyłu. Na jego mocne mięśnie pośladków, na silne uda, na...

- Znów się na niego gapisz - zauważyła Suzie przyciszonym głosem.

Amelia spojrzała na nią ze złością.

- Nie gapię się, tylko patrzę przed siebie.

- Jasne, nie gapisz się tak samo jak ja. - Suzie parsknęła śmiechem.

Kiedy Cole przyszedł do siłowni, bieżnia obok Amelii była zajęta, więc musiał ćwiczyć w rzędzie przed nimi, lekko na prawo. Prawdę mówiąc, gdyby patrzyła przed siebie, nie mogłaby go widzieć, no chyba że zamknęłyby oczy. Tylko kto ćwiczy w siłowni z zamkniętymi oczami?

- Musisz jednak przyznać, że widok jest bardzo smakowity - ciągnęła Suzie, wyraźnie świetnie się bawiąc.

Amelia otarła pot z czoła.

- A ty wciąż o jednym.

- Pewnie! - roześmiała się Suzie. - Chyba przyznasz mi rację, że to jeden z bardziej udanych męskich okazów.

Musiała przyznać jej rację. Cole jest bardzo udanym męskim okazem.

Gdyby spotkała go na pokładzie „Benamina Franklina” po raz pierwszy w życiu, mogłaby go polubić. I to nawet bardzo. Był dowcipny, chętny do pomocy, wielkoduszny, inteligentny, uroczy, seksowny.

Gdyby spotkała tu Cole'a po raz pierwszy, od razu by się w nim zakochała.

Tylko że znali się już dawniej. Poznała go wiele lat temu, jako narzeczonego siostry. Clara też dała się zwieść fałszywemu urokowi Cole'a. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby dowiedziała się, że Amelia też dała się nabrać? Ze dała się nabrać wiele lat temu i do tej pory nie udało jej się otrząsnąć z tego zaślepienia?

- Gdybym cię nie znała, to mogłabym pomyśleć, że zaczynasz mięknąć wobec niego.

Amelia posłała swojej koleżance kolejne piorunujące spojrzenie.

- I bardzo byś się pomyliła.

Przecież nie przyzna się głośno, że się w nim kiedyś zadurzyła.

- Rzeczywiście? - Suzie uniosła swoje wąskie czarne brwi.

- Pracujemy razem, ale to jeszcze nie znaczy, że on mi się podoba. - Ani że jest gotowa docenić jego zalety.

Znów odwróciły lekko głowy, żeby patrzeć przed siebie. Czyli na Cole'a.

Jego łydki napinały się miarowo w rytm kroków. Pot zwilżył mu koszulkę, przez co bawełniana tkanina przylgnęła do świetnie zarysowanych pleców. Szerokie barki, wąska talia, twarde pośladki, mocne uda. No nie!

Język przywarł Amelii do podniebienia.

Widok Cole'a rozpałał w niej żywy ogień. Wszystko w nim było pociągające. Nawet pot połyskujący na skórze. Jakoś nigdy wcześniej nie podobali jej się spoceni, rozgrzani mężczyźni.

- Słyszałam, że zaczęliście ze sobą rozmawiać - naciskała Suzie.

- Słyszałaś? - Bezskutecznie próbowała oderwać wzrok od Cole'a.

- Nie tylko o tym. - Suzie roześmiała się.

- A o czym jeszcze? - Amelia omal nie zająknęła się na myśl, że stała się tematem plotek.

- Myślisz że wszyscy na oddziale nie widzą, jak on na ciebie patrzy? Albo jak na niego zerkasz, kiedy wydaje ci się, że nikt nie zwraca na ciebie uwagi? - Suzie pokręciła głową. - Musiałaś wiedzieć, że to się nie da ukryć.

- A jak on na mnie patrzy? Kąciaki ust Suzie uniosły się do góry.

- Ze wszystkiego, co mówiłam, tylko to cię zainteresowało? Ze on na ciebie patrzy?

W zasadzie nie powinno jej to obchodzić, nie powinna wstrzymywać oddechu w oczekiwaniu na odpowiedź. Raczej powinna pomyśleć o tym, że inni to zauważyli. A mimo to...

- Jak on na mnie patrzy? - powtórzyła szeptem. W końcu udało jej się przenieść wzrok z Cole'a na przyjaciółkę.

- Jakby chciał cię zanurzyć w czekoladzie, a potem wszystko zlizać.

Wsluchiwała się w te słowa, próbując opanować ukłucie niepokoju. Bo to przecież był niepokój, nie nadzieja.

- Amelio! - Suzie wyraźnie czekała na reakcję.

- On wcale o tym nie myśli - zaprzeczyła. Nie była w stanie powiedzieć, że Cole jej pragnie i że gdzieś w głębi siebie właśnie na to czekała. - To są jakieś głupoty. Cole wcale mnie nie pragnie.

Bo gdyby to była prawda, to musiałyby stanąć twarzą w twarz z własnymi uczuciami.

- Raczej bym się z tym nie zgodził. Aż podskoczyły na dźwięk jego głosu. Kiedy zdążył zejść z bieżni i do nich podejść? I co mają znaczyć jego słowa?

- Podśluchiwałeś naszą prywatną rozmowę? - zaatakowała Amelia, oblewając się rumieńcem. Czyżby chciał przyznać, że jej pragnie? I co by to miało znaczyć?

- Jeśli nie chciałyście, żebym to słyszał, to nie trzeba było tak głośno mówić. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Dlaczego miałbym cię nie pragnąć, Amelio? Przecież już ci to powiedziałem, dwa lata temu. Zapomniałaś?

Nie, to niemożliwe. To nie dzieje się naprawdę. I dlaczego Suzie uśmiecha się jak kot, który właśnie dorwał się do śmietanki?

- Słyszałeś całą rozmowę?

- Nie całą, ale wystarczająco dużo. - Więc słyszał pytanie, które zadała Suzie. Poczula, jak twarz pali ją ze wstydu. *Claro, przepraszam. Zrobię wszystko, żeby się uwolnić spod jego wpływu.*

Amelia wyłączyła bieżnię, spojrzała na Suzie z irytacją i podeszła do stojaka z ciężarkami. Cole ruszył za nią.

- Winna ci jestem przeprosiny - powiedziała sztywno, kiedy się przy niej zatrzymał. - Nie powinniśmy były cię obgadywać.

- Pewnie nie zauważyłaś, ale nie robiłem wam żadnych wyrzutów z tego powodu. - W jego oczach pojawiły się figlarne błyski, a kąciki ust uniosły do góry. - Możecie o mnie rozmawiać, kiedy tylko chcecie.

Amelia spojrzała na Cole'a.

Musi pamiętać o swojej siostrze, nie wolno jej zwracać uwagi na podniecenie, które podnosi się w niej niczym bąbelki we wrzącej wodzie.

- Nie rozumiem, co my robimy?

Z trudem nie zareagowała na jego zaraźliwy uśmiech.

- Ćwiczymy w siłowni? - podsunął. Westchnęła.

- Ze względu na dobro załogi zgodziłam się na ro-zejm, ale na nic więcej nie licz.

Jego twarz spoważniała. Skinął głową.

- Rozejm przekroczył moje najśmielsze oczekiwania, ale skłamałbym, gdybym powiedział, że nie oczekuję więcej.

Jej serce znów przyspieszyło.

- Więcej w jakim sensie? - odważyła się zapytać. Wiedziała, co usłyszy. I wiedziała, że nie jest gotowa na tę odpowiedź, że natychmiast musi zwiększyć dystans między nimi. Niemniej stała nieruchomo, czekając na słowa, których nie chciała słyszeć, i na które jednocześnie czekała. Od dawna.

A to ją osłabiało. W swoich własnych oczach poniosła klęskę. Zawiodła siebie i rodzinę.

Co by powiedziała jej rodzina, gdyby wiedziała, że ona i Cole pocałowali się pomiędzy próbą a jego zerwaniem z Clarą? Co by Clara na to powiedziała?

Amelia nie umiała znieść myśli, że krzywdzi swoją rodzinę, ale nie potrafiła też odwrócić się od Cole'a. Stała w miejscu, czekając na słowa, któ-



rych nie słyszała od dwóch lat i których nie umiała zapomnieć. Rozbrzmiewały echem w jej snach, a ona budziła się oblana zimnym potem. Musiała je usłyszeć, po raz ostatni.

*Claro, wybacz mi to, co czuję.*

Wstrzymała oddech. Miała wrażenie, że jej płuca za chwilę wybuchną.

- Chcę ciebie.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wypuściła gwałtownie powietrze.

- Jak to chcesz mnie?

Patrzył w jej brązowe oczy, myśląc, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Miała włosy ściągnięte ciasno w koński ogon, kropelki potu błyszczały jej nad brwiami i ściekały po szyi. A mimo to była piękna.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Naprawdę? - Uniosła brodę, dając tym znak, że nie zamierza poddać się bez walki.

Kiedy ona wreszcie zrozumie, że jemu nie chodzi o walkę?

- Mówiłem ci już, co do ciebie czuję.

- Wtedy, kiedy przyszedłeś do mnie do akademika i wyznałeś, że mnie pożądasz, mimo że miałeś pójść do ołtarza z moją siostrą?

Skrzywił się. Więc tak rozumiała jego wyznanie? Ze jej pożądał? Chciał zaprotestować przeciwko temu o-kreśleniu, ale miała rację. Czuł do niej ogromny pociąg fizyczny, który nie przysłaniał jednak całej głębi jego uczuć.

- Wcale tak nie powiedziałem.

- Nie? - Uniosła brwi. - Doskonale pamiętam twoją żalosalną próbę zaciągnięcia mnie do łóżka.

- Żalosalną? - Do głosu doszła zraniona duma. - Ale się nie opierałaś.

W jej oczach rozbłysła złość, a Cole natychmiast pożałował tych słów.

- O mało ci się nie udało. - Mówiła spokojnym zimnym głosem. - Ale się opamiętałam, zanim stało się najgorsze.

Tak, kazała mu się wynosić. Powiedziała, że nie chce go więcej widzieć. Nigdy. I że go nienawidzi. Wtedy go nienawidziła. Widział to w jej oczach.

I z powodu tego spojrzenia przez dwa lata trzymał się od niej z daleka. Jaki mężczyzna dobrowolnie wychodzi na linię ognia i naraża się na pewne odrzucenie?

Więc dlaczego pojawił się na pokładzie okrętu? I jeszcze do tego ryzykował swoją karierą?

Na te pytania nie umiał sobie odpowiedzieć.

Rozejrzał się po siłowni. Nikt nie zwracał na nich uwagi, z wyjątkiem Suzie, która była za daleko, żeby ich usłyszeć. Mimo to poczuł się nieswojo.

- To nie jest ani dobry czas, ani dobre miejsce na taką rozmowę.

Amelia wzięła głęboki oddech, jakby właśnie dotarło do niej, gdzie jest, ale złość nadal w niej buzowała. To prawda, w ich relacjach dokonał się dziś pewien postęp, ale teraz miała ochotę podrzeć cały ten traktat pokojowy na strzępy i wypowiedzieć mu otwartą wojnę.

- Ta rozmowa w ogóle nie powinna była mieć miejsca - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Bardzo się mylisz. Zbyt długo ją odkładaliśmy i teraz jest już nieunikniona. - Powinni byli ją dokończyć parę lat temu. - I tak będziemy się musieli zmierzyć z tym, co jest między nami. Najlepiej gdybyśmy oboje zapomnieli, co o sobie wiemy i zaczęli wszystko od początku. Bez tych chmur, które zaciemniają ci mój obraz.

- W moim przypadku to niemożliwe, musiałabym mieć amnezję.

- To może silne uderzenie w głowę wystarczy? - podsunął półzartem.

- Wystarczy, że stanę koło ciebie, a już się czuję, jakby mnie ktoś walnął w głowę - mruknęła, nie patrząc na niego.

- I co sobie wtedy myślisz?

- Że najchętniej walnęłabym ciebie. Roześmiał się.

- To nie miało być śmieszne - zauważyła, ale kiedy napotkała jego spojrzenie, nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

Cole miał wrażenie, że świat gwałtownie pojaśniał, ale zaraz wszystko wróciło do normy, bo Amelia spoważniała i zaczęła wyznaczać warunki ich rozejmu.

- Miałaś rację, mówiąc, że na czas wspólnej pracy powinniśmy zapomnieć o przeszłości. Już się z tym pogodziłam. Ale to nie znaczy, że chcę być twoją przyjaciółką albo że mamy wrócić do tego, co kiedyś było między nami. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Co było, minęło.

Poczuł bolesne ukłucie zawodu. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Amelia potrząsnęła głową.

- To, czego ode mnie chcesz, jest niemożliwe.

- Skąd wiesz? - Mimo wszystko nie rezygnował. - Skąd jesteś tego taka pewna?

On sam nie był niczego pewny, gdy w grę wchodziła Amelia, ale też jeszcze nigdy nie musiał zabiegać o względy kobiety. To kobiety przychodziły do niego.

- Po prostu wiem - powtórzyła z uporem.

- A może po prostu nie chcesz dać mi szansy?

Amelia odłożyła ciężarek na stojak i odwróciła się do Cole'a z furią w oczach.

- Szansy na co? Czego ty właściwie chcesz?

- Ciebie. Potrząsnęła głową.

- W co ty ze mną pogrywasz?

Tak go zrozumiała? Ze prowadzi jakąś grę? Pragnął jej i mówił o tym szczerze, a ona tak to oceniła? A ona i jej uczucia? W jej oczach, poza złością i nienawiścią, widział również pożądanie. Na nic wszelkie protesty i zaprzeczenia: Amelia pragnie go równie mocno jak on jej.

Rozejrzał się po sali i zauważył, że zaczynają ściągać na siebie uwagę.

- Znajdźmy jakieś miejsce, gdzie będziemy sami. Wyglądała tak, jakby chciała stamtąd uciec i nigdy nie wracać.

- Zgodziłam się na rozejm z przyczyn zawodowych, nic więcej. Jeśli chodzi ci po głowie jakieś mrzonki o młodszej siostrze albo jeśli chcesz mnie wykorzystać, żeby zbliżyć się do Clary, daj sobie spokój. Jesteś ostatnim mężczyzną, z którym chciałabym mieć do czynienia. Rozumiesz to?

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Stojąc samotnie przy stojaku z ciężarkami, zastanawiał się, co go pod-kusiło. Zamiast cieszyć się tym, co się dzisiaj wydarzyło, musiał wywierać na nią presję. Po co?

Ale dobrze znał odpowiedź.

Im więcej czasu spędzał z Amelią, tym bardziej jej pragnął, tym bardziej się niecierpliwił.

Był na okręcie dopiero od kilku tygodni, zostało mu jeszcze pięć miesięcy. Pięć miesięcy, żeby ją przekonać, by dała mu jeszcze jedną szansę.

Pięć miesięcy. Miał wrażenie, że to tylko chwila.

A jednocześnie cała wieczność.

Skąd Amelii przyszło do głowy, że jego pojawienie się tutaj ma coś wspólnego z Clarą? Byłby szczęśliwy, gdyby Amelia zapomniała o tym, że kiedykolwiek był zaręczony z jej siostrą.

Minęły kolejne dwa tygodnie. Cole zaświecił latarką w oko marynarza i patrzył, jak źrenica zmniejsza się w prawidłowym odruchu. Zajrzał do uszu i zauważył czerwone, wydęte błony bębenkowe. Sprawdził nos. Opuchnięte błony śluzowe i ropna wydzielina. Gardło okazało się krwistoczerwone.

Cole przyłożył palce do szyi mężczyzny i wyczuł opuchnięte węzły chłonne.

- To boli?

Żołnierz skinął głową, krzywiąc się lekko.

Opuchnięte były zarówno węzły przyuszne, jak i pod-zuchwowe. Mężczyzna miał przyspieszone bicie serca, co jednak przy gorączce stanowiło normalny objaw. Przy osłuchiwaniu klatki piersiowej dało się wyczuć szmery w dolnych płatach płuc. Pacjent nie skarżył się na bóle brzucha, chociaż w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin miał problemy trawienne.

- Przepiszę ci lekarstwa. - Cole wymienił kolejne specyfiki i wyjaśnił, jakie jest ich działanie.

- Niestety, to zakaźna choroba, więc nie możesz wrócić do kwatery.

Mężczyzna skinął głową, jakby się tego spodziewał.

- Będę spał w izolatce?

- Tak.

Cole poinformował pielęgniarkę, że potrzebna będzie izolatka dla kilku mężczyzn, którzy mieli podobne objawy infekcji wirusowej. Ograniczenie rozprzestrzeniania się choroby miało kluczowe znaczenie.

- Ból brzucha w gabinecie numer jeden, porucznik Sanchez - zameldował Richard. - Doktor Stockton już ją zbadała, ale prosi pana o konsultację.

Amelia. Po pojawieniu się wirusa na okręcie mieli tyle pracy, że nie udało im się poważnie porozmawiać. Wymieniali jedynie zdawkowe uwagi, byli wobec siebie grzeczni i uprzejmi, a tylko ukradkowe spojrzenia pozwalały się domyślać, że głębiej kryje się znacznie więcej.

- Puk, puk. - Cole wszedł za zasłonkę przy łóżku. Amelia wyglądała znakomicie w spodniach khaki i granatowej koszuli. Włosy miała jak zwykle związane w koński ogon.

Na stole do badań leżała ładna kobieta o latynoskich rysach i cicho płakała. Pochylona nad nią Amelia osłuchiwała stetoskopem brzuch.

- Przepraszam, doktorze, ale dam sobie radę sama.

- Jesteś pewna? - Cole uniósł brwi ze zdziwieniem. Nie życzy sobie konsultacji? Czyżby wszystko wracało do punktu wyjścia? To niemożliwe, Amelia była zbyt dobrym lekarzem, żeby z powodów osobistych narazić zdrowie pacjentki. - Mogę się temu przyrzec, żaden problem.

Potrząsnęła głową, prosząc go spojrzeniem, by wyszedł bez dalszych pytań. O co tutaj chodzi? Podjąwszy szybką decyzję, wzruszył ramionami.

- Gdybyś mnie potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie szukać.

- Dzięki. - Pomachała mu i wróciła do chorej.

Pół godziny później spotkali się w biurze.

- Co się stało?

- Wolałabym nie rozmawiać o tej pacjentce. Patrzył na nią z zaciekawieniem.

- Zrozum, nie chcę ci o tym mówić. Niektórych spraw lepiej nie rozgłaszać. Wolałabym bez potrzeby nie łamać tajemnicy lekarskiej.

- Konsultacja z innym lekarzem to złamanie tajemnicy? Przecież jestem chirurgiem.

- Nie każdy ból brzucha wymaga konsultacji chirurga.

- Tak jak ten?

- Gdyby było inaczej, nie poprosiłabym cię, żebyś wyszedł.

- Jasne.

Zawahała się na moment.

- Jestem ci wdzięczna, że nie sprzeczałeś się przy pacjentce. Już się bałam, że będziesz ją chciał koniecznie zbadać. - Spojrzała mu w oczy. - Dziękuję, że pozwoliłeś mi się tym zająć.

- Kiedy jej wyznaczyłaś wizytę kontrolną? Znow lekko się zawahała.

- Pojawi się, jeśli będzie taka potrzeba. Ale poprosiła o przeniesienie.

Przeniesienie?

- Życie na morzu jej nie służy?

- Nie każdy jest stworzony do marynarki.

Co z reguły wychodzi na jaw podczas ćwiczeń, przed podjęciem służby. Ciekawe.



- Cierpi na chorobę morską? - spytał, zastanawiając się, czy Amelia skłamię. Nie miał pojęcia, co dolega kobiecie, ale był pewien, że nie chodzi o chorobę morską.

- Nie, jest na statku już od jakiegoś czasu, ale... -Urwała i wzruszyła ramionami. - Lepiej zmieńmy temat. Co u ciebie? Dużo przypadków z wirusem?

Cole patrzył na nią uważnie. Szanował to, że chroni swoją pacjentkę. Zapewne jakaś choroba przenoszona drogą płciową, może zapalenie narządów miednicy mniejszej albo nawet ciąża, skoro Amelia jest taka tajemnicza.

- Niestety dużo. Jeśli ich nie odizolujemy, to będziemy mieli epidemię.

Poprawiła sobie gumkę na włosach.

- Też się tego obawiam. Przez cały poranny dyżur miałam samych pacjentów z infekcją. Główny lekarz okrętowy wydał zarządzenie, że należy zgłaszać się do przychodni przy najmniejszych objawach.

Patrząc na światło odbijające się w jej włosach, miał ochotę przeciągnąć palcami po jedwabistych kosmykach, przytulić się do niej i wdychać jej zapach. Ale tylko uśmiechnął się ponuro.

- A to oznacza, że będziemy mieli jeszcze więcej pracy.

Też się uśmiechnęła i skinęła głową.

- Cieszysz się, że tu jesteś?

Popatrzył jej w oczy, a w jego spojrzeniu kryły się tysiące wyznań i niezadanych pytań, na które Amelia nie mogła odpowiedzieć. Gdyby tylko potrafił odgadnąć, co się dzieje w jej umyśle. Czy jej ciało tak samo reaguje jak jego, gdy tylko znajdą się obok siebie?

Nie mógł zadać tych pytań na głos. Jeszcze nie teraz.

- Nie chciałbym być nigdzie indziej, Amelio. Wystarczy mi, że jestem z tobą.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Myśleć o tym, co jest teraz, powtarzała sobie Amelia tego dnia. Nie o tym, co ją czeka. W ten sposób da sobie jakoś radę z obecnością Cole'a.

Na razie minęło siedem tygodni, pozostało jeszcze dwadzieścia. Czyli sto czterdzieści dni.

Z westchnieniem spojrzała na Cole, który stał po drugiej stronie sali, śmiejąc się z dowcipu opowiadanego przez Richarda. Otaczała ich niewielka grupka: Tracy, Peyton, kilka pielęgniarek i sanitariuszy. Nawet główny lekarz okrętowy. Mimo ogromu pracy wszyscy wyglądali na zrelaksowanych, choć trochę przemęczonych. Patrzyli na Cole'a z szacunkiem i podziwem, przyjaźnie.

Można było odnieść wrażenie, że jest na tym okręcie, od samego początku, od pierwszego ćwiczebnego rejsu.;

Amelia niechętnie przyznawała, że była wdzięczna za jego obecność w szpitalu. Na okręcie szalał paskudny wirus atakujący górne drogi oddechowe, każdego dnia w przychodni meldowało się coraz więcej chorych, więc

mieli pełne ręce roboty. Gdyby nie pomoc Cole'a, który pojawiał się po swoim dyżurze, kończyliby chyba pracę wieczorem.

No i jeszcze ta młoda porucznik, która skarżyła się na bóle brzucha. Wprawdzie okrętowy wywiad nie był szczególnie zainteresowany jej przypadkiem, bo bóle brzucha mieszczą się w na liście częstych dolegliwości, ale Amelia nie stawiała takiej diagnozy często. Z ciążą nie miała do czynienia od wielu miesięcy.

Kobiecie bardzo zależało na tym, by utrzymać sprawę w tajemnicy, dopóki nie podejmie właściwej decyzji. Romans na pokładzie groził poważnymi konsekwencjami, łącznie ze zwolnieniem ze służby. Amelia doskonale ją rozumiała. Tylko ona i laborantka, która robiła test ciąży wy, wiedziały, jaki jest prawdziwy powód wizyt kobiety w przychodni, więc utrzymanie tajemnicy nie było takie trudne.

Co w pewnym sensie zawdzięczała też Cole'owi. Właściwą diagnozę poznała dopiero po tym, jak poprosiła go o konsultację, a on uszanował jej prośbę. Czy jego poprzednik też by się tak zachował? Miała co do tego wątpliwości. Doktor Evans miał nie tylko wyższy stopień wojskowy, ale był też bardzo arogancki. Z pewnością by się upierał, żeby zbadać kobietę.

Cole nie wykorzystywał swojej pozycji. Naprawdę umiał słuchać. Zresztą zawsze jej słuchał. I miał czas, żeby ją wspomóc czy udzielić wskazówek. A gdy było potrzeba, umiał pocieszyć ją uśmiechem czy dodać sił delikatnym poklepaniem dłoni.

Tymczasem ona chciała czegoś więcej. Pragnęła Cole'a, i to od bardzo dawna. Nie przyznawała się do tych uczuć nawet przed samą sobą. W końcu Cole należał do Clary.

A teraz, gdy przyrzekła sobie, że nic w tym mężczyźnie nie będzie jej się podobało, lubiła go coraz bardziej.

Lubiła jego uśmiech, jego życzliwość i gotowość do pomocy, lubiła to, jak się odnosił do załogi, jak bez reszty angażował się w swoją pracę i to, jak na nią patrzył.

Wczoraj w siłowni razem z Suzie śmiała się głośno z jego dowcipów.

Jak to się stało, że co wieczór siedział obok nich przy kolacji? I jak to się stało, że nie miała mu tego za złe? Że czekała z niecierpliwością, aż pojawi się przy ich stoliku?

Coraz trudniej przychodziło jej napominanie siebie, że przecież go nie lubi. Bo niestety, on bardzo dawał się lubić. I nie tylko lubić. Jak mogła do tego dopuścić? Przecież każdy uśmiech, który wymieniała z Cole'em, był zdradą wobec własnej siostry.

Zerknęła w jego stronę i natychmiast napotkała jego wzrok. Miał na sobie granatowe spodnie i granatową koszulę ze znaczkiem służby medycznej na piersi. Ten kolor jeszcze bardziej podkreślał błękit jego oczu i przywodził na myśl dzieciństwo i zabawy pod bezchmurnym niebem. Tak Cole na nią działał. Przy nim każdy dzień był słoneczny. Jednak Amelia wiedziała, że te jasne promienie są bardzo zwodnicze, wręcz niebezpieczne, i że może się w nich spalić na popiół.

- Słyszałaś, co powiedział Peyton? - spytał z zabójczym uśmiechem.

Co on robi, że tak świetnie wygląda, zamiast padać: z nóg? Podziwiając jego niespożytą energię, pokręciła głową.

- Jestem tak wykończona, że słyszę jedynie wołanie swojej poduszki.

Spojrzał na nią z troską.

- Dobrze się czujesz? Czy to przypadkiem nie wirus?

- Nie, po prostu jestem zmęczona. - I wściekła na siebie, że znów ulegam twojemu czarowi, chociaż] wiem, czym to grozi.

Obserwował ją uważnie, nie wyglądając na przekonanego.

- Nie powinnaś była pracować po południu.

- Robiłam to samo co ty - zauważyła.

Cole został w przychodni przez cały dzień, chociaż nie należało to do jego obowiązków.

- Róbcie sobie, co chcecie, ale ja idę pod prysznic, a potem coś zjeść. - Tracy odłożyła stetoskop na biurko. - Do zobaczenia rano. Módlmy się, żeby ten wirus nie przeszedł na nas.

Zaczęli się powoli rozchodzić, aż wreszcie zapanowała kompletna cisza. Zostali sami.

Cole powoli przeszedł przez salę i stanął obok niej.

Zaczęła sobie rozmasowywać napięte mięśnie karku, jakby jego bliskość nie wywarła na niej żadnego wrażenia.

- Dzięki, że nam dziś pomogłeś.

- Nie ma za co. - Mówił niskim, lekko zachrypłym głosem.

Amelii wydawało się, że w pokoju słyszczyć tylko tykanie jej serca. Tykanie? Chyba raczej łomot. I to taki, od którego kołysał się już cały okręt.

Patrzyła na niego, zastanawiając się nad jego bliskością, nad tą ciszą i własną głupotą, która kazała jej czekać. Tylko na co? Od tamtej rozmowy nie podejmowali już tematu przeszłości, ale też nie zdarzały się między nimi chwile niezręcznej ciszy. Głównie dlatego, że Cole zawsze potrafił coś powiedzieć, rzucić jakiś żart, komplement, potrafił przerwać milczenie. Ale teraz nie mówił nic.

Stał tuż obok niej i patrzył. Patrzył na nią z uwagą i skupieniem.

Drżała na całym ciele, jakby wiedząc, że za chwilę wydarzy się coś niezwykłego. Widziała to w jego oczach i czuła wołanie jego ciała.

Po tylu dniach ślizgania się po powierzchni i udawania, że wystarczy mu zaproponowany przez Amelię rozejm, Cole nie chciał już być miły.

- Przepraszam cię, Amelio.

Zagryzła wargi. Te słowa uderzyły w nią niczym pocisk.

- Za co? Naprawdę bardzo nam pomogłeś. - Wiedziała jednak, że nie o to mu chodzi. Doskonale zrozumiała, co Cole ma na myśli, ale nie chciała wracać do przeszłości.

- Za to, że cię pocałowałem. Ze wyjechałem. Ze przyszedłem wtedy do ciebie do akademika, że zraniłem cię i twoją rodzinę, że nie umiałem trzymać się od ciebie z daleka. - Zaczerpnął głęboko powietrza. - Przepraszam za wszystkie błędy, które popełniłem.

Nie chciała tego słyszeć, nie chciała dopuszczać do świadomości kielkującego w niej przebaczenia.

Stocktonowie nie przebaczą, Stocktonowie wyrównują rachunki.

- Po co przyjechałeś? - Chciała wiedzieć, co go sprowadziło do niej tamtego wieczoru, zwłaszcza po tym, jak z taką łatwością zostawił ją samą w dniu próby; swojego ślubu. - Przecież nie mogłeś się spodziewać, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, ucieszę się na twój widok.

- Nie mogłem się powstrzymać. - Zrobił krok do przodu i musnął palcem jej policzek, jakby nie umiał się; też powstrzymać, by jej nie dotknąć. - Próbowałem trzymać się od ciebie z daleka, bo wiedziałem, że mi nie wybaczysz. - Jego dłoń znieruchomiała. - Ale musiałem się z tobą zobaczyć.

Amelia walczyła z sobą, by nie poddać się temu dotykowi, próbowała stłumić rodzące się w niej emocje. Cole był bardziej niebezpieczny niż jej wszystkie dotychczasowe misje.

- Dlaczego?

Z powodu Clary? To pytanie cisnęło się jej na usta, ale nie umiała go zadać.

- Kiedy poprosiłem cię, żebyś na mnie czekała, myślałem tylko o tobie.  
- Ujął delikatnie jej twarz, cały czas patrząc jej w oczy. - I nadal myślę tylko o tobie.

Poczuła, że kręci jej się w głowie. Musi go powstrzymać. Nie ma znaczenia, czyją wykorzystał czy nie. Uciekł jak tchórz. Zniknął. Nie może go za to szanować.

- Cole, nie rób tego.

Nie poruszył się, wciąż głąskał jej policzek.

- O to ci chodzi? Tego mam nie robić? Ja już nie umiem udawać, Amelio. Chcę cię dotykać. Zawsze tego chciałem. Też musiałaś czuć, że coś się między nami dzieje.

- Nie mów o tym. - I nie dotykaj mnie, bo przestaję wtedy myśleć.

- Dlaczego? - Jego palec zostawiał na jej policzku płonący ślad. - To wszystko prawda. Kiedy cię zobaczyłem, wiedziałem, że miałem rację, przyjeżdżając tutaj.

Usłyszała w głowie kolejne ostrzeżenie: Cole jest mistrzem strategii, zlekceważyłaś to.

- Twoje przeniesienie tutaj nie było przypadkiem, prawda? - Jak mogła się tego nie domyślić? - Świadomie chciałeś służyć na tym samym okręcie co ja.

W jej głosie zadźwięczała irytacja. Skrzywił się lekko.

- To nie tak.

- A jak? Chcesz się wyprzeć, że wszystko zaaranżowałaś?

- Niczego się nie wypieram.

Niczego? To znaczy poza jego przyjazdem tutaj były jeszcze inne rzeczy, których nie chciał już dłużej ukrywać?

- Jak ci się to udało załatwić? To nie takie proste dostać przydział na konkretną jednostkę. Do tego trzeba było jeszcze przenieść gdzieś doktora Evansa. Ktoś był ci winien przysługę? A może teraz ty będziesz się musiał komuś odwdzieczyć? - Usiłowała zignorować wewnętrzny głos, który powtarzał, że Cole musiał sobie zadać wiele trudu, żeby się tu znaleźć. Dlaczego? - Po co tu jesteś? Bo chciałeś się ze mną przespać, a ja cię odtrąciłam?

- Nie.

- Dziwne. Nigdy cię nie miałam za lizusa, ale! musiałeś się komuś podliznąć, żeby dostać to przeniesienie.

Nie odpowiedział, a więc miała rację, przynajmniej w jakimś stopniu. Dlaczego mu tak na tym zależało? Co chciał przez to zyskać?

Cole zacisnął wargi. Nie może jej powiedzieć. Nie może jej zdradzić, w jaki sposób udało mu się dostać na pokład „Benjamina Franklina”. Choć czemu nie? Skoro udało mu się osiągnąć to, co zamierzał...

Tylko że nie do końca osiągnął to, co zamierzał.

Zrobił dopiero pierwsze kroki na tej drodze. Powoli zaczął ją do siebie przekonywać, tak by zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście jest taki, za jakiego go uważała.

Zła na samą siebie, że w ciągu ostatnich kilku tygodni zapomniała o ostrożności i pozwoliła się tak podejść, Amelia odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia. Musi być sama, by odzyskać zdolność racjonalnego myślenia.



Dlaczego on się tutaj zjawił? Dlaczego to robi? Dlaczego doprowadza ją do szaleństwa? Najchętniej chwyciłaby go z krzykiem za ramiona i potrząsnęła z całej siły, żeby jej wreszcie powiedział, o co mu chodzi. Zostawił ją kiedyś bez słowa wyjaśnienia, a teraz pojawił się tu, by ją dręczyć.

Była już na progu, kiedy Cole chwycił ją za nadgarstek. Niezbyt mocno, ale też nie delikatnie.

- Nie, Amelio. - Patrzył na nią z ogniem w oczach. - Tym razem nie pozwolę ci uciec. Musimy wreszcie o tym porozmawiać.

O czym on mówi? Przecież to nie ona od niego uciekła. To on prosił, by na niego czekała, a potem zniknął. Nie, jeżeli ktokolwiek uciekał, to Cole.

- Nie mamy o czym rozmawiać. - Podniosła buńczucznie brodę. - Po prostu pracujemy razem na jednym lotniskowcu. Kiedy nasza służba się skończy, nie będziemy mieli z sobą nic wspólnego.

- Zawsze będziemy mieli coś wspólnego. Amelia roześmiała się.

- Proszę, skończ z tym melodramatem. Mówisz tak, jakbyśmy byli sobie przeznaczeni.

Jego uścisk zelżał, teraz przypominał pieszczotę.

- A to nieprawda?

Poczuła dreszcze wzdłuż kręgosłupa.

- Nie. Całowaliśmy się, nic więcej.

Wracała do tych pocałunków we wspomnieniach setki i tysiące razy. Do tego po próbie ślubu i tamtego wieczoru, gdy Cole przyszedł do niej do akademika.

Powiedziała mu wtedy, by się wynosił, że zostawił ją, kiedy na niego czekała, a teraz jest już za późno. Chwyił ją za rękę, przyciągnął do siebie i pocałował tak, że niemal przestała oddychać i nie wiedziała już, gdzie jest i co się z nią dzieje poza pragnieniem, by pójść z nim do łóżka.

I rzeczywiście tak się stało.

Upadli na jej łóżko w ubraniach, czuła na sobie ciężar jego ciała, które poruszało się rytmicznie, i dłonie, które pieściły ją tak, jakby czekał na tę chwilę całe życie. Do tej pory pamiętała jedwabistą gładkość jego ciemnych włosów, orzeźwiający smak jego ust.

- Nic więcej? - Patrzył jej w oczy przez dłuższą chwilę, a potem opuścił wzrok na jej wargi. - Można to jakoś naprawić.

Pochylił się lekko. Czując na ustach jego gorący oddech, Amelia odwróciła gwałtownie głowę.

- Nie. - Tego nie wolno jej zrobić. Odsunęła się od niego na bezpieczną odległość.

- Wyjdź stąd, proszę.

- Przecież nie chcesz, żebym wyszedł.

Zmusiła się do lekceważącego śmiechu. Czuła na sobie przenikliwe spojrzenie jego niebieskich oczu. Pierś Cole'a falowała w nierównym oddechu. Była tego wszystkiego świadoma, ale nie chciała mu ulec. Taki błąd mógłby ją dużo kosztować: utratę siebie samej.

- Nie będziesz mi mówił, czego chcę – powiedziała lodowatym tonem.  
- Nie masz o tym najmniejszego pojęcia.

Co nie było do końca prawdą.

Bo jednocześnie nie chciała, żeby wyszedł. Czekwała na słowa wyjaśnienia, pragnęła usłyszeć, co kazało mu wtedy stanąć na progu jej pokoju i co kazało mu starać się o służbę na tym okręcie. Czyżby pożądanie przeważało nad zdrowym rozsądkiem? Przecież wiedział, że Amelia go odtrąci. Naprawdę wierzył, że są sobie przeznaczeni, czy tylko rzucił te słowa od niechcenia, by wytrącić ją z równowagi?

- Wiem, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie. - Stał wciąż w tym samym miejscu, ale widać było, że panowanie nad sobą wiele go kosztuje. - Nie chcesz się jednak do tego przyznać ze względu na lojalność wobec swojej siostry.

Nieprawda. Wcale go nie pragnie.

- Niczego nie wiesz. - Na szczęście jej głos brzmiał pewnie i stanowczo. Wewnątrz była cała rozdygotana.

- Więc powiedz mi wprost, że mnie nie chcesz. Nie umiała kłamać. Ani przed nim, ani przed sobą.

Już nie. Pragnęła Cole'a. Jak żadnego innego mężczyzny na świecie. I to był błąd.

Przełknęła, usiłując pozbyć się wielkiej guli w gardle.

- Nieważne, czego chcę.

Roześmiał się ponuro, bez śladu rozbawienia.

- To akurat jest bardzo ważne. Ty jesteś ważna. Powiedz mi, czego chcesz.

Przymknęła oczy, modląc się o siłę.

- Jeśli obchodzi cię to, czego ja chcę, to zostaw mnie teraz samą.

Usłyszała jego pełne rezygnacji westchnienie. Emanujące z niego napięcie otuliło ją jak miękki płaszcz. Była gotowa podejść do niego, była gotowa ulec swoim pragnieniom.

I nagle coś się stało. Cole zniknął.

Zrobił to, o co go poprosiła, a ją ogarnęło poczucie straty. Patrzyła na pusty pokój.

Gdyby nie to, że nazywa się Stockton, mogłaby pomyśleć, że to łzy zamazują jej wzrok.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

„Cześć, siostrzyczko, jak leci? Cały czas jesteś na Bliskim Wschodzie? Mam kupę roboty, zaatakował nas jakiś wirus, ale sytuacja powoli się uspokaja. W tym tygodniu mieliśmy tylko kilka nowych przypadków”.

Amelia schowała głowę w dłoniach.

Pisała do siostry uprzejme zdania jak do obcej osoby. Od przyjazdu Cole'a nie umiała się zdobyć na nic innego. Parę tygodni temu powiedziała o wszystkim Josie, a potem nawet Robertowi. Oboje przyjęli tę wiadomość lepiej, niż się spodziewała, ale to może dlatego, że nigdy nie miała odwagi przyznać się, że całowała się z Cole'em przed jego zerwaniem z Clarą i potem u niej w akademiku.

Tak samo jak nie miała odwagi powiedzieć Clarze, że Cole jest na pokładzie „Benjamina Franklina”.

Ale tak czy inaczej musi to zrobić. Teraz. Dziś. W tym e-mailu. Naciśnęła klawisz cofnij, kasując cały list, i zaczęła od nowa.

„Nie bardzo wiedziałam, jak ci powiedzieć, że na pokładzie jest Cole. Jako chirurg jest znakomity i bardzo nam się przydał, ale zważywszy na okoliczności, praca z nim stanowi dla mnie pewien problem. Czuję się rozdarta pomiędzy lojalnością wobec ciebie a lojalnością wobec załogi. Wcale nie chcę mu wybaczyć, Claro. Naprawdę nie chcę, ale sama wiesz, że trudno nie zwracać na niego uwagi. Zawsze go bardzo lubiłam i uważałam za wspaniałego człowieka i lekarza. Kiedy się z nim spędza tyle czasu, łatwo zapomnieć o tym, co się kiedyś wydarzyło, bo jego obecność przypomina mi to, co w nim kochałam”.

Nie, nie kochałam. Wykasowała to słowo i wstawiła „podziwiałam”.

„Przecież nie mogę zapomnieć, że cię porzucił. Porzucił naszą rodzinę, mimo że wszyscy go kochaliśmy”.

I znów to słowo. Wcale nie kochali Cole'a. A już na pewno ona go nie kochała. - Kończysz już?

Amelia spojrzała na stojącego w drzwiach mężczyznę, odruchowo naciśkając klawisz „wyślij”.

Boże, co ona najlepszego zrobiła!

Skąd on zawsze wie, gdzie jej szukać? Już jakiś czas temu zaakceptowała fakt, że nie uda jej się go unikać. I nawet już nie próbowała. Bo i po co?

Podążał za nią drapieźnik dużo bardziej niebezpieczny niż jaguar. Ten drapieźnik sunął cicho na brzuchu, hipnotyzował ją wzrokiem, przyciągał srebrnym językiem. Tak jak Ewa w ogrodach raj, Amelia czuła się całkowicie bezbronna wobec pokus, które przed nią roztaczał. Komuś, kto nosi nazwisko Stockton, trudno było to przyjąć, ale wszyscy w jej rodzinie mieli taką cechę, że na czarne mówili czarne, a na białe - białe. Stocktonowie nie oszukiwali nawet samych siebie. Zwłaszcza siebie.

Pragnęła Cole'a. Od samego początku. Gdyby ożenił się z jej siostrą, nie uległaby temu pragnieniu. Ale do ślubu nie doszło, a on ją odszukał i czekał cierpliwie, aż Amelia sama przyzna, że przez te dwa lata też na niego czekała.

Zrobiła to, o co prosił. Czekwała. Cholerne dwa lata.

- Właśnie pisałam e-mail do swojej siostry - rzekła przekornie, zła na samą siebie za okazaną słabość.

Nie zareagował na te słowa, po prostu na nią patrzył.

- Wszystko w porządku?

Parsknęła, nie mogąc ukryć tego, co się w niej kotłowało.

- Od twojego przyjazdu nic nie jest w porządku, chociaż to nieprawda. Nic nie było w porządku od chwili, kiedy nie pojawiłeś się na kolacji po próbie ślubu. - Zamilkła, próbując opanować nierówny oddech. - Jak mogłeś tak po prostu zniknąć?

- Nie zostawię cię, Amelio. Już nigdy więcej cię nie zostawię. Nie umiałbym, nawet gdybym chciał.

Wciągnęła głęboko powietrze, mając nadzieję, że to pomoże jej odzyskać równowagę.

- A chcesz? Żałujesz, że użyłeś podstępny i manipulacji, żeby dostać się na mój okręt?

- Nie, nie żałuję.

Po co w ogóle podejmuje z nim walkę? Przymknęła oczy.

- Czego się po tym spodziewałaś?

- Poza tym, że chciałbym iść z tobą do łóżka? Na taką bezpośredniość Amelia zacisnęła usta, serce zabiło jej mocniej. Przecież może go oskarżyć o molestowanie, może podejść i uderzyć go w twarz, może zrobić mnóstwo innych rzeczy... Tymczasem przestała jedynie wstrzymać oddech.

- Więc tylko o to ci chodzi? - spytała trochę zbyt spokojnie. - O seks?

Podszedł bliżej i przyglądał jej się badawczo.

- A o co chciałabyś, żeby mi chodziło?

- Ja w ogóle niczego od ciebie nie chcę. Niczego. - Uniosła rękę obronnym gestem. - Nie chcę nawet, żebyś tutaj był. Kropka.

- Przecież mnie pragniesz. - Nie pytał. Stwierdzał fakt.

Zakłęła pod nosem tak, że gdyby to usłyszała matka, to natychmiast pobiegłaby do sklepu po płyn do płukania ust.

- Być może, tylko ciekawe po co.

- Dla obopólnej satysfakcji.

- A skąd jesteś taki pewien, że umiałbyś mnie zadowolić? - rzuciła drwiąco.

Powoli przesuwiał wzrokiem wzdłuż jej ciała, ześlizgiwał się po szyi coraz dalej, jakby to była namiętna piessczota.

- Chcesz, żebym ci to udowodnił?

- Nie. - Zmusiła się, by wstać od biurka i odejść od niego. - Chcę jedynie, żebyś mnie zostawił w spokoju.

Roześmiał się.

- Powtarzasz to jak zdarta płyta, Amelio. Może już najwyższy czas, żebyś przestała się opierać?

- Jeśli chodzi o ciebie, to zawsze będę się opierać.

- Czyli przez następnych kilka miesięcy nie będziemy narzekać na nudę.

- Jak on to robi, że w jednej chwili z uwodziciela zamienia się w roześmianego kumpla? Przecież ona odrzuciła jego propozycję.

- Właśnie wybierałem się na pokład, żeby pospacerować na świeżym powietrzu - oznajmił ni z tego, ni z owego. Zamrugła, jakby umknęła jej jakaś część rozmowy. -1 wpadłem zapytać, czy nie pójdziesz ze mną.

- Czy to, co powiedziałam, w ogóle do ciebie dotarło? - spytała nieufnie.



- A czy do ciebie dotarło to, co ja powiedziałem? Nie mam zamiaru cię zostawić. Już raz to przerabialiśmy i zgadnij, jak to się skończyło. Wszystko zostało tak jak dawniej. Musimy dokończyć niezakończoną sprawę.

- Niezakończoną sprawę? - parsknęła, wiedząc, że nie ma już żadnych argumentów. - Masz na myśli seks?

- Znacznie więcej, ale seks także. - Podeszedł do niej. - Możesz być jednak spokojna. Przez wzgląd na nasze kariery poczekam, aż zawiniemy do portu. - Jego uśmiech bez wahania można było nazwać nieprzyzwoitym. - I mam nadzieję, że ty też wykazesz się podobną samodyscypliną.

- Świntuch.

- Słyszałem o sobie gorsze rzeczy.

Czemu on się wciąż uśmiecha? Tak jakby to był jeden wielki żart. Miała ochotę walnąć go z całej siły.

- Nie udawaj nierozgarniętego - rzuciła, nie umiejąc znaleźć sposobu na jego spokój.

- Bierzesz kurtkę na pokład?

Gotując się ze złości, przeszła obok niego i nawet nie zdając sobie z tego sprawy, ruszyła na pokład.

Cole roześmiał się za jej plecami. Niskim gardłowym śmiechem, który sięgał aż do dna jej duszy.

Powinna była pójść gdzieś sama. Ale może świeże powietrze uspokoi jej nerwy i wyprostuje myśli.

A być może jedynie Cole mógłby wyciągnąć ją z chaosu, którego sam był przyczyną.

Pół godziny później patrzyli oboje na granatowe morze. Szare chmury pokrywały niebo. Zanosiło się na deszcz. Stali za myśliwcem F-14, by uchronić się przed ciekawskimi spojrzzeniami.

Nawet się nie zorientowała, kiedy zaczęli rozmawiać o jej ojcu, o niej i o jej rodzinie. Przecież akurat tych tematów wołała przy nim unikać.

- Twój ojciec to wspaniały człowiek, Amelio Ear-hart Stockton.

- Nie musisz mi o tym mówić, sama wiem. Ale dziękuję. - Wzruszyła ramionami, słysząc, jak się do niej zwrócił. Jej rodzice nadali swoim dzieciom imiona znanych postaci z historii, które darzyli szacunkiem. Z wyjątkiem Josie. Nikt z rodzeństwa nie rozumiał, czemu Josie dostała imię po liderce dziewczęcego zespołu rockowego.

- Dorastanie przy nim musiało być chwilami trudne. Pamiętam, jak Clara mówiła... - Cole zawiesił głos.

Amelia poczuła się nieswojo.

- Powiedziałaś jej, że tu jestem?

- Tak.

- I co ona na to?

Jak miała się przyznać, że napisała siostrze o tym dopiero dzisiaj? Poza tym, co go obchodzi odpowiedź Clary? Skąd ta jego troska?

Patrzyła w dal na widnokrąg.

- Wolalabym nie rozmawiać o swojej siostrze.

- Uważasz, że nie powinniśmy? Odwróciła się do niego.

- Chyba żartujesz.

- Twoja siostra to wspaniała kobieta. Tralalalala. Amelia najchętniej zatkłaby sobie uszy palcami. Nie chce tego słyszeć. Nie chce słyszeć, jak Cole wychwala zalety Clary.

- Ale nie powinienem był prosić jej o rękę - ciągnął. Tralalalala. Skupiła wzrok na linii zetknięcia się nieba z morzem, na wietrze, który szarpał jej ubranie, na zapachu oceanu.

- Clara była moją najlepszą przyjaciółką. Wziąłem to uczucie za coś innego.

- Dużo czasu ci zajęło, żeby do tego dojść. Zrezygnowałeś dopiero dzień przed ślubem - zauważyła, aż skrecając się w środku. Nie pozwoli się wciągnąć w tę rozmowę. W ogóle nie ma na nią ochoty.

- Nie zamierzam się usprawiedliwiać, Amelio. Zachowałem się niewłaściwie.

- Nie bądź taki świętoszkowaty. Mam paść na kolana i pokłonić się przed twoją dobrocią?

Zacisnął szczęki.

- Powiedz, że chciałeś, żebym się ożenił z twoją siostrą. - Wziął ją za ramiona i zmusił, by na niego spojrzała. - Powiedz, że powinienem był się z nią ożenić, mimo że coś takiego jak nasz pocałunek nie zdarzyło mi się nigdy w życiu.

- Daj spokój. Patrzył na nią z uwagą.

- Nie mogłem się ożenić z Clarą. Wyrządziłbym jej tym straszną krzywdę, bo nie kochałem jej tak, jak na to zasługiwała.

- Chcesz usłyszeć, że jesteś rozgrzeszony? Ze postąpiłeś jak święty, porzucając ją i łamiąc jej serce? - Jej oczy rzucały gniewne błyski. - Nie dostaniesz ode mnie takiego rozgrzeszenia.

- I wcale go nie potrzebuję - odparł spokojnie, chociaż jego twarz była wciąż napięta. - Clara wybaczyła mi już dawno.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że w to wierzysz - parsknęła.

Był tak blisko. Pomimo chłodnego wiatru czuła ciepło jego ciała, jego przyciąganie, uścisk palców, jakby wypalał jej na skórze jakieś piętno.

- Czy ktoś ci mówił, że jesteś wyjątkowo uparta? Uniosła głowę jeszcze wyżej, ale na wszelki wypadek nie spojrzała mu w oczy.

- Nie jestem uparta.

- Do tego jeszcze wkurzająca - ciągnął, jakby nie słysząc jej słów. - I piękna. Jesteś tak piękna, że aż zapiera mi dech. Pragnę cię, Amelio. Niczego i nikogo tak nie pragnąłem w całym życiu.

Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że popełniła straszny błąd taktyczny.

Bo oczy to naprawdę okna duszy i Cole właśnie zobaczył, jak bardzo te słowa ją poruszyły.

Przywarł do jej ust.

Odruchowo go ugryzła.

Zaklął lekko, ale się nie cofnął. Całował ją nadal, gotów przyjąć każdą karę, jaką mu wyznaczyła. Jedyne jego pieszczoty stały się łagodniejsze, bardziej delikatne.

Powinna znów go ugryźć, ale jego smak był taki cudowny. Czekala dwa długie lata, by znów go poczuć. Oparła się o niego i poddała całkowicie.

Przyciągnął ją do siebie, ale jego pocałunek wciąż był czuły i delikatny, uwodzicielski niczym taniec godowy.

Podniósł głowę i odetchnął ciężko. Zobaczyła w jego oczach dzikość, jakiej nigdy nie widziała.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Amelio. Diagnoza jest oczywista.

Starła się odzyskać panowanie nad sobą.

- Ty też nie najlepiej działasz na moją inteligencję, Einsteinie.

Roześmiał się i oparł się czołem o jej czoło.

- Nie powinniśmy byli tego robić.

Na dźwięk tych słów coś się w niej zapadło.

- Nie tutaj. - Przeczesał palcami włosy. - Ktoś mógł nas zobaczyć.

Poczuła ulgę, ale i zniechęcenie. Cole ma rację, ale...

- Nie patrz tak na mnie, Amelio. Za bardzo cię pragnę. Najchętniej zaniósłbym cię do najbliższej kajuty, nie oglądając się na konsekwencje.

- Aha.

Czy te łaskotki w brzuchu to zadowolenie? Dlaczego jego słowa sprawiają, że czuje się taka... atrakcyjna, wręcz seksowna?

- Właśnie. - Spojrzał na nią tak, że musiała wziąć uspokajający oddech.

- Na razie jesteś bezpieczna, ale gdy tylko przybijemy do portu, będziesz moja. Żadnych gier, żadnego udawania. Po prostu będziesz moja.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęły trzy miesiące od dnia, w którym Cole pojawił się na pokładzie „Benjamina Franklina”. Lotniskowiec zatrzymał się w Changi, bazie marynarki wojennej w Singapurze. Cole spędził całe przedpołudnie z jednym z okrętowych kapelanów, pomagając w organizacji pomocy humanitarnej. Wydawało mu się, że Amelia robi to samo, ale wolał nie sprawdzać i nie wchodzić jej w drogę.

Od tamtego pocałunku Amelia stała się ostrożna i bacznie mu się przyglądała. W ukradkowych spojrzeniach, które mu rzucała, nie było jednak wrogości, raczej rezygnacja i świadomość, że iskry, które między nimi przeskakują, w pewnym momencie spalą ich na popiół.

Będiesz moja. Z jakiego miejsca on to powiedział? Nie był mężczyzną typu „za włosy kobietę i do jaskini”. Ale też żadna kobieta nie działała na niego tak jak Amelia.

Przy niej tracił po prostu zmysły.

Ale to się zmieni. Wkrótce. Może nawet dziś?

Kilka osób z załogi planowało spotkać się wieczorem w barze często odwiedzanym przez wojskowych stacjonujących w Singapurze. Bar znajdował się zaledwie kilką przecznic od portu, który jako jedyny w całej Azji miał na tyle głęboki kanał, że mógł do niego zawinąć lotniskowiec.

Cole wracał z kapelanem i paroma innymi osobami, które tak jak on zgłosiły się do pomocy w organizacji charytatywnej.

Na ulicach wypełnionych egzotycznymi dźwiękami i zapachami panował duży ruch. Kusiły targi rybne, stoiska z miejscowymi przysmakami, chińskie i malajskie restauracje. Ponad dachami błyszczały ściany nowoczesnych drapaczy chmur, odbijając promienie zachodzącego słońca.

Ale to nie rytm wielkiego miasta sprawiał, że wokół unosiła się atmosfera fizycznego podniecenia. Cole i Peyton zeszli z okrętu już rano i zameldowali się w hotelu. W osobnych pokojach.

Na lądzie wszyscy myśleli tylko o tym, żeby się fizycznie rozładować. Tysiące młodych marynarzy z żołdem w kieszeni miało przed sobą kilka dni picia i dobrej zabawy. No i okazji na seks, który był na statku zakazany, więc podczas postoju w porcie niemal wszyscy starali się nadrobić zaległości.

Akurat ta dziedzina lądowych przyjemności nigdy Cole'a szczególnie nie interesowała. Owszem, pił dużo z kolegami, a potem dręczył ich swoimi głośnymi występami w barach karaoke. Ale przypadkowy seks go nie nęcił, mimo że już dużo czasu minęło, od kiedy ostatni raz był z kobietą.

Co raczej mu nie przeszkadzało. Wtedy. Ale teraz musiał przyznać, że jest tak mocno seksualnie nakrecony, jak nigdy w życiu. Nie zamierzał jednak podrywać obcych kobiet w barze. Przepadkowy seks nadal go nie ciągał. Miał zamiar odszukać Amelię i spełnić wreszcie swoją obietnicę.

Będziesz moja.

Jeśli nie spotka jej w barze, wyjdzie wcześniej i będzie jej szukał tak długo, aż ją w końcu znajdzie. Zameldowała się w tym samym hotelu co on. Suzie dość ochoczo go o tym poinformowała, dodając, że ich pokój jest na tym samym piętrze.

Na najbliższe dwa dni wyznaczył sobie jeden cel: spędzać jak najwięcej czasu z Amelią. Najchętniej w jego łóżku.

W towarzystwie kilku osób wszedł do słabo oświetlonego baru i rozejrzał się po sali. Rozpoznał wielu członków załogi „Benjamina Franklina”, kilka osób zawołało, żeby się do nich przyłączył, ale uprzejmie im odmówił. Musi wypełnić swoją misję.

- Kogoś szukasz? - spytał Peyton. - Może pewnej pani doktor?

Cole nie odpowiadał.

- Przecież wszyscy widzą, że na nią lecisz. Planujesz jakąś imprezkę we dwoje?

Cole skrzywił się.

- Uważaj, co mówisz. Peyton podniósł do góry rękę.

- Nie miałem nic złego na myśli. Po prostu się domyśliłem, że to za nią się rozglądasz. Między wami coś jest, to widać.

I wtedy ją zobaczył.

Amelia miała rozpuszczone włosy, które miękko spływały jej na ramiona. Ubrana była w egzotyczną sukienkę w czerwone, zielone i złote wzory, a przy tych kolorach jej oczy migotały niczym płynne złoto. Jeszcze nigdy w jej spojrzeniu nie było tyle blasku i tyle erotyzmu. Zapewne po części z powodu makijażu, podejrzewał jednak, że jej wygląd ma więcej wspólnego z wewnętrznym ogniem, który z niej emanował. I na który zareagował każdy gram krążącego w nim testosteronu.

Siedziała w towarzystwie pielęgniarek, Suzie i kilku innych osób z personelu medycznego, przed sobą miała kieliszek z kolorowym drinkiem. Wyglądała na rozbawioną.

Zbyt rozbawioną. Roześmiała się na czyjeś słowa i na krótką chwilę oparła głowę na ramieniu Suzie. Taki gest nie pasował do Amelii. Był zbyt miękki, zbyt delikatny.



Cole zmarszczył brwi.

Od jak dawna ona siedzi w tym barze?

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, wysyłając jednocześnie dwa sprzeczne sygnały: „Chodź i weź mnie, jeśli jesteś prawdziwym mężczyzną”, oraz „Mam ciebie dość, nie chcę cię widzieć”. Nie spotkał jeszcze kobiety, która wyrażałaby to tak wyraźnie.

Cole postanowił trzymać się pierwszej części jej przekazu. Z pewnością jest prawdziwym mężczyzną i z pewnością mu na niej zależy. Ale nie zamierzał się spieszyć. Znalazł ją, więc teraz może poczekać, aż napięcie seksualne jeszcze się wzmocni. W stosownym momencie zrobi kolejny krok.

Żadne z nich nie miało wątpliwości, że to się musi tak skończyć. Dlatego teraz pije? Żeby opuścić gardę, której się tak kurczowo trzymała? Albo żeby mieć czym zagłuszyć wyrzuty sumienia o świcie?

Wcale mu się to nie podobało, ale jedyne, co mógł zrobić, to dopilnować, żeby Amelia wytrzeźwiała, zanim dotrą do hotelu.

Peyton i kilka innych osób przysiedli się do towarzystwa Amelii, dosuwając jeszcze jeden stolik i krzesła.

Cole posłał Amelii uśmiech, który nic nie wyrażał, a wiele obiecywał, i podszedł do baru, żeby zamówić piwo.

Zamienił kilka słów ze znajomym, z którym kiedyś służył na okręcie wojennym, postawił komuś z załogi piwo, odmówił trzem nieznanym kobietom, które proponowały mu taniec, i tylko od czasu do czasu zerkał w stronę Amelii.

I za każdym razem napotykał jej spojrzenie. Tylko że dziś nie odwracała wzroku.

Jej brązowe oczy wwiercały się w niego, jakby chciały poznać najmniejsze zakamarki jego duszy. Podszedł do niej pewny siebie kapitan i pusząc się niczym paw, skłonił się przed nią teatralnym gestem:

- Zatańcz ze mną, piękna damo - wybełkotał. Przy stole rozległ się zduszony chichot.

Amelia przeniosła wzrok z Cole'a na kapitana i wolno pokręciła głową.

Kapitan nie zniechęcił się jednak i uśmiechem oraz komplementami próbował skłonić ją do zmiany decyzji. W barze panował zbyt duży gwar, by Cole mógł dosłyszeć jego słowa, jednak tylko ślepy by nie zauważył, że Amelia nabiera ochoty na flirt.

O nie.

Cole zsunął się z barowego stołka i ruszył w kierunku stolika Amelii, ani na chwilę nie spuszczać wzroku ze swojej zdobyczy.

Nie zauważyła, kiedy znalazł się koło niej, ale Suzie uśmiechnęła się, patrząc na niego z niemym wyrzutem w oczach: „Gdzie się tyle czasu podziewałeś?”. Tracy, siedząca po prawej stronie Amelii, trąciła ją łokciem.

- A to za co? - obruszyła się Amelia.

Tracy wymownie uniosła brwi i ruchem głowy wskazała Cole'a.

- O! - Jej pełne wargi ułożyły się w okrzyk zdziwienia. Zapewne udawanego.

Dał się nabrać. Amelia nie miała najmniejszego zamiaru tańczyć z wstawionym kapitanem, chciała jedynie wywołać w Cole'u zazdrość i sprawić, by do niej podszedł. Zabawiła się jego kosztem.

- Cole - powiedziała miękko.

- Właśnie. Cole. - Nie prowadź ze mną żadnych gier, Amelio. Ani dzisiaj, ani nigdy. - Przepraszam, że to tak długo trwało. - W zasadzie kierował te słowa do kapitana, który był na tyle pijany, że nie rezygnował mimo pojawienia się Cole'a. - Zagadałem się ze starym znajomym, ale już jestem. - Teraz zwracał się do Amelii. Wyciągnął do niej rękę. - Zatańczymy?

Amelia osunęła się w ramionach Cole'a i oparła policzek na jego piersi. Miał na sobie džinsy i modną koszulę. Jego widok w cywilnym ubraniu przywołał do pamięci wspólne chwile na studiach, jednak te wspomnienia zostały szybko zagłuszone nawałem nowych myśli.

Przez te dwa lata obwiniała go o to, co się stało, ale może Cole tak samo jak ona próbował zwalczyć w sobie uczucie, które ich do siebie przyciągało.

Może tak jak ona wpadł w pułapkę chemii, która się między nimi pojawiła. Nie chciał się jej poddać, ale jednocześnie nie umiał oprzeć. Doskonale to rozumiała.

Jej ręce luźno obejmowały go za szyję. W ciągu dnia zdążył pójść do fryzjera, ale i tak zauważyła, że jego włosy są wciąż takie miękkie jak dawniej.

I tak cudownie pachniał. Piżmo wymieszane z wonią mydła i korzeni. Ten zapach odurzał ją bardziej niż koktajle, którymi chciała stłumić wyrzuty sumienia.

Wprawdzie Clara pisała jej w e-mailach, że Cole jest uczciwym mężczyzną i że po prostu nie byli sobie przeznaczeni, jednak Amelia wiedziała, że siostra jedynie próbuje ją uspokoić. A mimo to niczym ćma lecąca do światła nie umiała powstrzymać tego, co się miało stać.

I nawet nie próbowała. Jakiś instynkt przyciągał ją do Cole'a coraz bliżej.

Przycisnął dłonie do jej nagich pleców, kołysząc się w rytm muzyki.

- Ładna sukienka.

- Dziękuję. - Kupiła ją przed południem. Podobało jej się, że tkanina tak miękko otula jej ciało, jakby rzeczywiście kryły się pod nią jakieś kragłości. Wybrała ją dlatego, że czuła się w niej jak kobieta, a nie żołnierz?

- Ale zdecydowanie wolę to, co jest pod nią - szepnął jej do ucha.

No nie. Trochę wypiła, ale to nie oznacza, że do końca straciła rozum. Jeszcze nie.

- Możesz sobie darować takie teksty.

- Dlaczego? Nie robią na tobie wrażenia? Kiedy podszedłem do twojego stolika, miałem całkiem przeciwne wrażenie. - Drgające mięśnie szczęk jakoś nie pasowały do spokojnego tonu jego głosu.

- O co chodzi, Cole? Jesteś zazdrosny?

- O to, że inny facet cię obejmuje. - Przycisnął ją mocniej do siebie. - Cholernie.

- Nie jestem twoją własnością. Mogę tańczyć, z kim chcę i kiedy chcę.

Pewne rzeczy należy ustalić od razu. Czyli na przykład to, że jest kobietą niezależną. Będzie robić to, co chce, kiedy chce i z kim chce. Jeśli to się jemu nie podoba, to trudno.

- Wiem. - Wyglądał na zadowolonego z siebie, jakby właśnie zajrzał do jej wnętrza i uznał jej myśli za urocze. Urocze! - I właśnie dlatego tańczysz ze mną.

Przekreślił jej słowa, co powinno ją zirytować, tymczasem poczuła, jak dziwne ciepło rozchodzi się jej w dole brzucha.

- Rzeczywiście?

- Nie igraj ze mną - powiedział cichym głosem. - Ten etap mamy za sobą. Wiesz przecież, że myślę tylko o tobie, o tym, żeby cię całować i pieścić. Pragnę tego tak bardzo, że aż trudno mi o tym mówić.

Miał rację. Dość tych gier. Zagryzła wargę i spojrzała mu w oczy.

- Ja też tego pragnę.

- Wiem. - Przytulił ją mocniej do siebie. - Żadne z nas nie umie temu zaprzeczyć.

- Mam już dość tego zaprzeczania, Cole. - Potarła policzkiem o jego mocną pierś, zdając sobie sprawę, że naprawdę ma tego dość. Nie chce już być silna, nie chce tłumić uczuć, jest zmęczona ciągłym poczuciem winy, frustracją, złością, bólem i zastanawianiem się, dlaczego prosił ją, by na niego czekała, a potem ją zostawił.

Chciała jedynie oprzeć się na nim i zawierzyć jego sile. Chociażby na krótko. Pocałował ją lekko we włosy.

- Ja też, skarbie. Dlatego przez najbliższe dwa dni nie będziemy niczego przed sobą ukrywać.

Poddała się muzyce. Gotowa była pójść tam, gdzie Cole ją poprowadzi, bez względu na konsekwencje.

Tymczasem Cole odprowadził ją do stolika, bowiem ucieczka stała się w zasadzie niemożliwa.

Tylko skąd się wzięła ta butelka Jacka Danielsa?

Peyton rozlał trunek do szklanek. Amelia wypila do dna. Reszta też.

Kolejka za kolejką, pili, śmiali się, opowiadali sobie zabawne historyjki o głupich żartach i gafach ze statku.

Amelia siedziała obok Cole'a, niemalże do niego przyklejona. Trzymali się pod stołem za ręce w złudnej nadziei, że nikt tego nie zauważy.

Amelia poruszyła się lekko i ich splecione dłonie oparły się na jej kolanach.

Oboje znieruchomieli na moment ze świadomością, że oddziela ich jedynie cienki jedwab. Nie puszczając jej palców, zaczął delikatnie podciągać tkaninę coraz wyżej, aż wreszcie dotknął jej nagiej skóry. Amelia jedynie przelotnie na niego spojrzała i nadal brała ożywiony udział w rozmowie. On też.

Pod stołem toczyła się zupełnie inna konwersacja.

Bez słów.

Jedynie palce Cole'a mówiły, jak bardzo jej pragną i za czym tęsknią. Przesuwały się po jej udzie, zataczały niewielkie kręgi, zbliżając się do miejsca, które najbardziej pożałowało jego pieszczot. Zatrzymywały się jednak na niewidzialnej granicy, doprowadzając tym niemal Amelię do krzyku.

Co on najlepszego wyprawia? Jako on może tak spokojnie siedzieć i rozmawiać?

Jeszcze chwila, a usiądzie mu na kolanach. Albo wciągnie go pod stół. Spojrzała na niego. Wydawało się, że te pieszczoty nie robią na nim żadnego wrażenia.

Dopiero po chwili zauważyła rytmiczne drganie na jego szyi i poczuła, że się uśmiecha.

Cole zachowuje się tak, jakby był odporny na tego typu doznania, ale pulsująca tętnica mówi co innego. I to Amelię ośmieliło. Uwolniła dłoń z

jego uścisku i zaczęła przesuwać palcami wzdłuż jego twardego niczym kamień uda. Po chwili odkryła, że udo nie jest jedynym twardym miejscem jego ciała. Jęknął cicho, czy tylko jej się zdawało?

Nie mogąc już nawet udawać, że bierze udział w rozmowie, podniosła szklankę do ust i wypila łąpczywie.

Drugą rękę nadal trzymała między jego nogami. Wykonywała nią powolne okrężne ruchy, jakby mierzyła wielkość kryjącej się pod napiętą tkaniną wypukłości. Nieźle. Cole przerwał w pół zdania, jakby zapomniał, o czym mówi.

- Niech mi ktoś naleje. Muszę się napić - rzekł ochryłym głosem.

- Naprawdę? - rzuciła cicho Amelia. - A mnie się wydawało, że musisz coś zupełnie innego.

Spojrzał na nią.

- Nieważne - rzucił w przestrzeń, nie spuszczać z Amelii wzroku. - I tak już dużo wypilem. Wracam do hotelu. Ktoś idzie ze mną?

- Już? Chłopie, jeszcze wcześniej - zaprotestował Peyton, zerkając na zegarek. - Noc dopiero się zaczyna.

Amelię aż kusiło, by też zaprotestować, by zostać i nadal dręczyć Cole'a, ale wiedziała, że dla niej to też będzie tortura. Znosi tę mękę już dwa lata.

Wystarczająco długo.

- Amelio, wracasz ze mną? Trochę się zaczerwieniłaś.

Pewnie, że się zaczerwieniła. Gdyby nie to, nie poprawiałyby sobie nerwowo sukienki na udach. Kiedy wstała z krzesła, nogi niemal się pod nią ugięły.

- Tak. - Rozejrzała się po kolegach, ale nie napotkała żadnego spojrzenia. - Dziękuję za miły wieczór. Też już pójdę, chcę się wyspać, bo jutro czeka nas zwiedzanie.

Nikt się nie dał nabrać na te słowa. Doskonale o tym wiedziała. Cole też. Mimo to uśmiechnęła się i pomachała wszystkim na do widzenia.

Od razu się potknęła.

Cole chwycił ją za łokieć i podtrzymał.

- A co się tam będziemy przejmować - mruknął i objął ją, nie bacząc, że wszyscy na nich patrzą.

Jego dotyk był tak przyjemny, że nie umiała zaprotestować. Zwłaszcza że zaczęło jej się mocno kręcić w głowie. Gdyby nie Cole, na pewno nie wyszłaby z baru o własnych siłach. Oparła się o niego i pozwoliła zaprowadzić do taksówki.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły, spojrzała na niego wyczekująco, jakby spodziewając się, że teraz nastąpi ciąg dalszy. On jednak, zamiast ją pocałować, wziął jej dłonie w swoje ręce i pokręcił głową.

- Nie mogę - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Nie możesz? - Jak to, nie chce jej pocałować? Przecież dlatego wyszli tak wcześnie z baru. Nie chce jej zabrać do hotelu? Ma go o to błagać?

I co gorsza, gotowa była to zrobić.

- Jeśli cię chociażby dotknę, zaczniemy się kochać w taksówce. A zależy mi na czymś więcej niż na szybkim numerku na tylnym siedzeniu.

- Szybki numerek na tylnym siedzeniu wcale nie musi być taki zły - mruknęła, rozczarowana i zadowolona jednocześnie.



- Pod warunkiem, że nie chce się więcej - dodał, patrząc na nią wymownie. - I że nie czekało się na to dwa lata.

Amelia pochyliła się do przodu i stuknęła taksówkarza w ramię.

- Czy mógłby pan jechać szybciej?

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Amelia obudziła się, czując w ustach nieprzyjemny smak. Powoli docierały do niej inne przykre sygnały z ciała. Głównie dźwięk stalowych bębnow w czaszce. Boże, co za potworny ból głowy.

A co to za zapach?

Całkiem przyjemny. Właściwie bardzo przyjemny. Wciągnęła głębiej powietrze. Piżmowy. Korzenny. Z całą pewnością męski. Męski?

Z trudem uniosła powieki.

Obok niej leżał Cole. Ale nie to było najgorsze. Na jego płaskim umięśnionym brzuchu leżała jej ręka. No nie, nawet we śnie musi go dotykać?

Oblizwała wargi. A potem się skrzywiła.

Cofnęła szybko dłoń. Jeszcze zrobi coś głupiego. Na przykład sięgnie niżej, żeby sprawdzić, co się kryje pod prześcieradłem. A może już to sprawdziła?

Z trudem zebrała myśli. Rozejrzała się po hotelowym pokoju. Jego pokoju. Ona sama ma na sobie jedynie bieliznę. Całe szczęście, że założyła niebieski jedwabny komplet. Ale dlaczego wciąż ma go na sobie?

Przecież nie zawracałaby sobie głowy, żeby się potem ubrać. Potem? Czy ona i Cole kochali się? Gdyby nie ból głowy, na pewno by sobie przypomniała. Za dużo wypła po tylu nieprzespanych z powodu stresu nocach.

Wiedziała, co ma się między nimi wydarzyć. Wiedziała, czego Cole pragnie. Czego oboje pragną. Ale świadomość, że będą się kochać, budziła w niej wyrzuty sumienia, więc postanowiła je utopić w alkoholu.

Owszem, miała ochotę zagłuszyć poczucie winy, ale chciała też pamiętać!

Zacisnęła powieki, usiłując coś sobie przypomnieć.

Jadą taksówką, potem idą przez hotelowe lobby, wsiadają do windy. Cole gładzi ją po szyi. Drzwi windy otwierają się. Cole obejmuje ją w pasie i prowadzi do pokoju. A w środku zaczyna ją całować.

A właściwie nie całować, tylko pożerać. Pamięta jego usta na swoich wargach, pamięta swoją myśl, że nikt na świecie nie całuje tak jak on. Pamięta, jak jego pocałunki zsuwają się coraz niżej, a potem...

Potem nic.

Otworzyła oczy i spojrzała na leżące obok idealne męskie ciało. Idealne od czubka głowy po cienki pasek włosów rysujący się nad prześcieradłem.

Czyżby się kochali?

- Dzień dobry, moja piękna.

Spojrzała mu w oczy. Zauważyła w nich senne rozleniwienie, ale wiedziała, że Cole jest całkowicie przytomny. On na pewno wie, co się wydarzyło.

I czemu on się uśmiecha?

Panika ścisnęła jej gardło. Obrzydzenie? Żal? Wstyd? Musi to wiedzieć.

- Co się wczoraj stało? Odwrócił się na bok.

- Nie wiesz?

Szkoda, że nie zdążyła umyć zębów i przygładzić włosów, zanim Cole się obudził.

- Widocznie seks z tobą nie jest aż tak godny zapamiętania - odcięła się.

- Zapewne. - Zaskoczył ją. - Tylko że nie było seksu. Zaskoczenie numer dwa.

- Nie? - Przecież leżą obok siebie niemal nadzy.

- Mam nadzieję, że kiedy już będziemy się kochali, nie będziesz spała w moich ramionach.

Zasnęła?

- Właśnie.

Zadała to pytanie na głos? Widocznie tak, skoro na nie odpowiedział, a teraz uśmiechał się szeroko. Świetnie.

- Bardzo seksownie chrapiesz, kiedy jesteś pijana.

- Nie byłam pijana. - Nie przekonała nawet samej siebie.

Roześmiał się.

- No dobrze, trochę się wstawiłam. - Podciągnęła prześcieradło. - Chyba już pójdę.

Westchnął z udawaną rezygnacją, chociaż w oczach nadal błyszczały mu iskierki rozbawienia.

- Znów wracamy do punktu wyjścia? Doskonale wiedziała, o co Cole tak naprawdę pyta:

czy teraz, gdy alkohol wywietrzył jej z głowy, znów stała się jego wrogiem? Nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Ma zostawić przeszłość za sobą? A może już to zrobiła?

- Amelio... - Z jego twarzy zniknął wyraz rozbawienia. - Nie zamierzam cię przeproszać za to, że cię pragnę.

- Nie prosiłam, żebyś mnie przeproszał.

- Ale żałujesz, że tu jesteś? Że spędziliśmy razem noc?

Otuliła się ciasniej prześcieradłem.

- Sam powiedziałaś, że nic się nie stało.

- Powiedziałem tylko, że nie było seksu.

- To w takim razie... - Nie czuła się dobrze z tym, że sama nic nie pamięta. - Co się tak naprawdę wydarzyło?

Znów lekko się uśmiechnął.

- Jedną z atrakcji było to, że prosiłaś mnie, żebym się z tobą kochał.

- I co dalej? - Odmówił? Trudno w to uwierzyć. A jeśli odmówił, to dlaczego spali w tym samym łóżku?

- Zrobiłaś najgorszy, a jednocześnie najlepszy strip-tiz, jaki w życiu widziałem. - Uśmiechnął się, jakby sobie coś przypomniął.

- Z pewnością widziałeś mnóstwo takich występów. - Pomyślała, że zachowała się jak ostatnia idiotka i przyrzekła sobie nigdy więcej nie brać alkoholu do ust. Nigdy więcej.

- Nie tak znów wiele, ale ostatni był wyjątkowy.

- Ale nie na tyle, żeby doszło do seksu. Zirykowało ją, że striptiz, którego nawet nie pamiętała, okazał się niewypałem? To duma. Zraniona duma.

- Nie zrozum mnie źle, ale gdybyś nie zasnęła, to kochałbym się z tobą do utraty zmysłów. Nie wyobrażasz sobie, co czułem, kiedy zrozumiałem, że nie udajesz.

- Większość facetów nie lubi, kiedy kobiety w łóżku udają - powiedziała lekko zaczepnym tonem, ze spojrzeniem, które miało być seksowne. Przyszłoby jej to dużo łatwiej, gdyby nie potargane włosy i świadomość, że wczorajszy makijaż mógł się jej rozmazać.

- Tak? Ciekawe - parsknął, widząc, że Amelia powoli się rozluźnia. - Nie odpowiedziałaś jednak na moje pytanie. Czy muszę spoić cię whisky, żebyś dała się przekonać i spędziła ten dzień ze mną?

- Najpierw mi powiedz, do czego właściwie chcesz mnie przekonać.

Właśnie. Pozornie pytanie było proste. Ale Cole już zauważył, że przy tej kobiecie nic nie jest proste.

Wczoraj prosiła, żeby się z nią kochał, żeby ją całą całował. I byli już na dobrej drodze...

Wtedy Amelia zaczęła chrapać. Chrapać!

Mimo frustracji musiał się roześmiać.

- Amelio! - Przysunął się do niej, próbując ją o-budzić.

- Cole - mruknęła i nawet nie otwierając oczu, zwinęła się w kłębek. Objął ją. No cóż, dziś nie będą się kochać.

Nie tak wyobrażał sobie ich pierwszą wspólną noc, ale przynajmniej mógł się do niej przytulać. Co akurat było miłe. Znacznie mniej podobało mu się, że to on miał zdecydować, jak spędzą dzień. Miał podjąć tę decyzję za nią i za siebie. Amelia nie chce wziąć odpowiedzialności za to, co się między nimi dzieje.

I być może nigdy nie będzie na to gotowa. A to by znaczyło, że nic nie będzie się mogło między nimi wydarzyć. Psiakrew!

Przecież on nie jest jakimś aniołem. Czy to ważne, co nią kieruje? Amelia go pragnie, posyła mu zachęcające spojrzenia i wyraźnie chce się z nim kochać. Tu i teraz.

On też tego chce. Cole przewrócił się na plecy i zatrzymał wzrok na suficie. Ta frustracja doprowadzała go do szaleństwa.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy zwiedzić miasto. Nawet nie patrząc na nią, wiedział, że jest zaskoczona. On sam też był zdziwiony. Przecież z nim flirtowała, właściwie czekała, aż skorzysta z faktu, że leżą niemal nago obok siebie.

Ale Amelia była dla niego zbyt ważna, by tak po prostu wskoczyć z nią do łóżka. Owszem, pragnął jej tak samo jak ona jego, ale chciał też, żeby umiała przyznać się do swoich uczuć, żeby nie miała wyrzutów sumienia po tym, jak będą się kochać. Dość już poczucia winy, dość oskarżeń.

- Niedaleko jest ogród zoologiczny - dodał pośpiesznie. - Moglibyśmy pojechać tam taksówką, potem zjeść lunch gdzieś w okolicy, pochodzić trochę po dzielnicy hinduskiej, a na kolację znaleźć jakąś fajną knajpkę.

Przyglądała mu się, jakby nie wiedząc, czy ma go uderzyć, czy pocałować. Ale zamiast tego wyciągnęła się na materacu i tak jak on zapatrzyła w sufit. Doprawdy, musieli stanowić zabawny widok.

- Dobra - powiedziała w końcu. - Chodźmy do zoo, poza tym zawsze chciałam zobaczyć dzielnicę hinduską. Świetny pomysł. - Zrobiła lekko nadąsaną minę. - Może mnie tym razem nie uśpisz.

Czy ona zdaje sobie sprawę, jaka jest piękna?

- Jeśli znowu zaśniesz - zaczął groźnym tonem - to rzucę cię tygrysom na pożarcie. Chociaż na dźwięk twojego chrapania mogą ze strachu pogubić paski.

- Przecież mówiłeś, że moje chrapanie jest ciche i słodkie. - W jej głosie wciąż dźwięczały zachęcające nuty.

Podniósł się i oparł na łokciu, by spojrzeć jej w twarz. Miała zmierzwiłone włosy i rozmazany makijaż pod oczami. Była piękniejsza niż tysiąc zachodów słońca.

- Powiedziałem, że jest seksowne, ale być może przesadziłem.

- Naprawdę? - Zachichotała. - Nawet nie chcę myśleć, jaką plamę wczoraj dałam.

- Więc nie myśl. Dziś mamy nowy dzień.

- Masz rację, dziś jest nowy dzień. Wstajemy. Podniosła się z łóżka i zanim zniknęła w łazience,

mógł przez chwilę podziwiać cudowny widok jej pośladków w niebieskich jedwabnych majtkach.

Co ona najlepszego robi? Ta myśl pojawiała się w jej głowie bez przerwy i za każdym razem starała się ją zagłuszyć.

Przecież ma prawo być z Cole'em. On jest samotny, ona też. Oboje są dorosłymi ludźmi, którzy świadomie się na to decydują. Przeszłość już się nie liczy.

Udawała sama przed sobą, że w to wierzy, inaczej nie mogłaby tak spokojnie iść z Cole'em za rękę. Ani rozmawiać z nim, śmiać się, cieszyć jego towarzystwem.

A do tego jeszcze pozwoliła mu się karmić kęsami jego lunchu. Smakowite kawałki ryby, którą kupili na ulicznym straganie, niemal rozpląwały się jej w ustach.



- No chodź. - Cole pociągnął ją do jakiegoś wejścia. Tak się pogрузыła we własnych myślach, że nie

zwracała uwagi, dokąd idą. Dopiero gdy rozejrzała się po pięknie urządzonej wnętrze, zorientowała się, gdzie Cole ją zaprowadził.

Oczy błyszczaly mu radością, której nie widziała od... lat. Taką samą radość pamiętała z tego okresu, gdy dużo czasu spędzali razem. Ona też czuła się wówczas szczęśliwa.

- Nie wyjeżdża się z Azji bez masażu.

- Naprawdę? Przeczytałeś to w przewodniku?

- I nauczyłem się na pamięć, kiedy byłeś rano w łazience. - Mrugnął do niej okiem, a potem zamienił kilka słów z kobietą, która wyszła ich przywitać. - Idź za nią - zwrócił się do Amelii. - Nie pożałujesz.

Masaż kusił ją bardzo, ale nie bardziej niż dłoń mężczyzny, za którą już zaczynała tęsknić.

- A ty? Też będziesz miał masaż?

- Myślisz, że powinienem się zrelaksować?

- Prawdę mówiąc, już od dawna nie widziałam cię w takiej świetnej formie.

Jego spojrzenie otuliło ją niczym miękkim błękitnym kokonem.

- To tylko pozory. W środku jestem taki spięty, że lada moment przełamie się na pół.

Domyślając się, że chodzi mu o napięcie seksualne, skrzywiła się i wzięwszy głęboki oddech, powiedziała:

- Żałuję, że zasnęłam. Chciałam się z tobą kochać. Przyglądał się jej przez chwilę uważnie, a potem

pokręcił głową, czym znów ją zaskoczył.

- Aż sam się dziwię, że to mówię, ale ja nie żałuję. Potrzebowaliśmy takiego dnia jak dzisiaj. Żeby sobie przypomnieć, jak nam jest ze sobą dobrze.

To prawda. Tylko że jej sumienie łatwiej by sobie poradziło z seksem w stanie upojenia. Bo jeśli będą się kochać ze sobą dziś, to już nie będzie tego mogła wytłumaczyć inaczej niż wzajemnym uczuciem. Ta myśl była prze-rażająca.

- Dam sobie zrobić masaż pod warunkiem, że ty też - powiedziała.

Roześmiał się.

- Chcesz mnie obezwładnić?

- Jeśli będzie trzeba.

- W porządku - zgodził się. - Będziemy mieć masaż razem.

Odwrócił się do Malezyjki, która cierpliwie czekała na Amelię, i wytłumaczył jej, o co im chodzi. Skinęła w odpowiedzi głową.

Masaż razem? Na jednym stole? Musiała przyznać, że ten pomysł całkiem jej się podoba.

Kobieta poprowadziła ich przez labirynt zapachów i kolorów do gabinetu przeznaczonego tylko dla nich.

Dwadzieścia minut później Amelia miała wrażenie, że znalazła się w niebie. Leżała na łóżku, a masażysta pocierał i ugniatał po kolei każdy mięsień jej ciała.

- Słyszałem ten jęk - odezwał się Cole z sąsiedniego łóżka. - Dobrze ci?

- Cudownie. - Z rozbawieniem pomyślała, że ona i Cole znów są nago w jednym pokoju, przykryci jedynie prześcieradłami. Młoda kobieta zwinnymi palcami masowała mu mięśnie pleców, a młody Chińczyk niemalże identycznymi ruchami pracował nad jej plecami.

Poddawali się tym zabiegom w milczeniu, wsłuchując się w cichą muzykę i bicie własnych serc. W czterech rogach pokoju paliły się kadzidełka, zapewniające „spokój, szczęście i miłość”.

- Nie mogę w to uwierzyć. Już drugi raz leżymy o-bok siebie nago, a jeszcze ze sobą nie spaliśmy. - Cole jakby czytał w jej myślach.

- Jasne! - Amelia roześmiała się, słysząc tę uwagę. - Dla takiego faceta jak ty to pewnie jakiś rekord.

- Może - mruknął z twarzą przyciśniętą do materaca. - Ale nie jestem taki aktywny, jak ci się wydaje.

- Akurat. Słyszałam o tych wszystkich pielęgniarzach, które poznałeś po rozstaniu z Clarą.

- Próbowałem zapomnieć. - Powiedział to tak, jakby chciał się usprawiedliwić.

- O mojej siostrze?

- O tobie. - Tym razem jego słowa zabrzmiały wyraźnie.

Uniosła głowę i zauważyła, że Cole też na nią patrzy.

- I co, udało ci się? Umilkł na moment.

- Przecież jestem tutaj, prawda? -powiedział wreszcie.

A więc inne kobiety go nie zadowalały. Tylko czy jej się to uda?

- Nie jestem tak doświadczona jak ty - mruknęła. Położyła głowę na prześcieradle, zastanawiając się,

jak mogą prowadzić taką rozmowę przy masażystach. Może na drugim końcu świata ma się wrażenie większej anonimowości, a może w obecności cudzoziemców łatwo ulec złudzeniu, że oni nie rozumieją po angielsku...

- Nie jestem casanową. - W jego głosie słychać było lekką irytację. - I wcale nie miałem tak wielu kobiet.

Zaniknąwszy oczy, próbowała skupić się na masażu. Przecież ma się zrelaksować. Tylko że przy tej rozmowie znów poczuła napięcie. Dlaczego pozwala sobie wobec niego na taką szczerość? Po co mu to wszystko mówić?

- No, ja też nie jestem dziewicą. - Tego akurat nie powinna była mówić głośno. W ogóle nie powinna była o tym wspominać. - Tylko że nie jest fajnie pomyśleć, że ma się za małe doświadczenie, żeby zadowolić swojego mężczyznę.

- Nazwałaś mnie swoim mężczyzną? - zapytał. Gorąco oblało jej twarz. Gdyby zaprzeczyła, wyszłaby na idiotkę. W końcu ostatniej nocy spali w jednym łóżku. Dosłownie spali, a dziś trzymali się za ręce, prowadzili długie rozmowy i wymieniali spojrzenia, które mówiły tyle, że starczyłyby za całą grę wstępną.

- Nie chcesz, żebym cię tak nazywała? - Zacisnęła powieki, modląc się o właściwą odpowiedź.

- Chcę, nawet nie wiesz, jak bardzo. - Umilkł na chwilę, a potem stwierdził: - Kupię całą wielką paczkę tych kadzidełek.

- Co takiego? - Wykręciła szyję, by na niego spojrzeć. Cole leżał z brodą opartą na dłoniach i przyglądał się jej uważnie.

- Ich zapach ma na ciebie jakiś dziwny wpływ, bo chyba sama nie wiesz, co mówisz.

Odwzajemniła jego uśmiech.

- Doskonale wiem, co mówię.

Tylko że nie czuła się za dobrze ze świadomością, że mówi to akurat o tym mężczyźnie.

- Bardzo bym chciał, żeby tak było.

Do końca masażu nie mówili już nic więcej. Amelia nie umiała się jednak rozluźnić. Myślała o tym, co się wydarzy wieczorem i o tym, jak sobie potem poradzi z własnymi uczuciami.

Ale czy można się przygotować na ból i cierpienie? Bo była pewna, że to wszystko może się jedynie skończyć złamanym sercem.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po powrocie do hotelu Amelia poszła do swojego pokoju. Suzie nie było, a jej łóżko wyglądało tak samo jak łóżko Amelii. Czyli tak, jakby nikt w nim nie spał. Jedynie wilgotny ręcznik w łazience świadczył, że Suzie wróciła i zdążyła się już przebrać na kolację.

Amelia wzięła prysznic i włożyła sukienkę bez ramiączek, którą kupiła sobie po południu. Zrezygnowała z biustonosza, jej drobne piersi tak naprawdę nie potrzebowały żadnego wsparcia. Pod sukienką miała na sobie jedynie czerwone jedwabne majteczki, które wza-sadzie niewiele zasłaniały.

- Wyglądasz rewelacyjnie - przywitał ją Cole, gdy otworzyła mu drzwi.
- Dzięki. Ty też.

To była prawda. Amelia namówiła go, by w tym samym sklepie kupić sobie białą piracką koszulę z szerokimi rękawami. Rzeczywiście, wyglądał w niej świetnie i brakowało mu jedynie złotego kolczyka w uchu. Tkanina podkreślała jego wysportowaną sylwetkę.

- Może nie będziemy nigdzie wychodzić?

Cole wypowiedział na głos jej pragnienie. Najchętniej chwyciłaby go za koszulę i wciągnęła do pokoju. I pewnie by to zrobiła, gdyby w drzwiach po przeciwnej stronie korytarza nie stała Tracy.

- Cześć! - zawołała radośnie na ich widok. – Świetnie wyglądacie. Szkoda, że nie było was dziś z nami w rezerwacie ptaków i na zwiedzaniu miasta.

- Woleliśmy pochodzić własnymi trasami. Ruchem głowy Tracy wskazała na ich nowe ubrania.

- Musieliście trafić na jakieś fajne sklepy.

Z sąsiedniego pokoju wyłonił się Peyton w towarzystwie jakiejś nieznamym blondynki i zaprosił wszystkich do pobliskiego baru.

- Spotykamy się tam o ósmej na picie i występy karaoke.

Cole spojrział na Amelię. Widziała w jego oczach to, co sama czuła. Najchętniej wróciłby z nią do pokoju i patrzył na striptiz w jej wykonaniu.

Mimo to powiedział:

- Super! Idziemy na piechotę czy jedziemy taksówką?

Tym razem Amelia ograniczyła się do jednego drinka. Dziś chciała być trzeźwa i przytomna, chciała zapamiętać wszystko, co się wydarzy między nią a Co-le'em. Śmiała się we właściwych momentach, odpowiadała, kiedy trzeba, ale myślami była zupełnie gdzie indziej.

- Chce ci się spać? - Cole pochylił się nad nią. Poczwała na uchu jego gorący oddech.

Pokręciła głową, podnosząc kieliszek.

- Coś ty. Mam pewne plany na dzisiejszy wieczór.

- Tak? - Jego oddech był niemal wilgotny. - Jakie plany?

- Chcę być zniewolona przez pirata, który nie pozwoli mi zasnąć aż do świtu.

Cole zerknął na swoją koszulę i zmarszczył brwi.

- Nie jestem żadnym piratem, Amelio. I nie zamierzam cię zniewalać. Albo zrobisz to z własnej i nieprzymuszonej woli, albo nic się nie wydarzy. Ani dziś, ani nigdy. Nie może być inaczej. Żadnych gier, żadnych kłamstw. Jeśli będziemy ze sobą, to dlatego, że oboje tego chcemy.

Miał rację. Biorąc pod uwagę urazę, jaką do niego żywiła z powodu zaszłości, to do niej powinna należeć inicjatywa. Nie podobało jej się to, ale doskonale go zrozumiała.

Nie zostawił jej żadnego pola manewru. Jeśli do czegoś między nimi dojdzie, nie będzie mogła winić Cole'a za to, że ją uwiódł ani powiedzieć, że tego nie chciała.

I nie zostawiał też miejsca na poczucie winy. Albo podejmie świadomą decyzję, by się z nim kochać, albo wszystko zostanie tak, jak jest. Wybór należy do niej.

Mimo wszystko, chcąc nie chcąc, ją uwodził.

Spojrzeniem, uśmiechem, „przypadkowymi” dotknięciami. A teraz po-  
cierał lekko swoim udem o jej udo.

Dziś nie próbował podciągnąć sukienki, nie muskał palcami jej gołej skóry. Po prostu przyciskał nogę do jej uda, ale to wystarczało, by czuła ogień w całym ciele.

- Przyjdę do ciebie, Cole. Dziś wieczorem. - To wyznanie nie przyszło jej łatwo, ale przy tylu nierozwiązanych problemach między nimi jedynie szczerza komunikacja mogła ich uratować. - Ale nie będę cię prosić, słyszysz?

- Słyszę. - Nie zwracając uwagi na obecność innych osób, odgarnął jej z policzka kosmyk włosów i założył go za ucho. - Dziś ja cię będę prosił.

Te słowa, wypowiedziane ochryłym szeptem, kompletnie ją rozbroiły.

- Pragnę cię, Cole. Nie musisz mnie prosić.

- A mimo to będę cię prosił o łaskę, bo masz nade mną pełną władzę.

Wiedziała, że nie może mieć do niego zaufania, że w pewnym momencie odejdzie od niej tak samo, jak odszedł dwa lata temu. Ale teraz pragnęła jedynie rozkoszować się magiczną obietnicą, którą widziała w jego oczach, i świadomością, że spośród wszystkich kobiet na świecie pragnie właśnie jej.



- Wracajmy do hotelu - powiedziała, nie chcąc czekać już ani chwili.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Teraz? Skinęła głową.

- Chodźmy.

Pożegnali się z towarzystwem, chociaż wszyscy poświęcali niemal całą uwagę Richardowi, który z żywą gestykulacją snuł jakąś opowieść. Amelia nie miała najmniejszego pojęcia, o co w niej chodzi. Wiedziała jedynie, że Cole patrzy na nią z palącym pożądaniem.

I że pożąda właśnie jej.

Objąwszy Amelię w łado w talii, poprowadził ją w kierunku wyjścia. Nie dotarli jednak nawet do połowy zatłoczonej sali, gdy przy barze wybuchła bójka.

Cole zaklął, kręcąc z rezygnacją głową.

- Co tym razem Peyton narozrabiał?

Amelia odwróciła się i zobaczyła, jak pięść Peytona ląduje na twarzy jakiegoś mężczyzny. Aż się skrzywiła. Peyton wyprostował się, by zadać kolejny cios. Kilku mężczyzn włączyło się do walki. Część, żeby rozdzielić przeciwników, reszta - by wziąć udział w bijatyce.

Amelia westchnęła. Podczas postojów w porcie często dochodziło do bójek. Kilka tysięcy marynarzy, w większości ledwo dwudziestolatków, a nawet młodszych, zbyt duża ilość alkoholu oraz nadmiar testosteronu nie stanowią najlepszej mieszanki nawet w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Jednak Peyton nie był dzieckiem. Poza tym należał do ich zespołu i Cole nie mógł go zostawić. Ona zresztą też nie wyszłaby z baru, nie upewniw-

szy się, czy ktoś nie potrzebuje pomocy lekarza. Poza tym w walczącej grupce zauważyła kilku członków załogi lotniskowca.

Cole kazał jej zostać na miejscu, a sam zaczął torować sobie drogę w kierunku szamoczących się mężczyzn. Amelia poszła jednak za nim, wiedząc, że da sobie radę w każdej bijatyce. Gdy stanęli przy barze, walka dobiegła końca. Jeden z członków załogi miał na policzku krwawiącą ranę, innemu marynarzowi krew leciała z nosa. Peyton pocierał obolałe dłonie. Na szczęście nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń, chociaż było niemal pewne, że większość obudzi się rano z różnej wielkości siniakami. Amelia wzięła od barmana parę ręczników i lód i podeszła do zakrwawionych marynarzy.

- Proszę. - Podała ręcznik temu z rozbitym nosem. - Ściśnij sobie mocno nos.

Pokazała mu, jak to zrobić. Widząc, że młodzieniec chwieje się na nogach, podsunęła mu barowy stółek.

- Siadaj, ściśnij sobie nos i nie ruszaj się, dopóki ci nie pozwolę, rozumiesz?

Skinął głową posłusznie.

Cole zajmował się Peytonem, więc Amelia podeszła do marynarza z rozciętym policzkiem. Rana nie była głęboka ani poszarpana, więc nie trzeba było jechać na pogotowie. Jednak konieczne było założenie kilku szwów, by ułatwić gojenie i zapobiec powstaniu szerokiej blizny.

A to oznaczało, że ona lub Cole, czyli zapewne oboje, muszą wracać z poszkodowanymi na okręt.

I tak się skończyła ich noc seksualnych ekscesów.

Wracali z baru autobusem.

Cole siedział obok marynarza z rozciętym policzkiem, a Amelia obok Peytona, który przykładał sobie do spuchniętej dłoni plastikową torebkę z lodem.

- Dopiero jutro zaczniesz boleć - ostrzegła go. - A za co ty go właściwie uderzyłeś?

Peyton jedynie wzruszył ramionami. Nie musiał nic wyjaśniać. Blondynka, z którą wyszedł z hotelowego pokoju, siedziała teraz przy marynarzu z rozbitym nosem. Czyżby posłużyła się Peytonem, by zrobić na złość swojemu chłopakowi? A może to Peyton wykorzystał nieporozumienia między nimi?

- Powinnaś mu nastawić nos bez środków znieczulających.

Amelia zmarszczyła brwi.

- Mówisz tak, bo dziewczyna wybrała jego.

- Może ją sobie wziąć - prychnął Peyton. - Ja już swoje dostałem po południu.

Amelia aż się skrzywiła.

- Faceci są jednak wstrętni.

- Tak? A mnie się wydawało, że myślisz co innego, kiedy patrzysz na mojego kolegę.

- Na twojego kolegę?

- Wiesz, o kim mówię.

- Lepiej się zamknij, bo to się skończy kolejną awanturą - ostrzegła go.

Roześmiał się.

- Na samo wspomnienie o Cole'u robisz się zła? Uśmiechnęła się lekko, mrużąc oczy

- Robię się wściekła. I przestań gadać, bo inaczej tobie będą nastawiać nos bez znieczulenia.

Amelia nastawiła złamany nos i zostawiła marynarza pod opieką blondynki.

Prześwietlenie dłoni Peytona wykazało pęknięcie środkowej kości śródreżcza, na szczęście bez przemieszczenia.

Cole zajął się przygotowywaniem narzędzi do zszycia rozciętego policzka u trzeciego poszkodowanego.

- Proszę, znowu to samo - zażartowała Amelia, która już zdążyła umyć i zdezynfekować dłonie przed zabiegiem. - Daj, ja to skończę, a ty tymczasem umyj ręce i załóż rękawiczki.

Przygotowując się do zabiegu, Cole tłumaczył marynarzowi, co go czeka.

- Najpierw zdezynfekuję ranę i skórę dookoła niej. Potem znieczulę ci to miejsce. Kiedy znieczulenie zacznie działać, skleimy rozcięcie.

- Skleicie? - spytał mężczyzna.

- Tak, specjalnym klejem. Dzięki temu blizna będzie mniejsza. Poza tym nie będziesz musiał do nas wracać na zdjęcie szwów.

Marynarz wzruszył ramionami.

- Nigdy nie chodziłem do lekarza na wyjmowanie szwów. Sam sobie wyciągałem, i to od dziecka.

- Dużo miałeś wypadków?

- Parę. - Mężczyzna skinął głową, szczerząc zęby. - No i trochę bójek.

Amelia przyciągnęła do siebie brzegi rany i je przytrzymała, a Cole pokrył ranę klejem, tworząc na niej przezroczystą fioletową powłokę.

Kiedy skończyli, było już za późno, żeby wracać do hotelu.

- Trochę inaczej wyobrażałem sobie naszą wspólną noc - powiedziała, kiedy stali już przy drzwiach do jej kajuty.

- Taka sytuacja za często się powtarza, zaczyna mi się to nie podobać - zazartował, podnosząc jej dłoń do ust i całując każdy palec z osobna.

- Mnie też. - Roześmiała się, czując się jak młoda dziewczyna na pierwszej randce.

- Żałuję, że nie mogę z tobą zostać. - Ścisnął lekko jej dłoń. - Chociaż chętnie bym to zrobił.

- Może następnym razem. - Powiedziała to spokojnie, ale chciała usłyszeć, że nie obchodzą go żadne przepisy ani zakazy, co było oczywiście głupie. Bo tak naprawdę nie chciała, by to mówił. Oboje mieli zbyt wiele do stracenia.

- Może.

Spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, czy Cole odważy się chociaż na pocałunek na dobranoc. Ale on wyprostował się i potrząsnął głową.

- Dobranoc, Amelio.

- Dobranoc. - Patrzyła ze smutkiem, jak Cole odwraca się i odchodzi. Miała nadzieję, że nie zmarnowali w ten sposób ostatniej szansy.

No cóż, może posyłanie całusów Cole'owi, kiedy nikt na nich nie patrzył, nie było zbyt rozsądne, ale Amelia nie umiała się powstrzymać.

Od wypłynięcia z Singapuru stąpali oboje po cienkim lodzie, flirtując, a jednocześnie starając się zachować odpowiedni dystans, żeby to nie zaszkodziło karierze ich obojga. Z każdym upływającym dniem coraz trudniej było jej przywołać powody, dla których kariera miałaby być ważniejsza niż Cole.

Cole uśmiechnął się nieznacznie i mrugnął do niej porozumiewawczo z drugiego końca korytarza. Błysk pożądania w jego oczach wywołał w niej uczucie czystego głębokiego szczęścia.

Jedyną skazą na tym szczęściu był fakt, że pomimo spojrzeń, ukradkowych pieszczot, mimo obustronnego przyciągania dostosowali się do reguł i nie spali ze sobą.

Na szczęście, bo oboje mogliby zapłacić za to wysoką cenę. Amelia wiedziała, że nie wolno im tego zrobić, ale to wcale nie koło jej tęsknot.

Pragnęła Cole'a z całej siły i nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie umiała wytrzymać.

- Cole - powiedziała oficjalnym tonem. - Mógłbyś zajrzeć do gabinetu lekarskiego? Muszę się z tobą skonsultować w sprawie ostatniego pacjenta.

Kolejna iskra w jego spojrzeniu wystarczyła, by jej żołądek wykonał pełne salto.

- Zaraz przyjdę.

Z premedytacją zamknął za sobą drzwi.

- Nie powinniśmy - mruknął, przyciągając ją mocniej do siebie.

- Wiem. - Uśmiechnęła się, opierając mu dłonie na piersi. - Ale musiałam cię dotknąć.

- Amelio - jęknął - chyba masz zamiar mnie wykończyć.

- Przepraszam, nie chciałam. - Oboje wiedzieli, że to nieprawda. - Ale kiedy na ciebie patrzę, to mam... - Wpatrywała się w jego usta. - Potrzeby.

- Jakie potrzeby?

- A takie. - Przywarła do niego biodrami i objęła go za szyję. - Nie mogę myśleć o niczym innym. Pragnę cię aż do bólu.

Wydał z siebie kolejny cichy lęk i przywarł ustami do jej warg.

- Ja też cię pragnę. Wiedziała o tym. Czowała to.

- To jest jak tortura - mówił dalej. - Jestem tuż przy tobie, pragnę cię tak samo jak ty mnie, a jednocześnie nie mogę się z tobą kochać.

Doskonale wiedziała, o czym on mówi.

- Bardzo słodka tortura. - Skinęła głową.

- W moich uczuciach do ciebie nie ma żadnej słodyczy.

- A co ty w ogóle do mnie czujesz? - Nie chciała, żeby to pytanie zabrzmiało poważnie. Miała ochotę się z nim podroczyć, zachęcić go do kolejnych wyznań o tym, jak bardzo jej pragnie. Ale Cole odpowiedział poważnie:

- Nie domyśliłaś się jeszcze? - Ujął w dłonie jej twarz. - Myślę tylko o tobie i tylko ciebie chcę. Jesteś dla mnie wszystkim.

- Ty też jesteś dla mnie wszystkim. - Amelia musnęła go po policzku. - A teraz przestań gadać i pocałuj mnie, bo muszę wracać do pacjentów.

Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

- Boże, jak ja cię kocham.

Kiedy ją całował, niemal w to uwierzyła.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wiedząc, że nie da rady zasnąć, Amelia wymknęła się cicho z kajuty. Postanowiła pójść do pokoju lekarskiego, przejrzeć karty pacjentów, sprawdzić pocztę w internecie, krótko mówiąc, zająć się czymkolwiek, zamiast leżeć w łóżku i tęsknić za Cole'em.

Dni mijały szybko, wręcz za szybko. Każdą wolną chwilę starała się spędzać z Cole'em. Rozmawiali, śmiali się, całowali ukradkiem, wymieniali przeciągłe spojrzenia, ale pragnęli znacznie więcej. Tylko dzięki determinacji i resztkom silnej woli nie przekraczali granicy pocałunków.

Niedługo ich służba na okręcie zakończy się i wrócą do bazy marynarki wojennej w San Diego. Amelia prawdopodobnie zacznie pracę w szpitalu lądowym albo zostanie wysłana za granicę do szpitala polowego. Nikt nie mógł przewidzieć, jakie rozkazy otrzyma Cole.

Było bardzo prawdopodobne, że znajdą się daleko od siebie. Być może nawet na różnych kontynentach.

A co potem? Czy ich romans skończy się? Czy w bazie uda im się wreszcie znaleźć kilka dni dla siebie? Czy będą się kochać?



Kochać. Owszem, broniła się przed tym, ale i tak zakochała się w Cole'u. Gdyby chciała być szczerą sama ze sobą, musiałaby przyznać, że nigdy nie przestała go pragnąć. Umiał jej słuchać, brał pod uwagę jej potrzeby, a często potrafił je lepiej rozpoznać niż ona.

Amelia zatrzymała się w drzwiach do gabinetu. Co Cole tutaj robi?

Siedział przy biurku, wpatrując się w monitor. Aha, przyszedł sprawdzić pocztę, tak samo jak ona.

Nie spodziewała się, że go spotka. Nie liczyła na kolejne ukradkowe pocałunki.

Uśmiechnęła się. Chciała podejść do niego po cichutku, zasłonić mu oczy dłońmi i zapytać „Kto to?”. A może po prostu podejść i pocałować go w kark.

Zauważyła emanujące z niego napięcie.

Jakieś złe wieści? Jediną bliską osobą, o której wspominał, była jego matka, ale ona zmarła wiele lat temu. Zaniepokoiła się, że stało się coś złego.

- Cześć! - zawołała od progu. - Co słyszeć? Wyprostował się sztywno na krześle. Miał nienaturalny wyraz twarzy, jakby został na czymś przyłapany.

- Wszystko w porządku.

Sprawił wrażenie, jakby nie był zadowolony z jej obecności. Amelia zamknęła drzwi i podeszła bliżej.

- Na pewno? - Usiadła na krześle obok. Odchylił się lekko w tył, zerkając na monitor.

- Tak. Po prostu mam parę rzeczy na głowie.

Doskonale to rozumiała. Ona też miała parę rzeczy na głowie. I wszystkie wiązały się z Cole'em. Już wkrótce będą musieli określić, na czym polega ich związek. I postanowić, czy po zakończeniu służby na „Benjaminie Franklinie” będą się dalej spotykać.

- Wydawało mi się, że jesteś zdenerwowany.

Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

- Wszystko w porządku, Amelio. Wracaj do swojej kajuty.

Jasne. Przecież to nic dziwnego, że jest na nią zły. Nic dziwnego, że nie patrzy jej w oczy. Nic dziwnego, że każe jej wracać do kajuty.

Wyraźnie stało się coś złego. Zaczynała się nawet domyślać, co to mogło być.

- Zamykasz się przede mną.

- Nie zamykam się przed tobą. Daj spokój. Nie chce mi się zaczynać tego tematu.

Oparła ręce na biodrach.

- A ja uważam, że się zamykasz, i wcale mi się to nie podoba.

Co mu się stało? Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie.

- Ty chyba nawet nie wiesz, co ze mną robisz. Wytrzymała jego spojrzenie.

- W takim razie mi powiedz. Roześmiał się ironicznie.

- Przez ciebie myślę tylko o jednym. Żeby cię przytulać, żeby się z tobą kochać, żeby przy tobie zasypiać.

Całkiem nieźle, jak na początek rozmowy. Tylko dlaczego jest na nią zły?

- Mnie też na tobie zależy. I myślę o tym samym co ty, kiedy przewracam się bezsenne w łóżku. Tak jak dziś. Przyszłam tu, bo tęskniłam za tobą aż do bólu i musiałam wyjść z kajuty.

Zamknął oczy i zacisnął dłonie na oparciu fotela tak mocno, że kostki mu zbieleły.

- Ledwo nad sobą panuję, Amelio. Proszę cię, idź już. Odsuwał ją od siebie. Zabolało ją to, ale postanowiła,

że nie wyjdzie, dopóki nie usłyszy wyjaśnień.

- Dlaczego?

- Bo pragnę czegoś, co na tym statku jest zakazane.

- Mam się trzymać od ciebie z daleka z powodu okrętowych przepisów? Dlatego każesz mi stąd wyjść?

Skinął z rezygnacją głową.

- Zbyt ciężko pracowaliśmy, żeby zaryzykować karierą dla jednej namiętnej nocy.

Dystans, który stwarzał między nimi, miał chronić ich życie zawodowe. Godne podziwu. Logiczne. Wzięła głęboki wdech.

- A dla sześciu namiętnych nocy? Tyle nam zostało. Uniósł brwi.

- Myślisz, że to mi wystarczy?

- Sam mi powiedz. O co ci chodziło przez te sześć miesięcy?

Wzruszył ramionami.

- O ciebie. O mnie. O seks.

- O seks? - Zaśmiała się nerwowo. Nie mogąc usiedzieć na miejscu, wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem. - Nie uprawialiśmy seksu.

- Myślisz, że tego nie zauważyłem? Spojrzała na niego gniewnie.

- To brak seksu jest największym problemem? Przeczesał palcami włosy.

- Brak seksu jest dużym problemem.

- Po co starałeś się o służbę na tym lotniskowcu? Nie musisz jechać na drugi koniec świata, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka. Oboje o tym wiemy. Dlatego wyjaśnij mi to. Po co się tu pojawiłeś i wywróciłeś mój świat do góry nogami?

On też wstał i oparł się o biurko.

- Dobrze wiesz, po co.

- Gdyby chodziło ci tylko o seks, to mogłeś mnie mieć już parę miesięcy temu. - Niechętnie się do tego przyznawała, ale wystarczyłoby kilka pieszczot i kilka pocałunków, a jej protesty rozwiałyby się niczym dym na wietrze. - Po co tu przyjechałeś? Po co prześladowałeś mnie swoją obecnością? Chciałeś zamieszać w życiu siostry Clary?

Zacisnął dłonie na krawędzi biurka.

- Doskonale wiesz, że Clara nie ma z tym nic wspólnego.

- Skąd mam o tym wiedzieć? - Ale patrząc w jego oczy, wiedziała. Cole'owi chodzi o coś więcej niż seks. - Wydaje mi się, że zależy ci na

mnie, choć o tym nie mówisz. I wydaje mi się, że postarałeś się o służbę na „Benjaminie Franklinie”, żeby być bliżej mnie.

- Szczera jesteś.

Ale nie zaprzeczył. Naprawdę mu na niej zależy. Chwyła się tego z całej siły.

- W końcu nazywam się Stockton.

- A Stocktonowie zawsze dostają, czego chcą? Pokręciła głową.

- Nie zawsze. Gdyby tak było, kochalibyśmy się każdej nocy od wypłynięcia z Singapuru.

Przez chwilę spoglądał na coś ponad jej głową. Czyżby wracał pamięcią do tamtej nocy w hotelowym pokoju? I do następnego wieczoru, kiedy tak niewiele brakowało, by zaspokoili swoje pożądanie?

- Chyba nie wiesz, co mówisz. - Zerknął na monitor komputera, jakby tam chciał znaleźć odpowiedzi na wszystkie dręczące go pytania. - Dla ciebie jest lepiej, że nic takiego się nie stało.

- Naprawdę w to wierzysz? Bo ja nie. - Zrobiła kilka kroków w jego stronę. - Będę żałować do końca życia, że nie kochaliśmy się, choć mogliśmy. - Co do tego była przekonana. Jeśli nie wykorzysta okazji, jeśli sthórzy i nie przyzna się do wszystkich uczuć wobec niego, będzie zawsze tego żałować.

- To jakieś szaleństwo.

- Możliwe. Ale został nam tylko tydzień, Cole. Mniej niż tydzień.

- I co z tego?

- Chcę spędzić ten czas z tobą.

- Spędzamy dużo czasu ze sobą. - Skrzywił się pod jej badawczym spojrzeniem. - Amelio...

- Skończ z tą Amelią - przerwała mu. - Wiem, czego chcę. - Pochyliła się i dotknęła dłońmi jego policzków. - Pocałuj mnie.

Zacisnął szczęki.

~ Nie mogę. Nie dziś. Nie wtedy, gdy przestajemy nad sobą panować.

Jakiś głos mówił jej, że powinna posłuchać tego ostrzeżenia, ale jeszcze silniejszy był lęk, że nigdy się nie dowie, jak to jest kochać się z Cole'em.

- Pocałowałaś się ze mną jeszcze przed Singapurem - przypomniała mu. - A potem jeszcze setki razy.

- Nie powinienem był tego robić. Musimy poczekać ze wszystkim do San Diego. Do tego czasu żadnych pocałunków.

- Tylko skąd możemy wiedzieć, co się wtedy stanie? Dostaniemy nowe rozkazy i możemy się już nigdy nie zobaczyć. - Nie umiała sobie wyobrazić życia bez Cole'a. Wiedziała, że znajdzie jakiś sposób, żeby ich drogi znów się skrzyżowały. - No dobrze, po prostu stój, a ja się wszystkim zajmę.

Przywarła do niego wargami. Spodziewała się, że ją odepchnie i przywoła wszystkie rozsądne argumenty. Ale tego nie zrobił.

- Co ty ze mną robisz? - jęknął. Objął ją i przyciągnął do siebie. - Nie rozumiesz, że chciałem tego uniknąć z obawy przed konsekwencjami? Że nie chcę narazić na szwank twojej kariery? Że nie chcę cię zranić. Nie wolno tam tego robić. A ja nie mam w sobie tyle siły, żeby cię pocałować, a potem odejść. Chcę dużo więcej.

- Nie chcę, żebyś odchodził. Pragnę cię. I mam wrażenie, że zawsze tak było. - Otworzyła przed nim swoje serce i duszę, by mógł brać z nich to, co chce.

Nie umiał już dłużej ze sobą walczyć. Przywarł do niej ustami, dłońmi. Odpowiedziała mu równą namiętnością. Nie planowała tego. Nie przyszła tu, by go szukać, ale teraz, kiedy już go całowała, nie chciała przestać. Wyszarpnęła mu koszulę ze spodni i zaczęła gładzić palcami nagą skórę.

Jej dotyk odebrał mu na chwilę oddech.

- Amelio... - powiedział ostrzegawczo.

Nie miała zamiaru posłuchać tego ostrzeżenia. Jej dłonie powędrowały niżej. Rozpięła mu spodnie. Przestał ją całować i spojrzał na nią. Miała wrażenie, że patrzy na nią przez błękitną mgłę.

- Amelio...

Bojąc się, że ją od siebie odsunie, pocałowała go. Chciała, by ją kochał. Żeby ją kochał naprawdę. Tak jak ona jego. Całym sercem i duszą.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał cicho. Zamiast odpowiedzi, wsunęła dłonie pod materiał

spodni.

- A jak myślisz?

- Myślę, że doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- To znaczy, że oboje jesteśmy w tym samym miejscu. - Jej palce pieściły go delikatnie. - Kochaj mnie, Cole. Kochaj mnie teraz.

Nawet gdyby to miało trwać tylko krótką chwilę.

Cole'owi przeleciało przez myśl, że oboje musieli postradać zmysły. Tylko w ten sposób można było wytłumaczyć to, co się działo.

Rzeczywiście, wiedział, że Amelia go pragnie tak samo jak on jej, ale gdy usłyszał jej otwarte wyznanie, wezbrała w nim taka energia, że mógłby przy jej pomocy uruchomić silniki lotniskowca.

- Amelio, nie mam prezerwatywy. Musimy się opanować. - Dopóki jeszcze jest w stanie.

Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem i uśmiechnęła się.

- Biorę środki antykoncepcyjne na powstrzymanie menstruacji. - Wymieniła nazwę leku. - Nie zajdę w ciążę. I jestem zdrowa, o ile to cię niepokoi.

Cole nie stracił nad sobą kontroli podczas seksu od czasów... Tak naprawdę nie pamiętał, by kiedykolwiek stracił nad sobą kontrolę. Ale nie umiał znaleźć innego określenia na opisanie tego, co się z nim potem stało.

Bo z pewnością nie panował nad sobą, kiedy gwałtownym ruchem zsunął z niej spodnie, odwrócił ją i przycisnął do ściany. Nie panował nad sobą, gdy przytrzymując jej ręce nad głową, wszedł w jej miękką wilgoć. Jak szalony całował jej szyję, wiedząc, że jego pieszczoty muszą zostawić ślady. Nigdy nie zostawił takich śladów na żadnej kobiecie, ale teraz rozkoszował się myślą, że Amelia została przez niego naznaczona i będzie nosić jego znamię. Na zawsze.

Gdy drgnęła konwulsyjnie, jęcząc z rozkoszy, zatracił się do końca. Stracił wzrok, mowę, słuch. Stracił rozum.

Oślepiły go czarne błyski. Ogłuszył jej ekstatyczny krzyk. Smak w gardle pozbawił głosu. W skurczach jej orgazmu znikły ostatnie resztki rozsądku.

Był cały zlany potem, gorąco paliło całe jego ciało. A wstyd palił jego duszę.

Wziął Amelię niczym jakieś zwierzę w rui.



Odwróciła się do niego z uśmiechem na twarzy.

- Cudownie - szepnęła, zarzucając mu ręce na szyję. - Było mi naprawdę cudownie.

To prawda. Było świetnie. Tylko że nie kochali się ze sobą. Uprawiali seks.

Dobry seks przy ścianie, który zaspokajał potrzeby Fizyczne. Amelia jednak zasługuje na więcej. I chciał jej to dać. Jak mógł ją w ten sposób potraktować? Teraz już mu nigdy nie uwierzy, że nie chodziło mu tylko o seks.

Wykorzystał ją, a ona uśmiecha się do niego, jakby jej wyświadczył największą przysługę.

Co on najlepszego zrobił?

Ktoś zapukał do drzwi. Klamka poruszyła się. Amelia zaczęła szamotać się z ubraniem. Cole błyskawicznie podciągnął spodnie, usiłując przybrać obojętny wyraz twarzy. Niemal w tym samym momencie drzwi otworzyły się na całą szerokość.

Jak mógł narazić Amelię na coś takiego?

- Cześć - rzucił Peyton, wchodząc do pokoju. Zatrzymał się jednak, spojrzawszy na Amelię, która wciąż stała przy ścianie.

Przeniósł wzrok na Cole'a, a w jego spojrzeniu krył się niemy wyrzut. „Czyś ty zwariował? Przecież za coś takiego mogą was odesłać do domu!”.

Cole próbował zachować kamienny wyraz twarzy, chociaż w środku aż się gotował. Naraził Amelię na wstyd i upokorzenie, a przyjaciela na konflikt lojalności.

Jest ostatnim idiotą.

- Przyszedłem po... - Peyton zawahał się, patrząc na Cole'a, który zrobił krok do przodu, żeby zasłonić sobą Amelię. - Właściwie czegoś zapomniałem, Zaraz po to pójde. Idziesz ze mną?

- Za chwilę.

- Jesteś pewien? Gdyby ktoś was tutaj zobaczył, to mógłby coś nieślusnie podejrzewać.

Albo bardzo słusnie.

- Muszę zamknąć swoją pocztę. - Cole wskazał gestem na komputer. - Sprawdzalem e-maile.

- Oczywiście, sprawdzales e-maile. - Peyton zmarszczył czoło. - Zaczekać na ciebie?

Przyjaciel chciał mu uratować tyłek, dawał do zrozumienia, że będzie tuż za drzwiami, żeby żadne głupoty nie przyszły im do głowy.

Niestety, za późno.

Spojrzał na Amelię. Miała potargane włosy, usta czerwone od jego pocałunków, jej oczy nadal błyszczały. Nie, nie wolno mu wyjść, dopóki z nią nie porozmawia.

Najchętniej wziąłby ją teraz na ręce i zaniósł w jakieś ustronne miejsce, gdzie mógłby przez całą noc pieścić i całować każdy centymetr jej ciała. Kochałby się z nią, a nie uprawiał seks przy ścianie.

Coś podobnego nie może się powtórzyć i dlatego muszą trzymać się od siebie z daleka.

Gdyby ktoś ich przyłapał, jej kariera ległaby w gruzach. Pod wpływem podniecenia gotowa była podjąć to ryzyko, ale potem by go znienawidziła.

- Dobrze. - Skinął głową do Peytona, podchodząc do komputera. - Poczekaj na mnie.

- Cole... - Amelia zrobiła krok w jego kierunku, ale on podniósł tylko rękę. - Mówiłeś, że czegoś zapomniałeś. - Cole wiedział, że Amelia nie pozwoli mu tak po prostu wyjść.

Peyton zacisnął usta.

- Zaczekam na korytarzu.

Gdy Peyton zniknął za drzwiami, Amelia poruszyła się, ale Cole zatrzymał ją ostrzegawczym gestem. Ból w jej oczach podziałał na niego jak uderzenie w splot słoneczny.

Musi postąpić właściwie ze względu na nią, nawet jeśli jeszcze kilka minut temu nie był do tego zdolny. Zwłaszcza że nie był do tego zdolny.

Niemal zostali przyłapani. Gdyby to był ktoś inny, znaleźliby się w niezłych tarapatach. Za bardzo ją kochał, by ją narażać. W ogóle nie powinien był do tego dopuścić. Tylko że nie umiał się jej oprzeć.

Ale teraz zrobi wszystko, żeby ją chronić. Nawet gdyby miał chronić ją przed samym sobą.

Odwrócił się, nie mogąc spojrzeć jej w oczy.

- Mało brakowało - zaczął. - Musisz trzymać się ode mnie z daleka, Amelio. To nie może się powtórzyć. Nie chciałem, żeby do tego doszło. W każdym razie nie tak.

Patrzyła na niego, jakby nic nie rozumiejąc.

- Przecież to ty wykorzystałeś swoje znajomości, żeby się tu dostać. To ty mnie prześladowałeś, aż musiałam się przyznać do swoich uczuć. I teraz

mam się trzymać od ciebie z daleka? - Prychnęła ze złością. - To samo powiedziałaś mojej siostrze, kiedy ją rzuciłeś?

- Ja jej nie rzuciłem.
- Przecież zerwałeś zaręczyny.

Cole wziął głęboki wdech i powiedział to, co powinien był jej powiedzieć dwa lata temu.

- To nie ja zerwałem.

Widząc żal na twarzy Cole'a, poczuła mdłości. Zagryzła wargę, by powstrzymać drżenie ust.

- Clara odwołała ślub?

Ramiona mu opadły. Co się za tym kryło? Ulga? Ból?

O bólu nie musiał jej mówić. Jeszcze przed chwilą była przekonana, że przeżyła najcudowniejszy seks w swoim życiu, a teraz wszystko kończy się katastrofą. Chociaż mogło być jeszcze gorzej. Peyton mógł się pojawić pięć minut wcześniej. A im postawiono by zarzut złamania przepisów.

- Tak, odwołała nasz ślub. Clara, a nie Cole?
- Ale dlaczego? Przecież była potem załamana. Nie, to niemożliwe. - Czują pod powiekami łzy.

Dobry Boże. Clara zerwała z Cole'em? Na pewno widziała, jak się całowali. Taka zdrada musiała ją głęboko zranić. Łzy piekły ją coraz bardziej. Dlaczego siostra nic jej nie powiedziała? A kilka tygodni temu wystawiła Cole'owi wspaniałą laurkę. Czyżby dawała jej swoje przyzwolenie na związek z Cole'em?

- Kiedy się pocałowaliśmy, poszedłem jej poszukać. Chciałem wszystko wyznać, ale zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, odwołała ślub.

- Czemu mi nic nie powiedziałaś? - Miała ochotę uderzyć go z całej siły. To Clara zerwała zaręczyny, a on wyjechał. Po prostu wyjechał! - Chciałaś, żebym na ciebie czekała, a potem zniknął. Dlaczego to zrobiłaś?

- Clara mnie poprosiła.

Powiedział to tak beznamiętnie, że spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- I nie mogłeś chociaż przez chwilę ze mną porozmawiać?

- Nie.

Usiłowała zrozumieć sens tych słów.

- A kiedy pojawiłeś się u mnie w akademiku? Czemu wtedy nic mi nie powiedziałeś? Gdybym wiedziała, że to Clara z tobą zerwała...

- A co by to zmieniło? Przyjęłabyś mnie z otwartymi ramionami?

Właśnie. Na pewno nie tamtego wieczoru.

- Gdybyś porozmawiał ze mną w dniu próby, to na pewno tak.

- Nie mogłem ci nic powiedzieć. Clara nie chciała, żeby wasz ojciec znał prawdę. Żeby ktokolwiek z was znał prawdę.

Amelia próbowała zignorować fakt, że zgodził się, by pragnienia Clary stały między nimi. Próbowała to zrozumieć, ale nie bardzo umiała.

- Więc dlaczego teraz mi to mówisz?

- Bo Clara zwolniła mnie z obietnicy. Clara zwolniła go...

Amelia zatrzymała spojrzenie na monitorze. Coś ścisnęło ją za gardło i nie chciało puścić.

- Pisziesz do mojej siostry listy?

Czyżby zobaczyła na jego twarzy wyrzuty sumienia? Nie umiała powstrzymać drżenia rąk.

- Nie miałem z nią kontaktu od wielu miesięcy, ale napisała do mnie po naszym postoju w Singapurze. Od tamtego czasu piszemy do siebie.

Cole nie porzucił jej siostry. To nie on odwołał ślub, lecz Clara. Amelia miała wrażenie, że mózg rozpadnie się jej na kawałki.

- Dlaczego się ze mną kochałeś przed chwilą?

- To nie była miłość, Amelio. To był seks. I żałuję, że do tego doszło.

Nie miłość. Seks. Żałuję. Obraz przed oczami zamazał się.

- Kochasz moją siostrę?

Potań dłońią policzek i wziął głęboki wdech.

- Zawsze ją kochałem. I zawsze będę ją kochał. Ale doskonale wiesz, że nie o to chodzi. Ważniejsze jest to, co się dzieje między nami.

Amelia nie chciała go więcej słuchać. Nie radziła już sobie z emocjami, które szarpały nią coraz mocniej. Oddała Cole'owi serce, oddała mu swoje ciało, a on ją po prostu wykorzystał.

Ale z niej idiotka. Była dla niego jedynie zabawką.

- Clara cię porzuciła, a twoja zraniona duma kazała ci się zemścić, tak? Wiedziałeś, co do ciebie czuję i postanowiłeś mnie wykorzystać. Żeby się odegrać na mojej siostrze.

Nie zaprzeczył. Ból, który ją przeszył, przypomniiał jej o wszystkich powodach, dla których przysięgła sobie nienawidzić Cole'a do końca życia.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wczesnym rankiem „USS Benjamin Franklin” przybił do macierzystego portu w San Diego.

Amelia robiła spis leków, które pozostały w szpitalnej aptece. Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy smucić, że jej pierwsza służba dobiegła końca.

Prawie nie widywała Cole'a w ciągu, ostatniego tygodnia. Raz przyszedł do pokoju lekarskiego i wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale pokręcił jedynie głową i wyszedł.

Nie mogła go nawet poprosić o pomoc w przychodni. Pacjentów było niewielu, widocznie bliskość portu działała zbawiennie na zdrowie załogi.

Z jednej strony żałowała, że ma niewiele pracy, bo przynajmniej mogłaby się czymś zająć, ale z drugiej zdawała sobie sprawę, że zrobiła się roz-targniona i trudno jej było logicznie myśleć. Zapewne przyczyną był brak snu i złamane serce.

Dlaczego dopuściła Cole'a do siebie? Dlaczego mu zaufała?

Nie umiała' tego pojąć. Nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie żałowała, że kochała się z Cole'em - w odróżnieniu od niego nie nazywała tego seksem. Żałowała jedynie, że to się tak skończyło.

Co nie znaczy, że oczekiwała zapewnień o dozgonnej miłości. Nie od niego.

A czego się w takim razie spodziewała? Zadając sobie w myślach to pytanie, знаła odpowiedź.

Oczekiwała jego miłości, bo uwierzyła, że on ją kocha. Ze zakochał się w niej wiele lat temu i teraz postanowił zdobyć jej serce. Tylko że wcale nie musiał go zdobywać.

Nie umiała nazwać swoich uczuć, ale nie umiała też o nim zapomnieć, a to się kładło mrocznym cieniem na jej przyszłość.

Jeśli wcześniej nie umiała o nim zapomnieć, to jak teraz będzie mogła normalnie żyć?

- Skończyłaś? - spytała Suzie, wchodząc do gabinetu.

- Prawie.

- Ja już skończyłam i zaraz schodzę na ład. - Spojrzawszy z troską na Amelię, ścisnęła ją lekko za ramię. - Zadzwoń do mnie wieczorem.

Amelia objęła przyjaciółkę na pożegnanie. Kto wie, czy jeszcze kiedykolwiek przyjdzie im razem pracować.

- Pojedziesz do rodziców?

Amelia poczuła skurcz w żołądku. Przecież rodzicom wystarczy jedno spojrzenie, by zorientować się, że dzieje się z nią coś złego. A potem zaczęła zadawać pytania...



- Tak.

Poza tym w domu rodzinnym trudno jej będzie od-gonić wspomnienia o siostrze. I o nim.

Kocha Cole'a. Mimo wszystko.

A kogo kocha Cole? Zależało mu na Clarze tak bardzo, że poprosił ją o rękę. A potem przez dwa lata nie zdradził jej tajemnicy. A ją, Amelię, po prostu wykorzystał.

Powinna go za to nienawidzić. Dlaczego więc nie umiała doszukać się tej nienawiści w sobie?

Odpowiedź pojawiła się niczym oślepiający błysk. Bo mu nie uwierzyła, kiedy powiedział, że to był tylko seks. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła?

Bo jego słowa były niczym zatrute strzały, które ugodziły prosto w cel: w jej zaufanie do niego. Ale po co on to robił? Dlaczego ukrywał swoje prawdziwe uczucia? Ze względu na Clarę? Ze względu na złożoną obietnicę?

Rozmawiała już z siostrą i poznała całą historię. Clara poprosiła Cole'a o dochowanie tajemnicy, bo pragnęła wolności, a nie chciała rozczarować swoich najbliższych, którzy bardzo się już z Cole'em zżyli. Poza tym bała się, że ojciec i tak zaprowadzi ją do ołtarza, mówiąc, że później mu za to podziękuje.

A Cole dostosował się do jej życzeń i wyjechał, zostawiając Amelię, chociaż sam prosił, by na niego czekała. Dlaczego? Przecież gdyby mu na niej zależało, toby się na to nie zgodził.

Ale może bał się swoich uczuć.

Może nie był pewien uczuć Amelii, nie wiedział, czy pogodzi się z faktem, że wcześniej był zaręczony z jej siostrą.

- Słucham? - spytała Suzie, dziwnie na nią patrząc. - Co mówisz?

- Muszę... - Wstała i wytarła ręce o spodnie. - Muszę poszukać Cole'a.

Musi go zapytać, dlaczego pojawił się wtedy u niej w akademiku. Dlaczego załatwił sobie przeniesienie na jej okręt. I co do niej czuje.

Ale to akurat wie.

Cole'owi na niej zależy. Inaczej nie zadałby sobie tyle trudu, żeby przy niej być. Czy ją kocha? Poczowała iskrę nadziei. To możliwe.

Suzie skrzywiła się lekko.

- To nie będzie takie łatwe.

- Dlaczego? - Proszę, żeby on tylko nie zszedł jeszcze z okrętu!

- Pożegnał się ze wszystkimi przed południem i od razu zszedł na ląd.

- Pożegnał się?

- Zajrzał do gabinetu dentystycznego. - Suzie wyglądała na zaskoczoną.

- Z tobą się nie pożegnał? Naprawdę? Wyszedł bez słowa? Po tym... wszystkim?

Amelia miała wrażenie, że jej serce rozpada się na kawałki. Zamknęła oczy.

- Na to wygląda. - Cole ją zostawił. Znowu. Wiedząc, że mogą się już więcej nie zobaczyć. I wiedząc, że po raz drugi by mu nie wybaczyła.

No cóż, po prostu się pomyliła. Cole jej nie kocha. Może żywi wobec niej jakieś ciepłe uczucia, ale są one dalekie od miłości. Bardzo dalekie.

Ale z niej naiwna idiotka.

- Tak mi przykro. - Suzie objęła ją ramieniem. - Jak on mógł się z tobą nie pożegnać? Aż trudno mi w to uwierzyć. Wydawało mi się, że mu na tobie zależy.

- Mnie też się tak wydawało. - Widocznie obie się pomyliły.

- Może miał swoje powody - podsunęła Suzie.

- Z pewnością. - Amelia wolała się nie domyślać, co to mogło być. Koniec z Cole'em Stanleyem, nawet gdyby sama miała sobie wyrwać serce z piersi.

Widok pustej kajuty Cole'a i Peytona potwierdził jedynie coś, w co trudno jej było uwierzyć. Cole zszedł na ląd bez słowa pożegnania.

Rodzice Amelii mieszkali kilka kilometrów od bazy, dlatego nie zdziwiło jej, że w porcie przywitała ją jedynie mama, mówiąc, że ojciec niezbyt dobrze się czuje, a ona po drodze musi jeszcze kupić dla niego parę rzeczy.

Amelia chciała zaprotestować, ale jednocześnie ucie-N/yła się, że mama jest zbyt zajęta swoimi sprawami, by zauważyć, co się z nią dzieje. Próbowała sobie wmawiać, że z czasem wszystko się ułoży, ale wiedziała, że jej życie już nigdy nie będzie normalne. Być może czas leczy rany, ale nie takie rozległe i bolesne, jakie zostawił po sobie Cole.

- Amelio! Spojrzała na mamę.

- Pytałam, co się z tobą dzieje. Nie wyglądasz dobrze.

No cóż, widocznie mama nie jest aż tak pochłonięta zakupami.

- Dobrze jest być znowu na łądzie. - Za nic się nie przyzna, że zakochała się w mężczyźnie, którego jej rodzina uznała za niegodnego zaufania. Pokochali go i traktowali jak bliską osobę, dopóki nie porzucił najstarszej córki Stocktonów. Porzucił ich wszystkich.

A teraz po raz drugi porzucił Amelię.

- Na pewno? Wydaje mi się, że coś cię gryzie. Amelia nieznacznie skinęła głową i żeby zmienić

temat rozmowy, spytała matkę o pracę w szpitalu. Sarah Stockton mogła przejść na emeryturę wiele lat temu, ale nie skorzystała z tej możliwości, twierdząc, że dopóki starczy jej sił, będzie pomagała chorym.

Ojciec też nie zrezygnował z aktywności, ale od kilki lat coraz bardziej angażował się w politykę i coraz więcej czasu spędzał w Waszyngtonie.

- Założę się, że niedługo powie, że mamy się przenieść, ale chyba się zdziwi.

Amelia spojrzała na matkę pytająco.

- Co to znaczy?

- Lubię San Diego i mam już dość ciągłych przeprowadzek. Zostanę tu, bez względu na jego plan} zawodowe.

- Żartujesz! - Mama nigdy nie sprzeciwiała się ojcu Przynajmniej Amelia nic o tym nie wiedziała.

- Nie, skarbie, wcale nie żartuję. - Wyciągnęła rękę i poklepała córkę po kolanie. - Ale nie martw się. Tate nie przyjmie pracy w Waszyngtonie, jeśli nie będę chciała z nim pojechać.

- Nie przyjmie?

- Oczywiście. - Matka uśmiechnęła się. - Za bardzo by za mną tęsknił. Poza tym wiem, co zrobić, żeby podjął właściwą decyzję. Mam swoje sposoby. - Mrugnęła porozumiewawczo do Amelii. - On naturalnie uważa że to są jego decyzje, a ja za bardzo go kocham, żeby go wyprowadzać z błędu.

Po tych słowach mama uznała rozmowę za zakończoną.

Amelia patrzyła na nią ze zdumieniem. Przez wszystkie lata była przekonana, że matka podporządkowuje się życzeniom ojca. Ale teraz zrozumiała, że w rodzinie Stocktonów mama była szyją, która obracała głowi w wybranym przez siebie kierunku.

- Nie zrozum mnie źle, bo wiesz przecież, że bardzo tatę kocham, ale zawsze wydawało mi się, że on jest trochę dyktatorem.

Mama roześmiała się.

- Żartujesz? Twój tata to wielki miś.

- Chyba tylko ty nazywasz admirała Johna Stock-tona misiem.

- Może masz rację, ale on was kocha z całego serca. Może czasem bywał surowy, ale chciał was wychować na silnych ludzi. I chyba mu się udało.

Amelia musiała teraz spojrzeć na małżeństwo swoich rodziców z zupełnie innej perspektywy. Nigdy nie miała wątpliwości, że rodzice bardzo się kochają, ale zawsze współczuła mamie, że trafiła na mężczyznę, który nie potrafi tej miłości okazać.

Tymczasem okazuje się, że mama czuła się kochana.

Z zamyślenia wyrwał ją widok rodzinnego domu. Był to typowy kalifornijski dom z białymi ścianami i czerwonymi dachówkami. Na podjeździe stał biały sedan oraz humvee, duma i radość ojca.

Amelia pomyślała, że kilkudniowy pobyt w domu dobrze jej zrobi. Kochała swoją rodzinę i tęskniła za rodzeństwem, z którym tak bardzo była zżyta w dzieciństwie. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Weszła za mamą na patio i zamarła.

Przy grillu stał ojciec, przewracając hamburgery i gawędząc z mężczyzną, który siedział na huśtawce z kutego żelaza.

Z najbardziej irytującym i nieprzewidywalnym mężczyzną na świecie. Z Cole'em.

Przeniosła spojrzenie na ojca. Przecież powinien krzyczeć na Cole'a, powinien nadziać go na szpikulec do szaszłyków. Tymczasem rozmawia z nim, jakby byli starymi znajomymi. A może za chwilę okaże się, że kręcą program ukrytą kamerą? Tym razem o kobietach które dały się zaciągnąć do łóżka.

Ta sytuacja nie była normalna.

A może to wszystko jej się wydaje? Może ma jakieś zaburzenia wzroku i słuchu?

Chyba że Cole opowiedział admirałowi całą prawdę o odwołaniu ślubu.

Czyżby prosił go o przebaczenie?

A czy Cole wiedział, że ona wybiera się do domu rodziców? Kolana się pod nią ugięły, musiała oprzeć się o framugę szklanych, rozsuwanych drzwi.

- Amelia! - Ojciec uśmiechnął się na jej widok. Nie stój tak na baczność. Chodź, weź sobie talerz. Hamburgery są już gotowe.

Z trudem trzymała się na nogach, z trudem stawiała kolejne kroki.

Co Cole robi w domu jej rodziców?

- Cześć, admirale. - Tak jak zawsze, od kiedy się\* gała pamięcią, zasa-lutowała w kierunku eleganckiego siwowłosego mężczyzny, który nawet w kolorowyn| kuchennym fartuchu wyglądał na dowódcę.

Ojciec też jej zasalutował.

- Podajcie mi talerz, poruczniku, a potem opowiedzcie mi coś o swojej służbie.

Mimo woli spojrzała na Cole'a.

- Pewnie już coś słyszałeś.

Wyraz twarzy ojca nie zmienił się, co nie było dla niej zaskoczeniem. Najsilniejszą reakcją, jaką ona i jej rodzeństwo kiedykolwiek widzieli u ojca, była lekko u-niesiona brew. Co nie znaczy, że którekolwiek posunęło się do tego, by go zdenerwować. O nie, na to byli zbyt inteligentni, nie chcieli ginąć w młodym wieku.

Cole miał na sobie cywilne ubranie, szorty w kolorze khaki i podkoszulkę, pod którą rysowały się mięśnie. Jak on śmiał tu się zjawić?

Amelii przyszło do głowy, że powinna była zajrzeć wcześniej do łazienki i przynajmniej umyć twarz. Chwileczkę! Co za różnica, jak ona wygląda. Przecież ją zostawił. I to już drugi raz.

- Ale chcę to usłyszeć od ciebie. - Poczowała na sobie uważny wzrok ojca.  
- Chyba że wolałabyś o tym nie mówić.

Zaczerwieniła się. Czyżby ojciec wiedział, co się wydarzyło między nią a Cole'em? No cóż, zawsze umiał czytać w jej myślach.

- Ależ skąd - powiedziała mimo to. Najwyżej przyłapie ją na kłamstwie.

- To świetnie. - Admirał przerzucał kotlety na drugą stronę. - Opowiadaj.

- Nic specjalnego się nie działo.

- Nic specjalnego?

- Pracowałam, dużo się uczyłam, zwiedziłam Singapur, poznałam nowych przyjaciół, ale o tym pewnie już wiesz.

Aha, no i jeszcze przespałam się z byłym narzeczoną swojej siostry, który akurat siedzi w naszym ogródku i wsłuchuje się w każde moje słowo. Tak się Nkłada, że się w nim zakochałam, tylko nie rozumiem, co on tutaj robi. Może przyszedł, żeby móc rzucić mi się do gardła?

- Singapur? Byłem tam na pokładzie „Kitty Hawk”, zaraz po otwarciu portu. Zresztą już o tym mówiłem. - Ojciec zmrużył oczy, a jej zaświtała myśl, że wie o wszystkim, co się wydarzyło między nią a Cole'em,

Co oczywiście jest niemożliwe, bo Cole nigdy by mu o tym nie powiedział.

Gdyby tylko się odważył, już by nie żył.

Przestała kompletnie rozumieć, co się dzieje, *gdy* ojciec, nałożywszy hamburger na talerz, powiedział:

- Zaniosę jedzenie mamie.

Chce ją zostawić z Cole'em? Samą? Zwariował?

- Pójdę z tobą.

Ojciec zmarszczył brwi. Wystarczyło.

- W zasadzie mogę tu zostać - wycofała się, ledwc łapiąc oddech. O co tutaj chodzi? Dlaczego ojciec wmanewrował ją w sam na sam z Cole'em?

- Świetny pomysł, poruczniku. - Skinął głową, a potem odwrócił cię do Cole'a, który w milczeniu przysłuchiwał się ich rozmowie. -1 pamiętaj, powiedziałem tak.



Chciała zapytać, w jakiej sprawie, ale ojciec wszedł już do domu, zasuwając za sobą drzwi.

- Nie przywitasz się ze mną? - Cole podniósł się z huśtawki.

- Tak samo jak ty się ze mną pożegnałeś? Samo jej się wyrwało. Miała zamiar być spokojna,

chłodna i opanowana. Miała zamiar zachowywać się tak, jakby go nie kochała, jakby nie wierzyła, że on ją także kocha, jakby on jej znowu nie porzucił.

- Musiałem najpierw coś załatwić.

- I musiałeś zrobić to koniecznie przed pożegnaniem się ze mną? Historia lubi się powtarzać.

Skinął głową, podchodząc do niej.

- Musiałem uporządkować wiele rzeczy, zanim się z tobą pożegnám. Chyba to rozumiesz.

- A skoro już podzieliłeś się ze mną tą niezwykłą wiadomością... - Stała do niego plecami, nie mogąc dłużej na niego patrzeć. - To może teraz powiesz mi coś, o czym nie wiem.

- Kocham cię. Odwróciła się gwałtownie.

- Słucham?

- Kocham cię, Amelio. Nie jestem pewien, czy to zauważyłaś, choć powinnaś.

Wszystkie komórki jej ciała wpadły w jakieś szaleńcze drzenie.

- Nie rozumiem.

- Kocham cię od lat. - Cole wstrzymał oddech, obserwując emocje rysujące się na jej twarzy.

Amelia mu nie wierzy.

Nic dziwnego. Jak miałyby zaufać mężczyźnie, który jej zdaniem porzucił ją dwukrotnie?

- Chcesz powiedzieć, że mnie kochasz? - Zabrzmiało to tak, jakby miała wybuchnąć śmiechem.

- Tak. - Rozejrzał się po patio, żalując, że nie mają więcej prywatności. Ale widział, że teraz ma jedyną okazję, by jej wszystko wyznać. - Jakies siedem miesięcy temu poprosiłem twojego ojca, żeby mi pozwolił się z tobą spotykać.

Otworzyła szeroko oczy.

- Co zrobiłeś?

- Powiedziałem mu, że głęboko żałuję tego, co się stało między mną a Clarą, ale że nie mogłem ożenić się z twoją siostrą. Nie mogłem, bo byłaś ty.

- Powiedziałeś mu o tym?

- I znacznie więcej - przyznał. - Twój ojciec nie miał do mnie zaufania, ale miał zaufanie do ciebie. Załatwił mi przeniesienie na „Benjamina Franklina”. Reszta zależała od nas.

- Mój ojciec pomógł ci dostać się na okręt? - Chwyła metalową łopatkę i zaczęła nią wymachiwać.

Cole przytaknął, mając nadzieję, że Amelia nie użyje jej w charakterze broni. Kiedy admirał zaoferował swoją pomoc, był zaskoczony, ale nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać. Chwył się możliwości spędzenia z Amelią sześciu miesięcy na pokładzie tego samego okrętu.

- Wyjaśnijmy to sobie. Mój ojciec ci pomógł, żebyś mógł się ze mną przespać?

- Nie ująłbym tego w ten sposób.

- A w jaki? - Wycelowwała w niego łopatką. - Przecież to ty powiedziałeś, że między nami chodzi tylko o seks.

- Między nami nigdy nie chodziło tylko o seks. - Wyciągnął rękę, by odebrać jej łopatkę, ale ona machnęła nią groźnie. Westchnął z rezygnacją. Najchętniej przytuliłby ją do siebie i wyznał wszystkie swoje uczucia. Czy ona mu kiedykolwiek wybaczy? - Żadna kobieta nie znaczy dla mnie tyle co ty.

W jej oczach, gdzieś na dnie, kryła się niepewność.

- Kiedyś mówiłeś to samo o mojej siostrze.

- Mój związek z Clarą polegał na przyjaźni i wzajemnym porozumieniu. Świetnie nam się układało, więc uznałem, że małżeństwo będzie naturalnym krokiem. Było mi z nią wygodnie.

- Ze mną też jest ci wygodnie?

- Wygodnie? - Roześmiał się, słysząc jej pytanie. - Amelio, ty działasz na mnie jak rozżarzony pogrzebacz.

- Dziękuję ci bardzo.

- To znaczy w bardzo przyjemny sposób.

- No tak, rozżarzone pogrzebaczki potrafią działać w przyjemny sposób.

Usłyszawszy sarkazm w jej głosie, pospieszył z wyjaśnieniami:

- Ty mnie popychasz, zachęcasz do podejmowania ryzyka, do patrzenia na świat w innym świetle. Działasz na mnie tak, że chcę iść do przodu, że gotów jestem rzucić się w głębiny nieznanych mórz, żeby tylko móc to przeżyć z tobą.

- Do niczego cię nie popycham.

- Pewnie nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale uwierz, twój wpływ na moje życie był i jest ogromny.

- Bo jestem młodszą siostrą Clary?

- Bo jesteś sobą, Amelio Earhart Stockton. Jesteś kobietą, którą kocham. Pozwól mi na to.

Tak bardzo chciała mu uwierzyć, ale czy nie przyjdzie jej zapłacić za to zbyt wysokiej ceny? Nie będzie umiała mu już zaufać. I cały czas będzie drżała z obawy, że znów od niej odejdzie.

- Za późno. Gdybyś mi powiedział cokolwiek na statku, może bym ci uwierzyła. Może by się nam udało. Ale pojawiło się zbyt wiele złych uczuć.

- Z powodu Clary?

- Nie, z powodu tego, co zaszło między nami. Odsunąłeś się ode mnie, zraniłeś mnie głęboko, mówiąc, że to, co się stało, to był tylko seks.

- Musiałem cię chronić.

- Chronić? Ty mi zламаłeś serce.

- Gdybym nie wprowadził takiego dystansu, z pewnością znów byśmy się kochali.

- Uprawialibyśmy seks. Masz rację, zapewne by do tego doszło.

- Ktoś mógłby nas zauważyć. Nie mogłem dopuścić, żebyś zaryzykowała karierę. Nie dla mnie. Bobyś mnie za to znienawidziła.

- Kochałam cię.

- A teraz mnie nie kochasz? Zagryzła wargę.

- Powtórzę teraz to, co usłyszałem od pewnej osoby, nie wierzę ci.

- Nie wykorzystuj moich słów przeciwko mnie, Cole. To już nie jest zabawa.

- Wiem. Teraz chodzi o resztę naszego życia. Naszego życia. Powiedział to tak, jakby chodziło o ich wspólne życie. Jakie wspólne życie?

- Skąd ta twoja pewność? - zapytała..

- Stąd.

Wziął jej dłoń i przyłożył ją sobie do piersi. Jego serce biło szybko i mocno. Dla niej.

- Chciałabym ci wierzyć, Cole. Naprawdę.

- Wiem, skarbie. - Uniósł palcem jej brodę. - Daj mi resztę swojego życia, a udowodnię ci, jak bardzo cię kocham.

Resztę życia? O czym on mówi!

- Pół roku temu spytałem twojego ojca, czy mogę się z tobą spotykać. A dziś spytałem go, czy mogę ci się oświadczyć. Czy mogę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby cię przekonać, żebyś pozwoliła mi cię kochać i troszczyć się o ciebie.

Obraz przed jej oczami zamazał się, była pewna, że się zachwiała i że Cole ją objął, by nie upadła.

- I co mój ojciec ci powiedział?

Aż sama się zdziwiła, że go o to pyta, zamiast powiedzieć, że nie wyjdzie za niego za mąż. Ze nigdy nie chciała wychodzić za mąż. Z wyjątkiem tamtego popołudnia, kiedy żałowała, że to nie z nią Cole pójdzie do ołtarza, nie z nią wyjedzie w podróż poślubną.

Nagle przypomniała sobie ostatnie słowa ojca.

- Powiedział tak - wykrztusiła.

- Powiedział tak - potwierdził Cole. - Ale dużo ważniejsze jest to, co ty powiesz.

Cole przyklęknął, nadal trzymając jej dłoń. Amelia zaczęła kręcić głową.

- Proszę cię, nie rób tego.

Zawahał się tylko przez ułamek sekundy.

- Zostań moją żoną. Bądź moją partnerką, przyjaciółką i kochanką. I pozwól mi dowieść, jak bardzo cię uwielbiam.

- Uwielbiasz mnie? - spytała zaskoczona tym słowem.

- Uwielbiam cię, kocham, pragnę. - Uścisnął jej dłoń i dopiero wtedy zauważyła, że Cole też drży. -Przez dwa lata bezskutecznie próbowałem sam siebie przekonać, że mi na tobie nie zależy. Ale ja cię potrzebuję. Chcę cię przy sobie mieć i chcę, żebyś mnie kochała. Może moja propozycja małżeństwa jest dość pospieszna, ale już za długo czekaliśmy na siebie. Jestem pewien swoich uczuć i wiem, że pragnę właśnie ciebie. Do końca życia.

- Cole - zaczęła, wiedząc, że musi odmówić.

Nie chce wychodzić za mąż. Nie chce bać się, że on znów ją zostawi. Nie chce tracić swojej wolności.

Ale to miłość Cole'a dała jej wolność, dała jej siłę, żeby być tym, kim chce. A chciała należeć do niego.

Bo był tutaj, boją kochał. Bo wolała być przez niego] porzucana tysiące razy, niż przeżyć jeden dzień bez niego. Bo w jego oczach zobaczyła zapewnienie, że jej nigdy nie zostawi, że do końca życia będzie przy niej|

- Kocham cię, Cole.

Przyłożył jej dłoń do swojego policzka.

- Wyjdiesz za mnie za mąż? Ufasz mi? Nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią.

- Tak.

TLR

## EPILOG

Cole uśmiechnął się do kobiety leżącej w jego ramionach. Był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- O czym myślisz? - spytała Amelia, przesuając palcami pp jego szyi.

Jej dotyk wywołał w nim kolejną falę pożądania.

- O tym, że twój mąż to wielki szczęściarz.

- Prawda? - Uśmiechnęła się. Wyciągnęła się obok niego. W jej oczach błyszczało zadowolenie. - Dzisiejszy dzień był cudowny.

Uniósł się na łokciu, żeby na nią spojrzeć. Amelia leżała na kremowej pościeli. Wybrali ten hotel w San Diego na swoją noc poślubną. Rano mieli polecieć na dwa tygodnie do Nowej Zelandii - wędrowki z plecakami, pływanie kajakiem, blisko natury i blisko siebie. Większość osób nieco inaczej wyobraża sobie miesiąc miodowy, ale gdy zastanawiali się nad podróżą poślubną, Nowa Zelandia wygrała bezapelacyjnie.

- Noc będzie jeszcze bardziej cudowna - zapewnił ją.

- Naprawdę? - Amelia uniosła prowokująco brwi. -Bo jeśli chcesz mnie przekonać, że noc będzie bardziej udana niż dzień, to musisz się trochę napracować.

- Nigdy się nie bałem ciężkiej pracy. - Pochylił się i musnął językiem jej ucho. - Podejmuję wyzwanie.

Wiedział, że nic mu nie sprawi większej przyjemności.



- No nie wiem. - Uniosła się lekko, odsłaniając szyję. - Trudno przebić wydarzenie, na którym pojawia się cały klan Stocktonów.

To prawda, ale Cole wcale się tym nie zmartwił. Miał dostęp do poufnych informacji szpiegowskich, dotyczących najbardziej wrażliwych punktów na ciele Amelii.

Nie mógł się nią nasycić. Kiedy spojrzała mu w oczy, idąc ku niemu między rzędami krzeseł dla gości, zabrakło mu tchu.

Patrzyła na niego tak, jakby był jej całym światem. A on odwzajemniał to spojrzenie. Tak, była całym jego światem. I będzie ją kochał do końca swoich dni.

Wdychał jej zapach i pożałował jej, chociaż kochali się ze sobą nie tak dawno.

Oddech za oddechem, pocałunek za pocałunkiem, pieszczota za pieszczotą, powoli i niespiesznie Cole odkrywał i zapamiętywał każdy szczegół jej ciała i każdą reakcję, każdy krzyk i jęk rozkoszy.

Ułożył się na niej i spojrzał jej w oczy z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że jest pani zadowolona z nocy poślubnej, pani Stanley?

Zadowolona? Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę, jak na nią działa? Jak bardzo go pragnie? Jak jest z nim szczęśliwa?

Dzisiejszy dzień był naprawdę idealny. Kalifornijskie słońce cudownie świeciło, ogród jej rodziców zamienił się w weselny raj: białe krzeselka i piękne dekoracje z białych kwiatów przeplecionych granatową wstążką. Nie chcieli dużego przyjęcia, więc zaprosili tylko trzydzieści osób. W roli świadków wystąpili Clara i Robert, Josie i Suzie były druhnami, a Peyton i przyjaciel Cole'a ze szkoły drużbami. Sarah Stockton wyglądała przepięknie jako matka panny młodej, a admirał w galowym mundurze oddał Amelię Cole'owi.

Ale żaden mężczyzna nie wyglądał tak jak Cole w mundurze. I żaden inny mężczyzna nie dał tyle żadnej kobiecie.

Amelia patrzyła mu w oczy, nie kryjąc swoich uczuć. Uwielbiała ciężar jego ciała na sobie i wyraz bezgranicznej miłości w jego oczach.

- Przy tobie każda noc jest cudowna - powiedziała, ściskając jego dłonie, zachwycona siłą jego palców i wszystkim, co widziała w tym mężczyźnie.

- Zawsze będę należał do ciebie, Amelio. Tobie i tylko tobie oddaję moje serce, moją miłość i całego siebie. Na zawsze.

A kiedy ją całował i kiedy się z nią kochał, wiedziała, że spełni swoją obietnicę. Jej mąż był człowiekiem honoru.

TLR